

W PRL początek maja był czasem gorącym. Oficjalne akademie szkolne, wiece w zakładach pracy i – oczywiście – pochody pierwszomajowe były niezbędnym elementem obchodów Święta Pracy i jedną z największych ówczesnych corocznych imprez masowych. Udział w tych wydarzeniach był w państwach tzw. demokracji ludowych obowiązkowy dla uczniów, studentów i pracowników instytucji państwowych (czyli niemal wszystkich). W Polsce uroczystości te dodatkowo miały zastąpić święto Konstytucji 3 Maja, obchodzone jako święto narodowe w II Rzeczypospolitej, a w PRL zakazane, oraz przypadające na ten sam dzień Święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, obchodzone w Kościele katolickim.

Następujące niemal dzień po dniu święta i rocznice wymuszały nieustanną czujność „gospodarzy domu” (dziś nazwalibyśmy ich administratorami budynku), którzy musieli pamiętać, by 1 maja przy każdym wejściu wisiła flaga państwowa. 2 maja flaga co prawda wisieć jeszcze mogła, ale 3 maja już nie miała prawa.

Dlaczego władze peerelowskie tak zdecydowanie sprzeciwiały się trzeciomajowym obchodom? Nie chodziło jedynie o konkurencję z bliskim 1 maja ani z obchodami zakończenia II wojny światowej czy obchodzonymi hucznie na Ziemiach Zachodnich i Północnych rocznicami „powrotu ziem prapolskich do Macierzy”. Święto Konstytucji 3 Maja w Polsce ludowej stało się czymś więcej niż tylko rocznicą ustanowienia pierwszej w Europie ustawy zasadniczej. Dla żyjących w niesuwerennym państwie w radzieckiej strefie wpływów Polaków ten niedoskonały i nigdy niewdrożony dokument stał się symbolem dążenia do niezależności państwa, a także poszanowania praw obywateli.

Konstytucjonaliści mówią czasem, że ustawa zasadnicza jest dla państwa jak maszt na statku Odyseusza. Jak pamiętamy, mityczny Odyseusz kazał przywiązać się do masztu, by nie uwiódł go syreni śpiew, który sprowadzał żeglarzy na rafy. 230 lat temu nasi przodkowie wierzyli, że konstytucja uchroni Rzeczpospolitą przed ostatecznym rozpadem. To ich przekonanie, choć nie zapobiegło kolejnym rozbiorom Polski, stało się uniwersalnym drogowskazem dla przyszłych pokoleń.

Katarzyna Uczkiewicz

1 Maja





Od redakcji:

I *Katarzyna Uczkiewicz*

Jedno zdjęcie:

2 *Stanisław Kokurewicz, 1 Maja*

Wrocławski tramwaj do przeszłości:

5 *Kamilla Jasińska, Gabriela Międlar*

Temat numeru:

10 *Rafał Nowakowski, Konstytucje polskie*

23 *Anna Siekierska, Prawo do nauki w konstytucjach II RP i PRL w ujęciu historycznym*

32 *Paweł Szulc, Pomorze Zachodnie przed przyjęciem Konstytucji PRL*

38 *Michał Siedziako, Równoległe rzeczywistości?*

49 *Artur Ławniczak, Tadeusz Juchniewicz, Prawo państwowe
na Uniwersytecie Wrocławskim do 1969 r.*

55 *Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak, Nieoficjalny 3 maja w PRL*

Wywiad:

66 *Marcin Bradke, Caritas w rok od wybuchu pandemii. Rozmowa z Pawłem Trawką*

Mata wielka historia:

74 *Grzegorz Hryciuk, Po Dolnym Śląsku rajd RAF-em*

Wydarzenia:

82 *Marcin Bradke, Piotr Wilkowski*

75 lat temu

1 stycznia 1946 – po remoncie otwarto kino „Śląsk”, ulokowane w poniemieckim kinie „Capitol” przy ówczesnej ul. Ogrodowej (ob. ul. Piłsudskiego) z salą na 1200 osób, foyer i sceną do występów teatralnych. Na inauguracji wyświetlono wojenny film angielski *Srebrna flota*.

70 lat temu

1 stycznia 1951 – w granice Wrocławia włączono następujące wsie: Bieńkowiec, Brochów, Jagodno, Klecinę, Lamowice Stare, Miłostów, Muchobór Wielki, Ołtaszyn, Oporów, Sołtysowice, Wojnów, Wojszyce, Zakrzów i Zgorzelisko.

20 lat temu

6 stycznia 2001 – Wrocławski Teatr Polski obchodził 55. rocznicę powstania. Uważa się, że jego działalność rozpoczęło otwarcie w 1946 r. Teatru Miejskiego, przemianowanego później na Teatr Polski. Początkowo przedstawienia i próby odbywały się w budynku Opery, a od 1950 r. w należącej do teatru siedzibie przy ul. Gabrieli Zapolskiej (dawny niemiecki „Schauspielhaus”). Rocznicę uczczono wysoko ocenionym przedstawieniem „Immanuel Kant” Thomasa Bernharda w reżyserii Krystiana Lupy.

10 lat temu

6 stycznia 2011 – dzień uroczystości Objawienia Pańskiego (tzw. święto Trzech Króli) stało się dniem wolnym od pracy. Tego samego dnia na wrocławskie ulice po raz pierwszy wyruszył Orszak Trzech Króli, w którym trasą od Ostrowa Tumskiego do Rynku podążało kilka tysięcy wrocławian i gości.

**65 lat temu**

13 stycznia 1956 – Rada Narodowa miasta Wrocławia podjęła uchwałę o organizowaniu Dni Wrocławia. Miały się one odbywać każdego roku w maju, w rocznicę kapitulacji Festung Breslau. Głównym ich organizatorem było Towarzystwo Miłośników Wrocławia. Dni Wrocławia istniały do początku lat 90. XX w., kiedy w pewnym stopniu zostały zastąpione obchodzonym w czerwcu Świętem Wrocławia.

1
stycznia6
stycznia13
stycznia

Fot. NAF „Dementi” / Ośrodek
„Pamięć i Przyszłość”

Fot. S. Kokurewicz / Ośrodek
„Pamięć i Przyszłość”



14
stycznia

50 lat temu

14 stycznia 1971 – Henryk Tomaszewski (1919–2001), tancerz, mim i choreograf, twórca Wrocławskiego Teatru Pantomimy, odebrał złotą odznakę Paryża przyślaną z Francji przez organizatorów Festiwalu Tańca Współczesnego. W Klubie Związków Twórczych wręczył mu ją zastępca dyrektora ds. teatru i muzyki Ministerstwa Kultury i Sztuki Jerzy Sokołowski.

25 lat temu

20 stycznia 1996 – odbyło się pierwsze spotkanie Salonu Profesora Dudka. Salon założony przez wrocławskiego matematyka prof. Józefa Dudka (1939–2008) od początku istnienia gromadził ludzi nauki, kultury i polityki, o różnorodnych przekonaniach i poglądach, stanowiąc jedyne w swoim rodzaju forum dla dyskusji naukowych, intelektualnych, politycznych, artystycznych i towarzyskich. Za życia prof. Dudka spotkania odbywały się w jego prywatnym mieszkaniu przy ul. Pasteura. W latach 1996–2008 odbyło się w sumie 435 spotkań gromadzących zwykle 70–90 osób. Gośćmi specjalnymi byli m.in. Jan Nowak-Jeziorański, Leszek Kołakowski, Władysław Bartoszewski, Ryszard Kapuściński, Lech Wałęsa, Lech Kaczyński, Bronisław Geremek, Radosław Sikorski, ks. Isakowicz-Zaleski, Olga Tokarczuk, Bronisław Wildstein, Jan Kulczyk, Wojciech Fibak i wiele innych znanych osób. Od śmierci inicjatora spotkania są kontynuowane w nowej formule.

65 lat temu

23 stycznia 1956 – Rada Narodowa miasta Wrocławia podjęła decyzję o zmianie blisko 70 nazw ulic, głównie na Brochowie, Ołtaszynie, Oporowie, Sołtysovicach, Wojszycach i Zakrzowie, a także na Jagodnie, Klecinie, Muchoborze Wielkim, Maślicach oraz w Bieńkowicach i Zgorzelisku. Większość nowych nazw miała charakter neutralny. Trzy miały upamiętniać działaczy ruchu robotniczego skazanych w 1925 r. na karę śmierci (ul. Władysława Kniewskiego, ul. Henryka Rutkowskiego, ul. Władysława Hibnera). Patronem jednej z ulic został zmarły rok wcześniej aktor i reżyser Aleksander Zelwerowicz. Uhonorowano także dwóch światowej sławy uczonych: Karola Darwina i Roberta Kocha. Większość uchwalonych wówczas nazw obowiązuje do dziś.

23
stycznia



Fot. NAF „Dementi” / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

100 lat temu

25 stycznia 1921 – utworzono Muzeum Poczty i Telekomunikacji, które w 1956 r. zostało przeniesione z Warszawy do Wrocławia, gdzie mieści się do dziś. Jego siedzibą jest zabytkowy budynek Poczty Głównej przy ul. Zygmunta Krasińskiego 1. To jedyne muzeum gromadzące eksponaty dokumentujące historię poczty, telekomunikacji i telegrafii na ziemiach polskich.

40 lat temu

30 stycznia 1981 – rząd PRL podpisał porozumienie w sprawie wolnych sobót (w miesiącu miały być trzy wolne soboty, jedna pracująca z 8-godzinnym czasem pracy). Porozumienie to, choć gwarantowane przez Porozumienie Gdańskie, było źródłem ostrego konfliktu trwającego przez cały styczeń 1981 r. w wielu miastach.

45 lat temu

2 lutego 1976 – w Hutmenie otwarto pierwszą we Wrocławiu zakładową galerię sztuki. Stało się to na fali modnej w latach 70. XX w. tzw. humanizacji pracy, czyli dążenia do tego, by środowisko pracy było nie tylko miejscem produkcji, ale też by dawało odpoczynek dla oka i ucha. Wrocławskie Biuro Wystaw Artystycznych zorganizowało podobne galerie sztuki także w Klubie „Jedynka”, w hotelu robotniczym WPBP nr 1, w biurowcu WPBP nr 1, w Archimedesie, w Domu Kultury Polar, w Domu Kultury „Kolejarz” i w Intermodzie.

130 lat temu

6 lutego 1891 – będący u początku swojej pianistycznej kariery Ignacy Jan Paderewski (1890–1941) dał swój pierwszy koncert we Wrocławiu, w gmachu Nowej Giełdy przy Graupenstrasse (ob. ul. Krupnicza). Wrocławska publiczność oszalała na punkcie artysty, a krytycy prześcigali się w zachwytach. Po raz drugi Ignacy Jan Paderewski wystąpił we Wrocławiu w 1901 r.. Tym razem grał we Wrocławskim Domu Koncertowym (obecnie nieistniejący).

40 lat temu

16 lutego 1981 – od 16 do 19 lutego na Politechnice Wrocławskiej trwał strajk okupacyjny, będący gestem solidarności z protestującymi studentami łódzkich uczelni. Trwający 29 dni i będący wówczas najdłuższym okupacyjnym strajkiem

25
stycznia

30
stycznia

2
lutego

6
lutego

16
lutego

25
lutego

1
marca

11
marca

12
marca

studenckim w Europie strajk łódzki był reakcją m.in. na odmowę rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

20 lat temu

25 lutego 2001 – we Wrocławiu odbyły się wybory do rad osiedli. O 802 mandaty w 35 radach ubiegało się ponad 1830 kandydatów. Głosowało ponad 40 tys. uprawnionych osób – najwięcej w 30-letniej historii rad osiedlowych. Średnia frekwencja wynosiła ok. 8,5 proc. (2,5 proc. Przedmieście Oławskie, 27 proc. Zacisze, Zalesie). Mandaty trafiły do 250 niezależnych kandydatów, 200 członków koalicji lokalnych, 160 – AWS, 145 – SLD.

100 lat temu

1 marca 1921 – ks. Józef Matuszek (1890–1983) odprawił w kościele św. Marcina na Ostrowie Tumskim pierwsze w tej świątyni nabożeństwo dla polskich mieszkańców Wrocławia. Kościół św. Marcina został przeznaczony za zgodą niemieckich władz na potrzeby religijne wrocławskiej Polonii. Jednocześnie stał się miejscem spotkań polskich rodzin z Wrocławia i jego okolic. Funkcję tę pełnił do września 1939 r. Wcześniej podobną funkcję od stycznia 1919 r. pełnił kościół św. Anny na Wyspie Piaskowej.

35 lat temu

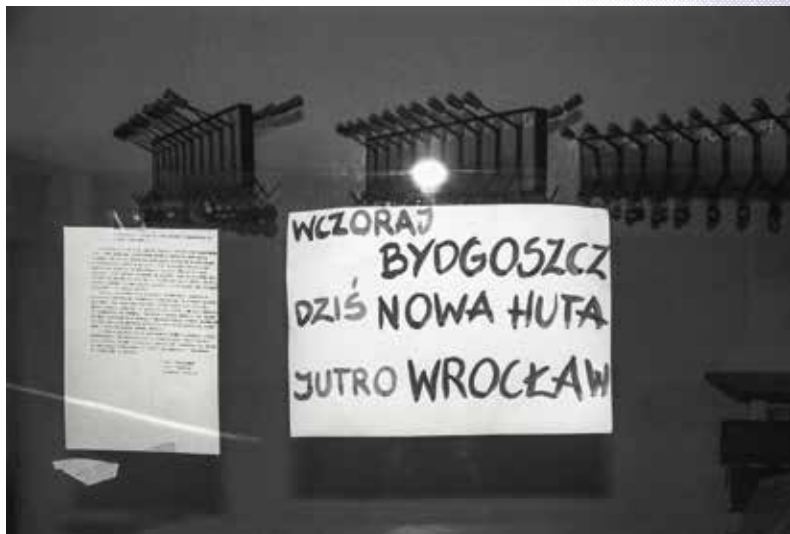
11 marca 1986 – w siedzibie Wrocławskiego Teatru Pantomimy Henryk Tomaszewski został udekorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem 40-lecia PRL.

65 lat temu

12 marca 1956 – w Moskwie zmarł Bolesław Bierut, działacz komunistyczny, agent NKWD, długoletni przywódca PZPR i prezydent w latach 1947–1952. Od 1952 r. Uniwersytet Wrocławski nosił jego imię. Mimo że Bierut był patronem niechcianym, pozostawał nim aż do 1989 r.



Fot. NAF „Dementi” / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”



Fot. NAF „Dementi” / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

40 lat temu

17 marca 1981 – brutalna interwencja MO i SB podczas sesji WRN wobec delegacji NSZZ „Solidarność” (tzw. prowokacja bydgoska) spowodowała gotowość strajkową w całym kraju, także we Wrocławiu. W jej następstwie doszło do podpisania tzw. porozumień warszawskich, których częścią była zgoda na zarejestrowanie NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

75 lat temu

20 marca 1946 – we Wrocławiu powstało pierwsze po wojnie Biuro Adresowe. Miało ono pomóc przybyłym w poruszaniu się po mieście.

30 lat temu

20 marca 1991 – na mocy uchwały Rady Miejskiej Wrocławia stolica Dolnego Śląska została podzielona na ponad 40 osiedli, które zajęły miejsce dotychczasowych pięciu dzielnic.

70 lat temu

22 marca 1951 – decyzją Rady Ministrów zlikwidowano Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR). Urząd ten istniał od października 1944 r. i miał za zadanie m.in. organizację „repatriacji” ludności na pojałtańskim terytorium Polski.

75 lat temu

26 marca 1946 – dyrekcja Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu wystąpiła z apelem do wszystkich polskich mieszkańców Wrocławia i powiatu, którzy zajęli poniemieckie mieszkania, aby zechcieli przekazać Uniwersytetowi Wrocławskiemu znajdujące się w tych mieszkaniach książki.

40 lat temu

31 marca 1981 – „Strajk generalny wstrzymany!” – takimi nagłówkami opatrzone były wszystkie gazety nie tylko we Wrocławiu, ale i w całym kraju. Pisano: „Minęło 11 dni pełnych napięcia i niepokoju, nadziei i grozy, 11 dni oczekiwania na rozstrzygnięcie konfliktu zapoczątkowanego wydarzeniami w Bydgoszczy”. Za tzw. prowokację bydgoską uznane zostało pobicie działaczy NSZZ „Solidarność” podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w 19 marca 1981 r. w Bydgoszczy.

17
marca

20
marca

22
marca

26
marca

31
marca

Rafał Nowakowski

Konstytucje polskie

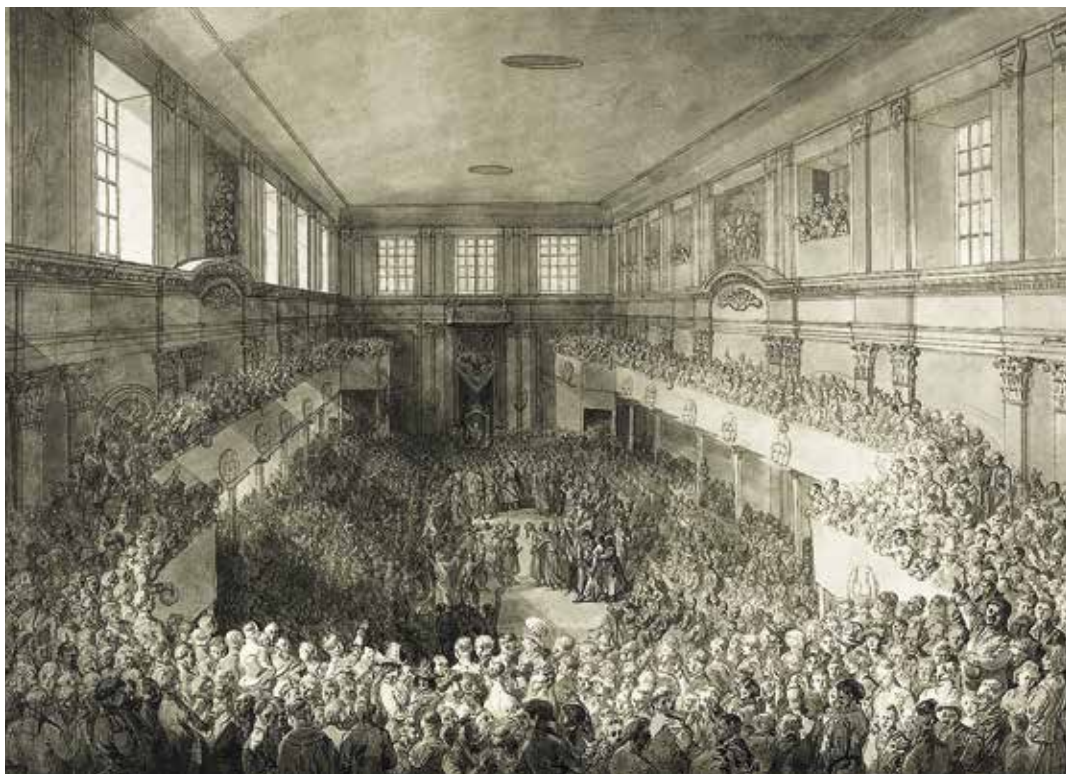
Z dziejów konstytucji na ziemiach polskich

Konstytucja, ustawa zasadnicza, jest najważniejszym aktem normatywnym prawa w państwie. W polskiej tradycji konstytucyjnej, przerwanej skomplikowanymi dziejami politycznymi kraju, tych podstawowych dokumentów ustrojowych było wiele.

Słowo „konstytucja”, inaczej ustawa zasadnicza, wywodzi się z łaciny, w której *constitutio* znaczy urządzać, ustanawiać, regulować. Normy konstytucji mają najwyższą moc prawną. Jest ona bowiem kluczowym aktem prawnym regulującym ustroj państwa. W systemie hierarchii źródeł prawa jest najważniejszym aktem normatywnym powszechnie obowiązującego prawa na terenie kraju (art. 87 Konstytucji z 1997 r.). Określa rodzaj władzy państwowej, sposoby i formy jej wykonywania, ramy ustroju społecznego, politycznego i gospodarczego oraz główne zasady organizacji i funkcjonowania aparatu administracyjnego państwa, a także, co istotne, podstawowe prawa, wolności i obowiązki obywateli. W polskiej tradycji konstytucyjnej, przerwanej skomplikowanymi dziejami politycznymi kraju, tych podstawowych dokumentów ustrojowych było wiele. Warto zatem przypomnieć okoliczności związane z ich powstawaniem, uwarunkowania polityczne, a także pokusić się o ocenę przyjętych uregulowań ze współczesnej perspektywy.

Ustawa rządowa z 3 maja 1791 r.

„Pierwsza w Europie, druga na świecie” – tak konstатовano fakt uchwalenia ustawy rządowej 3 maja 1791 r. przez Sejm Czteroletni (1788–1792). Ustawa majowa była próbą ratowania Rzeczypospolitej Obojga Narodów po I rozbiorze (1772). W kontekście geopolitycznym miała ograniczyć ingerencję i wpływy zewnętrzne, ale przede wszystkim odrzucić narzucony protektorat Rosji, która od 1768 r. była gwarantem *status quo* ustroju państwa polskiego (tzw. traktat o wieczystej przyjaźni). Sojusz zaczepno-obronny z 26 marca 1790 r. z Prusami, który był militarną gwarancją wsparcia dla Polski w razie ataku Rosji zaangażowanej od 1787 r. w wojnę z Turcją, a od 1788 r. ze Szwecją, stworzył w sejmie warunki, by obóz patriotyczno-reformatorski (opozycja) pozyskał króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Panaceum upatrywano w gruntownej reformie ustroju państwa, którą miał przeprowadzić sejm skonfederowany, a więc podejmujący decyzję większością, a nie jednomyślnością głosów. Początkowe projekty – w duchu republikańskim – opracowali członkowie Deputacji do Formy Rządów (m.in. A.S. Krasiński, I. Potocki, W. Suchodolski). Z końcem



Jan Piotr Norblin – www.bn.org.pl, domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=10504697>

1790 r. przekazano inicjatywę królowi. 25 marca 1791 r. po licznych zmianach i konsultacjach powstał projekt Prawa Konstytucyjnego. Oprócz króla w redakcji tekstu konstytucji brali udział m.in. Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski. Jednak istotny wpływ na treść przyszłej konstytucji, a przez to i ustrój państwa przewidzianego jako monarchia konstytucyjna miało przedłużenie z końcem 1790 r. konfederacji sejmowej połączone z nowymi wyborami (w ich wyniku liczba posłów się podwoiła – do ponad 480, przy czym mandaty zachowali dotychczasowi posłowie). W zamian za zaakceptowanie postulatów szlacheckich m.in. w zakresie przywilejów czy wzmocnienia roli i pozycji sejmku wypracowano model ustroju zbliżony do monarchii konstytucyjno-parlamentarnej.

Uchwalenie konstytucji dokonało się w wyjątkowych okolicznościach. W trosce o losy reformy środowisko prokonstytucyjne zastosowało fortel. Wykorzystało wielkanocną przerwę świąteczną, aby opóźnić przyjazd wszystkich posłów, przede wszystkim tych o orientacji promoskiewskiej. Dodatkowo przesunięto termin obrad z 5 na 3 maja i wystosowano zaproszenia imiennie głównie do posłów z obozu proreformatorskiego. W dniu głosowania na Zamku Królewskim w Warszawie było obecnych 182 deputowanych. W Sali Senatorskiej połączone stany posłów i senatorów przy sprzeciwie 72 głosów w atmosferze oburzenia, że dochodzi do zamachu stanu, większością głosów przyjęły projekt konstytucji. Przebudowa państwa została zainicjowana.

Konstytucja składała się ze wstępu, jedenastu artykułów bez podziału na paragrafy, zakończenia oraz trzech dodatkowych ustaw (o miastach królewskich, o sejmikach). Art. 1–4 dotyczyły ustroju społecznego. Sankcjonowano wiarę



Michał Gröll (1722–1798), printer
– <http://polona.pl/item/1196273/5/>
– free polish digital library,
domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=36296253>

katolicką jako panującą, ale z gwarancją i ochroną innych wyznań (apostazja pozostała karalna). Regulowano pozycję szlachty (zachowanie przywilejów i gwarancję równości, ale z wyłączeniem tzw. gołoty, czyli szlachty nieosiadłej), mieszczań (uzyskali nietykalność osobistą, możliwość wejścia do stanu szlacheckiego i dostępu do urzędów publicznych, prawo nabywania nieruchomości poza murami miasta), a także włościan, którym co prawda nie nadano pełni praw, w tym prawa własności ziemi, ale gwarantowano opiekę prawną i władzę rządowej. Kolejne trzy rozdziały dotyczyły ustroju politycznego. Znajdujemy w nich zapisy o zwierzchnictwie narodu (suweren), trójpodziale władzy: prawodawczej (sejm), wykonawczej (król, Straż Praw i Komisje Wielkie) i sądowniczej (uporządkowano sądy miejskie i wprowadzono sądy ziemiańskie i trybunałskie). W tej części widać tradycję oświecenia, czyli wpływy francuskie i angielskie. Parlament otrzymał dwuizbowy kształt: z dominującą 204-osobową izbą poselską i kierowaną przez króla 132-osobową izbą senacką. W miejsce *liberum veto* wprowadzono głosowanie większością głosów. Sejm działał w dwuletniej kadencji i zbierał się na 70-dniowe sesje. Istotne zmiany zaszły w obszarze władzy wykonawczej.

Wolną elekcję zastąpiono monarchią dziedziczną (w razie wymarcia linii na tron mieli wstąpić przedstawiciele saskich Wettynów). Króla pozbawiono uprawnień ustawodawczych, pozostawiając mu honorowe przewodniczenie senatowi, a także zawiadywanie „gabinetem”, czyli Strażą Praw. Konstytucja wprowadzała jednolity („unitarny”) charakter państwa w miejsce dotychczasowego federacyjnego ustroju państwa polsko-litewskiego. Instytucje odrębne dla królestwa i księstwa zastąpiono wspólnymi instytucjami centralnymi. Jednocześnie ustawa porządkowała stan finansów publicznych i wzmacniała pozycję militarną państwa poprzez rozbudowę armii do 100 tys. żołnierzy.

Choć konstytucja miała charakter reformatorski, to nie była aktem doskonałym. Nie przełamała ostatecznie ustroju stanowego, nie wprowadziła zasady równości wszystkich wobec prawa. Zrywała wprawdzie z wieloma patologiami tzw. demokracji szlacheckiej, ale nie uchroniło to kraju przed upadkiem. Zapis o trwałości norm i zasad konstytucyjnych – które mogły być zrewidowane dopiero po 25 latach przez sejm konstytucyjny – już w rok po jego uchwaleniu okazał się martwą literą. Przeciwnicy reform zawiązali konfederację targowicką nad Dnieprem. Po krótkiej i przegranej kampanii wojennej z Rosją i opowiedzeniu się króla Stanisława Augusta Poniatowskiego po stronie targowiczów dokonał się II rozbiór Polski. Obradujący w Grodnie od czerwca do listopada 1793 r. sejm skonfederowany, zwołany pod dyktando Katarzyny Wielkiej, odrzucił w całości dorobek Sejmu Wielkiego. Zatwierdził też kolejne cesje terytorialne i sprowadził kraj do roli satelity Rosji. Upadek państwa zakończył III rozbiór Polski wraz z fiaskiem insurekcji kościuszkowskiej.

Konstytucja Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego

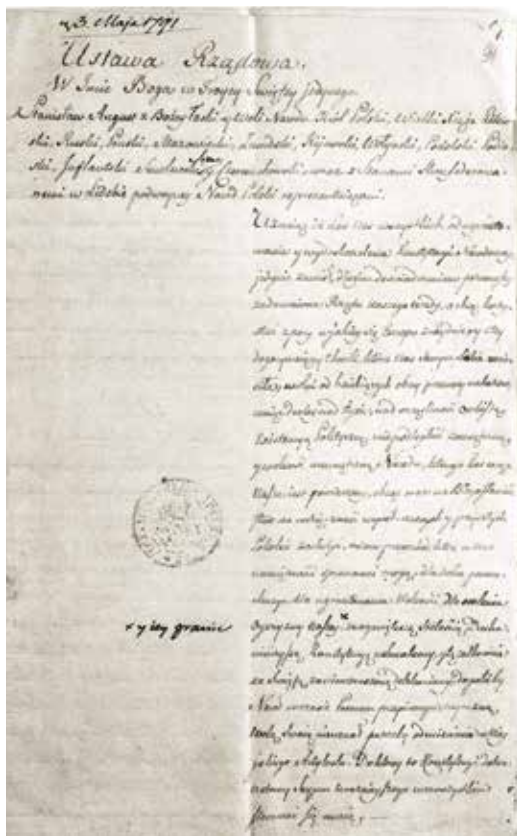
Po upadku I Rzeczypospolitej na różnych obszarach byłego państwa polskiego obowiązywały Konstytucja Wielkiego Księstwa Warszawskiego (1807–1815), Konstytucja Królestwa Polskiego (1815–1832), trzy konstytucje dla Wolnego Miasta Krakowa (1815–1846), z czego dwie pierwsze obejmowały zarówno Kraków, jak i jego okolice (okręgi). Należy zaznaczyć, że zawarte w nich regulacje nie odzwierciedlały woli mieszkańców, lecz były narzucane wolą panujących monarchów.

Wybuch wojen napoleońskich i przegrana Prus w 1806 r. w bitwach pod Jeną i Auerstedt otworzyły drogę do odbudowy państwowości polskiej. Sankcjonował to traktat w Tylży z 1807 r. podpisany przez Napoleona i cara Rosji Aleksandra (7 lipca) oraz króla Prus (9 lipca). Na jego mocy z ziem II i III rozbioru pruskiego (bez obwodu białostockiego i Gdańska, które uczyniono Wolnym miastem Gdańsk pod protektorem Saksonii i Prus, ale pod nadzorem francuskiego gubernatora) utworzono Wielkie Księstwo Warszawskie (101,5 tys. km kw. i ok. 2,5 mln mieszkańców), które w 1809 r. po wygranej Napoleona nad Austrią poszerzono o terytorium przede wszystkim II zaboru austriackiego. Kształt państwa był wypadkową ówczesnych realiów, ale przede wszystkim sytuacji militarnej w Europie Środkowej. 22 lipca 1807 r. w Dreźnie Napoleon nadał księstwu konstytucję (tzw. akt okrojowany). Została ona ogłoszona w języku francuskim i przygotowana osobiście przez Cesarza Francuzów. Drukiem ukazała się w *Dzienniku Praw Księstwa Warszawskiego*. Co ciekawe, prawie równocześnie w Królestwie Neapolu na łamach dziennika „Corriere di Napoli” ukazało się jej tłumaczenie. Rozwiązania, choć przypominały te z czasów Sejmu Wielkiego, nawiązywały do regulacji narzucanych państwom satelitalnym. Księstwo nie było państwem suwerennym. Na jego czele stanął Fryderyk August z saksońskiej dynastii Wettynów (unia personalna). A ponieważ Królestwo Saksonii wchodziło w skład Związku Reńskiego, podlegało jednocześnie Napoleonowi.

Konstytucja wprowadzała trójpodział władzy, lecz z przewagą egzekutywy. Tworzyli ją Król (książę warszawski), Rada Stanu (Rada Państwa), Rada Ministrów i administracja lokalna. W realiach polskich kilkunastoosobowa Rada Stanu – w skład której wchodził m.in. król, prezes (zastępca), ministrowie, sekretarz rady, członkowie bez teki ministerialnej oraz referendarze jako organ pomocniczy – została zaczerpnięta z francuskiej tradycji ustrojowej. Jej zadaniem były kontrola rządu (brak zasady odpowiedzialności rządu przed sejmem) i współdziałanie z królem w dziedzinie ustawodawczej. Pełniła też funkcje sądu kasacyjnego oraz rozstrzygała spory kompetencyjne między organami. Z kolei rząd, czyli Rada Ministrów, składał się z sześciu ministrów, którym podlegały ministerstwa: skarbu, sprawiedliwości, wyznań, policji, wojska, oraz sekretarza łącznika na linii



Sejm Czteroletni (1788-1792 r.) – Archiwum Główne Akt Dawnych: Druk okolicznościowy z okazji wystawienia rękopisu Konstytucji 3 maja w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie w kwietniu–maju 2017 r., CCO, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=58411207>



Sejm Czteroletni (1788–1792 r.) –
Archiwum Główne Akt Dawnych:
Druk okolicznościowy z okazji
wystawienia rękopisu Konstytucji
3 maja w Zachodniopomorskim
Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie
w kwietniu–maju 2017 r., CCO,
[https://commons.wikimedia.org/w/
index.php?curid=58411205](https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=58411205)

Drezno-Warszawa (polityka zagraniczna pozostała w gestii Drezna). Ponadto udział w posiedzeniach brali rezydenci francuscy. Niezależnie powołano urzędy centralne, np. Dyрекcję Edukacji, Dyрекcję Generalną Dóbr i Lasów Narodowych czy też Izbę Obrachunkową. Uprawnienia prawodawcze przysługiwały dwuizbowemu Sejmowi (izba poselska i senatorska). Były one jednak mocno ograniczone. Sejm decydował w kwestiach podatkowych, polityki monetarnej i prawodawstwa sądowniczego. Nie przysługiwała mu inicjatywa ustawodawcza. Władza sądownicza została w dużej mierze oparta na rozwiązaniach francuskich. W miejsce sądów stanowych wprowadzono sądownictwo powszechne, które podzielono na pion cywilny i karny. Sędziom zagwarantowano niezawisłość. Byli dożywotnio mianowani przez króla. Również na wzór francuski wprowadzono scentralizowany model administracji oraz system organów jednoosobowych (w miejsce kolegialnych), dokonując jednocześnie podziału administracyjnego księstwa na departamenty i powiaty. Na czele departamentów stali prefekci. Na czele powiatów – podprefekci. Podlegali oni ministrowi spraw wewnętrznych. Dodatkowo na poziomie departamentów utworzono rady prefekturalne (3–5 radców nominowanych przez króla). Zmiany nastąpiły również w zarządzie terenowym. Na czele dużych miast

stali prezydenci municypalni powoływani przez króla. W pozostałych byli to burmistrzowie wraz z ławnikami, mianowani przez ministra spraw wewnętrznych. Z kolei wójtów we wsiach powoływali prefekci. Ponadto utworzono ograniczony samorząd komunalny w postaci rad municypalnych w większych miastach oraz rady miejskie i wiejskie, przy czym skład tych pierwszych wyłanianio podczas wyborów na zgromadzeniu gminnym. Pozostałych członków nominował prefekt. Należy zauważyć, że samorząd wiejski nie został w rzeczywistości powołany do życia. Mimo to administracja publiczna okazała się nowoczesnym i efektywnym aparatem wspomagającym proces zarządzania.

W kwestiach społecznych ograniczyła podział społeczeństwa na poszczególne stany, znosząc niewolę i wprowadzając równość wobec prawa (art. IV), choć utrzymała uprzywilejowanie szlachty. Gwarantowała prawa obywatelskie: wolność osobistą, równość wobec ustawodawstwa, wolność wyznania (religia rzymskokatolicka pozostawała oficjalną religią państwa), oraz prawa polityczne: czynne i bierne prawo wyborcze, obieralność na urzędy sądowe i samorządowe, a także prawo do piastowania urzędów. W praktyce dekretem króla z 1808 r. z postanowień konstytucji dotyczących praw obywatelskich wyłączono ludność żydowską. Konstytucja pomijała również kwestię własności ziemi dla chłopów. Wprowadzała za to wiele zdobyczy ery napoleońskiej, m.in. laickie prawo małżeńskie w oparciu o Kodeks Napoleona.

Likwidację Księstwa Warszawskiego przesądził Kongres Wiedeński (1814–1815). Ustanawiał on nowy ład w ponapoleońskiej Europie. Zachodnie departamenty,

czyli poznańskie i toruńskie, weszły jako Wielkie Księstwo Poznańskie w skład Prus. Galicja Zachodnia i Wschodnia wróciła do Austrii. Za wolne uznano miasto Kraków wraz z okręgiem (tzw. Rzeczypospolita Krakowska 1815–1846). Z pozostałych ziem utworzono Królestwo Polskie związane z Rosją unią personalną. Car Rosji był jednocześnie królem Królestwa Polskiego. 20 czerwca 1815 r. proklamowano w Warszawie utworzenie królestwa. Car Aleksander I ogłosił dość liberalną jak na ówczesne czasy konstytucję (projektu Adama Czartoryskiego i Mikołaja Nowosilcowa). W założeniach uwzględniała ona polskie tradycje ustrojowe, zwłaszcza z czasów księstwa. Powstał byt o powierzchni ok. 128 tys. km kw., liczący ponad 3 mln mieszkańców, mający charakter monarchii konstytucyjnej pozostającej w unii z monarchią absolutną. Mimo wszystko podpisana 27 listopada 1815 r. konstytucja zabezpieczała prawa narodowościowe i wolnościowe Polaków. Podniesiono rolę instytucji publicznych, m.in. sejmu, obieralności urzędników i sędziów, zachowując jednocześnie zasadę trójpodziału władzy z lekką przewagą kolegialnych organów rządowych. Władza wykonawcza spoczęła w rękach króla (lub namiestnika), Rady Stanu oraz organów administracji. Król przewodniczył radzie, prowadził politykę zagraniczną i kontrolował politykę wewnętrzną, dowodził armią. Miał również prawo łaski i nobilitacji. Królestwo podzielono na województwa. Te zaś dzieliły się na obwody (powiaty). W miastach utworzono organy municypalne. Władza ustawodawcza należała do króla i sejmu (senat – 64 senatorów i izba poselska – 128 posłów). Władzę rządową i administracyjną pełniła Rada Stanu w składzie: król (namiestnik), ministrowie i radcowie referendarze. W praktyce, zwłaszcza po wybuchu powstania dekabrystów w Rosji w 1825 r., rozpoczęto w królestwie ograniczanie swobód (cenzura, represje itp.). Powstanie listopadowe w 1830 r. likwidowało sporą niezależność królestwa. W 1832 r. Mikołaj I nadał tzw. Statut organiczny, inkorporujący królestwo do imperium rosyjskiego. Kres królestwu położyło powstanie styczniowe z 1863 r. Zlikwidowano wszelkie zdobycze kongresowe, a królestwu nadano nową nazwę: Przywiślański Kraj.

Dwie konstytucje w dwudziestoleciu międzywojennym

W okresie międzywojennym pierwszym tzw. przejściowym aktem była Mała Konstytucja, którą 20 lutego 1919 r. przyjął Sejm Ustawodawczy. Zastąpiła ona tzw. dekret z 22 listopada 1918 r. Regulowała tymczasowo ustrój odrodzonego państwa polskiego. Aż do 1939 r. w Polsce międzywojennej zasadnicze znaczenie miały dwie ustawy: tzw. konstytucja marcowa z 17 marca 1921 r. (wraz z nowelą sierpniową z 1926 r.) i konstytucja kwietniowa z 23 kwietnia 1935 r.

Konstytucja marcowa wprowadzała model republikański. W preambule odwoływała się do dziedzictwa Konstytucji 3 maja. Kładła podwaliny pod ustrój parlamentarno-gabinetowy. Szerokie uprawnienia cedowano na dwuizbowy parlament, czyli Sejm (444 posłów) i Senat (111 senatorów), wybierany na 5 lat w oparciu o demokratyczną, pięcioprzymiotnikową ordynację wyborczą. Parlament sprawował funkcje kontrolne wobec rządu, który wraz z prezydentem i organami administracji publicznej (organy rządowe i samorządowe) tworzył władzę wykonawczą. Prezydenta jako głowę państwa wybierało Zgromadzenie Narodowe (obie izby parlamentu) zwykłą większością głosów (50 proc. + 1). Prezydent mianował prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek ministrów. Prezydent był zwierzchnikiem sił zbrojnych. Ustawa gwarantowała niezawisłość władzy sądowniczej. Wprowadzała również instytucję samorządu terytorialnego

(dla Śląska Sejm Ustawodawczy 15 lipca 1920 r. nadał Statut Organiczny wprowadzający autonomię).

Konstytucja wprowadzała szereg wolności i praw bez względu na pochodzenie, narodowość, rasę czy wyznanie. Gwarantowała równość wobec prawa, wolność, ochronę życia i mienia.

Zamach majowy w 1926 r., przeprowadzony przez Józefa Piłsudskiego, wprowadził zmiany w konstytucji 1921 r. Tzw. nowela sierpniowa z 2 sierpnia 1926 r. wzmacniała urząd prezydenta i Radę Ministrów kosztem parlamentu. Wśród prerogatyw prezydenta znalazła się m.in. możliwość rozwiązania legislatury przed upływem kadencji czy też wydawania rozporządzeń z mocą ustawy. Ograniczeniu uległo sejmowe wotum nieufności wobec rządu.

Obóz sanacyjny skupiony wokół marszałka Józefa Piłsudskiego w wyborach parlamentarnych 1930 r. zdobył większość głosów (tzw. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, BBWR). W 1934 r. Komisja Konstytucyjna przedłożyła projekt, który przyjęły obie izby i 23 kwietnia 1935 r. podpisał prezydent. Ustawa ta była odejściem od klasycznych zasad demokracji parlamentarnej na rzecz systemu prezydenckiego. Głowa państwa koncentrowała większość władzy państwowej, a za podejmowane decyzje odpowiedzialna była wyłącznie przed „Bogiem i historią”. Prezydenta wybierało na 7-letnią kadencję tzw. Zgromadzenie Elektorów (50 elektorów wybranych przez Sejm, 25 przez Senat i 5 dostojników państwowych). Część prerogatyw, np. prawo wskazywania następcy, powoływanie i odwoływanie prezesa Rady Ministrów czy naczelnego wodza, nie wymagała kontrasygnaty. Wymagały jej natomiast tzw. uprawnienia zwykłe, jak prawo do wydawania dekretów z mocą ustawy. Prezydent miał inicjatywę ustawodawczą i prawo weta.

Zmniejszyły się uprawnienia parlamentu, w tym jego skład osobowy: Sejm liczył 208 posłów, a Senat 98, przy czym jedną trzecią senatorów wskazywał i powoływał prezydent, resztę zaś wybierały tzw. uprzywilejowane grupy społeczne. Kadencja parlamentu trwała 5 lat.

W przypadku swobód i praw obywatelskich pozostawiono zapisy konstytucji marcowej, lecz wartością nadrzędną stało się „dobro powszechne”. Pojęcie to wyznaczało granice wolności jednostki.

Konstytucja była przedmiotem krytyki ze strony zmarginalizowanej opozycji. Nazywano ją antydemokratyczną. Zawarty w ustawie zapis dawał prezydentowi w wypadku wojny prawo wyznaczenia swojego następcy. Po klęsce wrześniowej w 1939 r. na podstawie art. 13 i 14 Ignacy Mościcki przekazał urząd Bolesławowi Wieniawie-Długoszowskiemu. Po jego wymuszonej rezygnacji urząd objął 30 września Władysław Raczkiewicz. Tym sposobem udało się zachować ciągłość prawną państwa polskiego. Natomiast sama konstytucja z 1935 r. pozostawała podstawą prawną działań władz polskich na emigracji w latach 1945–1989.

Polska Ludowa i PRL – ku radzieckim wzorcom

Pod rządami dyktatury komunistycznej nastąpiło całkowite zerwanie z tradycjami konstytucyjnymi, mimo formalnego i pozornego zachowania pewnych reguł. Najpierw uchwalono tzw. Małą Konstytucję z 19 lutego 1947 r. Parę lat później, 22 lipca 1952 r., Sejm Ustawodawczy przyjął konstytucję z poprawkami Józefa Stalina. Znosiła ona instytucje republikańskie (np. urząd prezydenta) oraz klasyczny trójpodział władzy. Jej znacząca rewizja nastąpiła w lutym 1976 r. Bez względu na wielokrotne nowelizacje akty te utrzymywały kierowniczą



Autor nieznany – Światowid, 1935,
nr 17, domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=943261>

rolę partii komunistycznej (PZPR), ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim oraz funkcjonowanie systemu rad narodowych na wszystkich szczeblach władzy w oparciu o zasadę jednolitości władzy państwowej.

Mimo zapewnień co do swobód i praw obywatelskich, wolności słowa czy też prawa wyborczego zapisy te miały charakter fasadowy. Najwyższa władza należała do Sejmu PRL. Jemu zaś podporządkowano władzę wykonawczą, czyli Radę Ministrów (rząd) i Radę Państwa, oraz władzę sądowniczą. Ta ostatnia dopiero w ostatniej dekadzie istnienia reżimu przeszła istotne przeobrażenia, które dawały realne mechanizmy ochrony praw i wolności jednostki. I tak w 1980 r. restytuowano Naczelny Sąd Administracyjny, którego regulacje znalazły się w rozdziale VI ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego. W 1982 r. wprowadzono przepisy o Trybunale Stanu i Trybunale Konstytucyjnym. A w 1987 r. utworzono urząd Rzecznika Praw Obywatelskich. Działania te były ewenementem w państwach obozu socjalistycznego i konsekwencją erozji systemu władzy w Polsce.

Przełom polityczny i wyboista droga do uchwalenia konstytucji – rozwiązania przejściowe (1989–1992)

Zasadniczy przełom i cykl zdarzeń, które stworzyły podwaliny pod przyszły ład konstytucyjny, miały miejsce w latach 1989–1992. Punktem wyjścia dla nich były obrady i ustalenia Okrągłego Stołu. Nie dość, że otwierały drogę w kierunku demokracji liberalnej i gospodarki wolnorynkowej, to wprowadzały spore zmiany w ustroju Polski. Znalazły one odzwierciedlenie w zmianach konstytucji PRL z 1952 r., które wprowadzono tzw. nowelą kwietniową

7 kwietnia 1989 r. W miejsce Rady Państwa reaktywowano urząd prezydenta, którego wyposażono w szereg kompetencji ograniczających przyszłą rolę dwuizbowego parlamentu. *Nota bene* miał on być wybierany na 6-letnią kadencję przez Zgromadzenie Narodowe (bezwzględna większość głosów w obecności co najmniej połowy obecnych posłów i senatorów). Reaktywowanie instytucji Senatu składającego się ze 100 senatorów (wybierani byli po trzech w województwach stołecznym i katowickim oraz po dwóch w pozostałych 47) i nadanie mu inicjatywy ustawodawczej, co osłabiało *de facto* „najwyższy organ władzy państwowej”, czyli Sejm, było wypadkową sprzecznych dążeń i oczekiwań obu stron „przetargu” politycznego. Prezydentem został gen. Wojciech Jaruzelski reprezentujący stary obóz władzy. Była to cena, jaką musiała zapłacić opozycja m.in. za udział w wyborach parlamentarnych – koncesjonowanych do Sejmu i w pełni wolnych do Senatu.

Kolejne zmiany wprowadziła tzw. nowela grudniowa z 29 grudnia 1989 r. Zmiany z końca 1989 r. przeredagowały pierwszy rozdział konstytucji PRL. Usunięto m.in. zasady kierowniczej roli partii, przyjaźni z ZSRR. Wprowadzono zaś zapisy o demokratycznym państwie prawnym, o zasadach sprawiedliwości społecznej, pluralizmie politycznym, swobodzie działalności gospodarczej czy ochronie własności. Zasadnicze zmiany przyniosła nowela marcowa z 1990 r., która przywracała instytucję samorządu terytorialnego, a także nowela wrześniowa (27 września), która zapoczątkowała wybory prezydenta na 5-letnią kadencję w głosowaniu powszechnym. 27 maja 1990 r. odbyły się pierwsze w pełni demokratyczne wybory do rad gmin na terenie kraju. Przyniosły one zwycięstwo oddolnemu ruchowi komitetów obywatelskich „Solidarność”. A w grudniu na urząd prezydenta został wybrany lider największej siły opozycyjnej – Lech Wałęsa. Wydarzenia te przyspieszyły wybory do parlamentu jesienią 1991 r., wstrzymując tym samym prace komisji obu izb parlamentu nad przyszłą konstytucją. Idea uchwalenia ustawy zasadniczej 3 maja 1991 r. w 200-lecie Konstytucji 3 maja przez Sejm kontraktowany okazała się niewykonalna również z powodu rozbieżności co do przyszłych rozwiązań ustrojowych między obiema izbami.

Uchwała Sejmu o samorozwiązaniu się jesienią 1991 r. otworzyła drogę do pierwszych w pełni demokratycznych wyborów do Sejmu, dając tym samym pełną legitymizację prac nad uchwaleniem nowej konstytucji. Wybory te doprowadziły też do silnego rozdrobnienia politycznego w Sejmie, w którym znaleźli się przedstawiciele aż 29 komitetów. Chwiejność rządów Jana Olszewskiego i Hanny Suchockiej, napięcia na linii Kancelaria Prezydenta i Urząd Rady Ministrów ujawniły niedoskonałość obowiązujących rozwiązań i potrzebę reformy konstytucji PRL. Kluczowe znaczenie miały dwa przyjęte akty: ustawa z dnia 23 kwietnia 1992 r. o trybie przygotowania i uchwalenia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i ustawa konstytucyjna z dnia 17 października 1992 r. o wzajemnych stosunkach między władzą ustawodawczą i wykonawczą Rzeczypospolitej Polskiej. Pierwszy akt ustalił powołanie Komisji Konstytucyjnej złożonej z 46 posłów i 10 senatorów oraz zasadę jej utworzenia przez Zgromadzenie Narodowe, a także przyjęcia konstytucji w referendum.

Drugi akt o charakterze przejściowym i niepełnym, nazywany Małą Konstytucją, regulował zagadnienia władzy ustawodawczej, wykonawczej oraz samorządu terytorialnego reaktywowanego na szczeblu gminnym. Akt ten obowiązywał od 8 grudnia 1992 r. do 16 października 1997 r. Poza regulacjami

pozostawiono szereg istotnych zagadnień, m.in. prawa i wolności obywateli czy też sądownictwa. Utrzymano w mocy dawne przepisy regulacji z 1952 r. i 1976 r., choć w ustawie znalazł się zapis, że traci moc Konstytucja z 22 lipca 1952 r. Tym samym powstał model pozbawiony wewnętrznej spójności, lecz kompromisowy. Nowa regulacja zrywała z jednolitością władzy państwowej na rzecz zasady trójpodziału władzy. Utrzymano zasadę dwuizbowości parlamentu, w którym rola Senatu się nie zmieniła, lecz pozycję najwyższego organu władzy państwowej utracił Sejm. Utrzymano formułę wyborów głowy państwa przez naród. Prezydentowi nadano szczególne kompetencje w zakresie polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obronności, co w przypadku silnej osobowości Lecha Wałęsy dawało mu faktyczny wpływ na obsadę tych resortów (opiniował kandydatów). Pozostawały one *de facto* poza dyspozycją premiera i większości sejmowej, stąd nazywano je resortami prezydenckimi. Miał on wpływ na zmianę składu urzędującego gabinetu, gdyż powołanie i odwołanie ministra na wniosek premiera odbywało się za zgodą głowy państwa. Ustawa nadawała prezydentowi uprawnienia w procesie ustawodawczym poprzez prawo weta składanego przed podpisaniem ustaw i możliwość kierowania ich do Trybunału Konstytucyjnego celem zbadania zgodności aktu z ustawą zasadniczą. Prezydent zachował prawo rozwiązywania Sejmu w trzech określonych przypadkach oraz brał aktywny udział w procesie powoływania rządu. Miał jednak ograniczony wpływ na władzę sądowniczą. Zasadniczą pozycję otrzymała Rada Ministrów wyłaniana przez większość parlamentarną. Rząd na czele z premierem kierował sprawami wewnętrznymi i zagranicznymi, zawiadywał całością spraw polityki państwa w trybie wykonawczym, nadzorował cały aparat administracji rządowej. Wzmocnienie ośrodka rządowego przyniosła tzw. Reforma Centrum z 21 czerwca 1996 r. Była ona nowelą Małej Konstytucji, wprowadzającą ustrój parlamentarny. Reforma Centrum wprowadziła zasadę odpowiedzialności rządu wobec parlamentu. Jednak nie był to klasyczny model parlamentarno-gabinetowy, gdyż rola i wpływ prezydenta Wałęsy na ówczesną politykę – nazywaną falandyzacją prawa – pozwalały raczej nadać tym rozwiązaniom za prof. Leszkiem Garlickim miano parlamentaryzmu zracjonalizowanego. Doświadczenia z tego okresu zaważają nad przyszłymi rozwiązaniami ustrojowymi.

Na właściwej drodze – lata 1993–1997

Wybory parlamentarne we wrześniu 1993 r. otworzyły 4-letnią kadencję parlamentu. Większość parlamentarną zdobył obóz postkomunistyczny (SLD-PSL). Już w listopadzie 1993 r. powołano Komisję Konstytucyjną Zgromadzenia Narodowego, na której czele stanął Aleksander Kwaśniewski, a po objęciu przez niego urzędu prezydenta w grudniu 1995 r. Włodzimierz Cimoszewicz, którego z kolei po objęciu przez niego funkcji premiera rządu w lutym 1996 r. zastąpił Marek Mazurkiewicz. W składzie 56-osobowej komisji znalazło się 20 parlamentarzystów z SLD, 16 z PSL, 8 z UD, 4 z UP, po dwóch z BBWR, KPN i NSZZ „S” oraz po jednym z klubu mniejszości narodowych i klubu senatorów niezależnych. W styczniu komisja przyjęła i uchwaliła regulamin prac. Parlamentarzystów wspierał stały komitet ekspertów. Jedną z pierwszych, acz niełatwych i kontrowersyjnych decyzji było przyjęcie siedmiu projektów ustawy konstytucyjnej opracowanych za poprzedniej kadencji parlamentu. W marcu projekt zakładający system prezydencko-parlamentarny wniosła Komisja Konstytucyjna Senatu. W kwietniu wpłynęły kolejne dwa

projekty: współautorski PSL i UP zakładający jednoizbowy parlament, poszanowanie zasady trójpodziału władzy oraz negujący tę ostatnią zasadę na rzecz jej jednolitości, z naczelnym organem Sejmem złożonym z prezydenta oraz izby poselskiej i senackiej oraz dominującą religią rzymskokatolicką. W maju 1995 r. zgłoszono trzy kolejne projekty dość zmodyfikowane w stosunku do pierwotnych założeń wypracowanych w poprzedniej kadencji. Pierwszy był projektem prezydenckim. Składał się z dwóch części: konstytucji oraz Karty Praw i Wolności i zakładał system prezydencko-parlamentarny. Dwa pozostałe – UD/UW i SLD – przewidywały system rządów parlamentarno-gabinetowych. We wrześniu wpłynął ostatni, obywatelski, projekt przygotowany przez NSZZ „Solidarność”, który w swoich rozwiązaniach zbliżał się do projektu senackiego i prezydenckiego, i – co ważne – zakładał „współdziałanie” państwa z Kościołem katolickim. Wszystkie projekty zostały skierowane do Komisji Konstytucyjnej ZN. Na przełomie 1994 i 1995 r. udało się zespołowi eksperckiemu wypracować dość jednolity i usystematyzowany projekt ustawy. Uchwalenie 26 stycznia 1995 r. tzw. Projektu jednolitego Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (w ujęciu wariantowym) przez Komisję Konstytucyjną zamyka pierwszy etap prac nad ustawą zasadniczą. W okresie pomiędzy lutym 1995 r. a czerwcem 1996 r. jednym z wielu zapalnych tematów, a być może najważniejszym, było ułożenie relacji między państwem a Kościołem. Udało się wypracować kompromisowe rozwiązanie zwane „poprawką Mazowieckiego”. Zaproponował on zamianę określenia z „neutralnego” stosunku władz publicznych wobec przekonań światopoglądowych, religijnych czy też filozoficznych na „bezbiasny”, co zapewniało gwarancję swobody wyrażania przekonań w życiu publicznym. W czerwcu 1996 r. przed Komisję Konstytucyjną ZN został skierowany pełny tekst projektu konstytucji, choć bez preambuły. Dwa miesiące później, w sierpniu, Komisja przekazała sprawozdanie z prac wraz z projektem konstytucji RP w formie jednolitego aktu. Ostatni etap prac nad konstytucją rozpoczął się we wrześniu 1996 r., a zakończył w połowie stycznia 1997 r. W tym okresie parlamentarzyści podjęli decyzję o włączeniu do ustawy preambuły oraz szeregu nowych artykułów, do których wszystkie kluby i koła miały prawo zgłaszać uwagi do końca 1996 r. Ich weryfikacją zajmowała się tzw. koalicja konstytucyjna złożona z parlamentarzystów SLD, PSL, UW i UP, którzy mieli większość 2/3 zarówno w Komisji Konstytucyjnej, jak i w Zgromadzeniu Narodowym. 16 stycznia 1997 r. Komisja Konstytucyjna przyjęła projekt konstytucji w formie aktu jednolitego.

Pozwoliło to w okresie zaledwie dwóch miesięcy, lutego i marca 1997 r., przyjąć ostateczny tekst konstytucji. Zanim jednak to się stało, do projektu wniesiono wiele zmian. Podczas drugiego czytania projektu konstytucji w Zgromadzeniu Narodowym od 24 do 28 lutego głos zabrało 120 parlamentarzystów, którzy zgłosili prawie 500 poprawek. Ich przyjęciem lub odrzuceniem zajęła się ponownie Komisja Konstytucyjna. Uchwalenie konstytucji nie było do końca przesądzone, gdyż drugi kontrprojekt, tzw. obywatelski, złożył NSZZ „S” wspierany przez AWS i ROP, które nie miały własnej reprezentacji w parlamencie. Jednak Sejm odrzucił możliwość poddania pod głosowanie referendalne dwóch konkurencyjnych projektów i w drugim czytaniu przyjął parlamentarny tekst konstytucji. 21 marca odbyło się w Zgromadzeniu Narodowym drugie czytanie, podczas którego przyjęto kolejne 100 poprawek oraz dwa wnioski mniejszości. 22 marca odbyło się głosowanie nad przyjęciem całego projektu, w którym

461 członków zgromadzenia (31 przeciw) opowiedziało się za żmudnym, lecz kompromisowo wypracowanym parlamentarnym tekstem konstytucji. Ostatnie słowo należało jednak do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który po konsultacjach z ekspertami i przedstawicielami klubów parlamentarnych wniósł kolejne 41 poprawek. Zgromadzenie Narodowe po rozpatrzeniu ich w trzecim czytaniu i przyjęciu większości przystąpiło 2 kwietnia 1997 r. do głosowania nad całością projektu konstytucji. Głosami 451 (40 przeciw i 6 wstrzymującymi się) Zgromadzenie Narodowe przyjęło Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej.

Konstytucja miała być zatwierdzona przez naród w referendum krajowym, które wyznaczono na 25 maja 1997 r. W referendum wzięło udział prawie 12 mln obywateli (42,86 proc). „Za” opowiedziało się 53,45 proc. głosujących. Na „nie” było 46,55 proc. Ustawa konstytucyjna zatem została przyjęta zaledwie niewielką większością głosów. Było to pokłosie nadchodzącej kampanii wyborczej do parlamentu, która odcisnęła swoje piętno również na kampanii referendalnej. Głos zabrał Sąd Najwyższy, który odniósł się do zarzutów przyjęcia konstytucji poniżej 50-procentowego progu frekwencji i 15 lipca 1997 r. stwierdził ważność referendum. 16 lipca 1997 r. Konstytucję ogłoszono w Dzienniku Ustaw (nr 78, poz. 483). 17 października 1997 r. weszła ona w życie. Tym samym utraciły moc pozostałe akty konstytucyjne: konstytucja z 1952 r., ustawa konstytucyjna z 1992 r. oraz mała konstytucja z 1992 r.

Ocena przyjętych rozwiązań konstytucyjnych w III RP

Konstytucja Polski z 2 kwietnia 1997 r., której tekst trafił z inicjatywy prezydenta do każdego gospodarstwa domowego, jest obszernym aktem prawnym (58 stron), który składa się z 243 artykułów ujętych w dwunastu rozdziałach merytorycznych, rozdziałach zawierających przepisy przejściowe i końcowe. Otwiera ją uroczysta preambuła. Mimo licznych prób – bo aż 17, z czego pierwszą podjęto już pół roku po jej uchwaleniu – konstytucję udało się nowelizować zaledwie dwa razy. Pierwsza poważna zmiana została wprowadzona pod presją Unii Europejskiej, a umożliwił ją wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2005 r., dotyczący możliwości ekstradycji obywateli polskich (nowy art. 55a). Druga została przeforsowana w 2009 r., a dotyczyła ograniczenia prawa wyborczego osobom skazanym prawomocnie więzieniem za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego (art. 99). W konstytucji znajdujemy wiele istotnych, a wręcz fundamentalnych zasad, takich jak zasady: suwerenności narodu, niepodległości i suwerenności kraju, republikańskiej formy rządów, demokratycznego państwa prawa, unitarnej formy państwa, podziału i równowagi władz, dwuinstancyjnego postępowania sądowego, reprezentacji politycznej narodu, społeczeństwa obywatelskiego, poszanowania i godności jednostki, decentralizacji władzy i samorządu terytorialnego, niezależności i autonomii, w tym współdziałania państwa i Kościołów, związków wyznaniowych, pomocniczości (subsydiarności) i wiele innych.

Wedle konstytucjonalisty prof. Marka Chmaja, ustawa zasadnicza powinna mieć „trzy podstawowe cechy: zwięzłość, stabilność i zrozumiałość”. Profesor uważa, że „idealna konstytucja powinna mieć ok. 10 stron znormalizowanego maszynopisu. Nasza liczy trzykrotnie więcej, a preambuła jest jednym z najdłuższych tego rodzaju tekstów na świecie. [...] Konstytucja zawiera częste powtórki. Jest jednak aktem stabilnym mimo licznych prób jej zmiany, co utrudnia szczególnie tryb jego zmiany [...]. Jest zrozumiała i dodatkowo ma uporządkowaną

strukturę. Podsumowując, należy stwierdzić, iż polska ustawa zasadnicza jest aktem przeregulowanym [...]. Nadrabiamy jednak w dwóch pozostałych kwestiach, bo mamy akt w miarę stabilny i zrozumiały, a świadomość konstytucyjna w naszym społeczeństwie wzrosła”. Podsumowując uwagi warszawskiego prawnika, warto wspomnieć słowa ówczesnego prezydenta Kwaśniewskiego: „Nie ma doskonałych ludzi ani doskonałych praw – najszlachetniejsze intencje prawodawców weryfikuje samo życie i jego zmieniające się warunki”. Można uznać, że w polskich realiach II poł. lat 90. XX w., charakteryzujących się rozdrobnieniem sceny politycznej, a co za tym idzie – niestabilnością większości parlamentarnej, konfrontacyjnym stylem rywalizacji między obozem postsolidarnościowym a tym o rodowodzie postkomunistycznym, wybór tzw. mieszanego systemu rządów z wieloma ośrodkami władzy (prezydent, parlament, rząd) był rozwiązaniem koniecznym i słusznym.

Zakończenie – uwagi do Konstytucji z 1997 r.

Uchwalenie Konstytucji w 1997 r. było aktem doniosłym, który potwierdzał przynależność Polski do zachodniego kręgu cywilizacji europejskiej. Wpisywał się w tradycje konstytucyjne Polski na przestrzeni wieków, choć odpowiadał duchowi i realiom czasów nam współczesnych. Był to jednak akt dość mocno spóźniony. Inne państwa tzw. bloku wschodniego dość szybko i sprawnie przeprowadziły ten proces. W byłym obozie socjalistycznym jako pierwsza dokonała tego Albania 29 kwietnia 1991 r. Bułgarzy konstytucję uchwalili już 12 lipca 1991 r., a Rumuni 21 listopada 1991 r. W 1992 r. akty takie uchwalili po „rozwodzie” Czesi i Słowacy. Konstytucję Republiki Słowackiej uchwalono 1 września 1992 r., Konstytucję Republiki Czeskiej zaś 16 grudnia 1992 r. Pod koniec 1992 r. akty takie przyjęły parlamenty państw nadbałtyckich. Jedynym państwem byłego obozu wschodniego, które po upadku reżimu komunistycznego nie uchwaliło nowej konstytucji, były Węgry. W obowiązującej ustawie zasadniczej z 1949 r. jesienią 1989 r. dokonano jednak gruntownych zmian. Wprowadzono przede wszystkim przepisy o demokratycznych wyborach i gospodarce wolnorynkowej. Dopiero w 2011 r. parlament węgierski uchwalił nową konstytucję, która obowiązuje od 1 stycznia 2012 r. Niemiecka Republika Demokratyczna po zjednoczeniu z RFN zaadaptowała istniejący „zachodni” ustrój polityczny i gospodarczy. Uchwalenie konstytucji przypadło liderom obozu postkomunistycznego, podobnie jak osiem lat później wprowadzenie Polski do Unii Europejskiej.

Wybrana literatura

Akt przeregulowany ale..., „Dziennik Gazeta Prawna” (dodatek specjalny – 20 lat Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej) nr 63 z 30 marca 2017 r.

Dwie kadencje. Szkice o Polsce w okresie prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, Warszawa 2005.

L. Garlicki, *Polskie prawo konstytucyjne. Zarys wykładu*, Warszawa 2000.

Historia państwa i prawa polskiego (pr. zbior.), Warszawa 1977.

Konstytucje poszczególnych państw – Wydawnictwo Sejmowe (<http://biblioteka.sejm.gov.pl>).

J. Machajek, J. Olczyk, A. Machajek, *Kwaśniewski: „nie lubię tracić czasu!”*. Wywiad rzeka z liderem SLD, Łódź 1995.

M. Kallas, A. Lityński, *Historia ustroju i prawa Polski Ludowej*, Warszawa 2003.

Projekty konstytucji 1993–1997, pod red. M. Chruściaka, t. I i II, Warszawa 1997.

System polityczny Rzeczypospolitej Polskiej, pod red. H. Lisickiej, Wrocław 2001.

Ustawy konstytucyjne II RP, PRL, III RP oraz inne akty prawne (Internetowy System Aktów Prawnych – <http://isap.sejm.gov.pl>).

Anna Siekierska

Prawo do nauki w konstytucjach II RP i PRL w ujęciu historycznym

Prawo do nauki jest obecnie jednym z najważniejszych praw jednostki. Ale nie zawsze tak było. Jak prawo do nauki i tzw. obowiązek szkolny były definiowane w polskich konstytucjach?

Prawo do nauki jest obecnie jednym z najważniejszych praw jednostki. Znajduje się ono w grupie tzw. praw ekonomicznych, społecznych i kulturalnych. Warunkuje zrównoważony rozwój społeczeństwa. Tekst jest historycznym zarysem polskich konstytucyjnych regulacji prawnych, które bezpośrednio i pośrednio odnoszą się do prawa do nauki.

Prawo do nauki gwarantowane w polskich konstytucjach przeszło w XX w. swego rodzaju ewolucję. W efekcie z obowiązków państwa na rzecz jednostki przekształcało się ono w prawo przysługujące każdemu człowiekowi.

Prawa do nauki w Konstytucji z 17 marca 1921 r.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pierwszym aktem prawnym odnoszącym się do nauki był Dekret Naczelnika Państwa o obowiązku szkolnym z 7 lutego 1919 r. Wprowadzał on obowiązkową 7-letnią szkołę powszechną dla wszystkich dzieci od 7. do 14. roku życia. Dekret przewidywał, że nauka w szkole będzie bezpłatna, co miało zapewnić powszechny dostęp do nauki wszystkim dzieciom. Należy jednak pamiętać, że przez 123 lata zaborów na ziemiach polskich obowiązywały trzy odrębne systemy oświaty, wyrosłe z różnych tradycji. Także poziom edukacji w poszczególnych zaborach nie był jednakowy. Na ziemiach zagarniętych przez Rosję znaczny odsetek dzieci nie uczęszczał do szkoły w ogóle, a duża część ludności nie umiała pisać ani czytać. Na terenie Galicji sieć szkół była nieco bardziej rozbudowana, ale i tutaj poziom analfabetyzmu sięgał 40 proc. Najlepiej sytuacja wyglądała w zaborze pruskim, gdzie pobieranie nauki było obowiązkowe. W tej sytuacji nie we wszystkich regionach Polski można było od razu zorganizować 7-klasowe szkoły powszechne. W okresie przejściowym więc przewidywano też tworzenie szkół 4 – i 5-klasowych.

Obowiązek szkolny wprowadzony przez Dekret z 1919 r. potwierdzono w uchwalonej 7 marca 1921 r. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (tzw. Konstytucji marcowej). Stanowiła ona, że nauka z zakresu szkoły powszechnej jest obowiązkowa dla wszystkich obywateli państwa polskiego (art. 118). Czas i zakres tej nauki miała określić przyszła ustawa. Edukacja w szkołach państwowych i samorządowych miała być bezpłatna, a dla wyjątkowo zdolnych, lecz niezamożnych uczniów przewidywano stypendia (art. 119). W myśl artykułu 120 w każdej szkole kształcącej młodzież do 18. roku życia nauka religii była obowiązkowa.



Fot. S. Kokurewicz
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

W Konstytucji z 1921 r. można odnaleźć także artykuły pośrednio odnoszące się do nauki. Należy do nich m.in. art. 94, który zakładał, że „Obywatele mają obowiązek wychowania swoich dzieci na prawych obywateli Ojczyzny i zapewnienia im co najmniej początkowego wykształcenia. Obowiązek ten określi bliżej osobna ustawa”. W pewien sposób do prawa do nauki (a zwłaszcza do wywiązywania się z obowiązku szkolnego) odnosił się też art. 103, który zakazywał zatrudniania na stałe dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. Z kolei art. 110 przyznawał obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych prawo zakładania własnych szkół. Art. 117 stanowił natomiast, że „badania naukowe i ogłaszanie ich wyników są wolne. Każdy obywatel ma prawo nauczać, założyć szkołę lub zakład wychowawczy i kierować niemi, skoro uczyni zadość warunkom, w ustawie przepisany, w zakresie kwalifikacji nauczycieli, bezpieczeństwa powierzonych mu dzieci i lojalnego stosunku do Państwa”.

Jak widać, w Konstytucji marcowej zabrakło wyrażonego *expressis verbis* pojęcia prawa do nauki. Było ono postrzegane bardziej jako obowiązek państwa, które jest zobligowane do zapewnienia obywatelowi dostępu do nauki, niż jako jednostkowe prawo podmiotowe. Pamiętać należy także, że niektóre założenia Konstytucji marcowej pozostawały tylko „pustymi zapisami”. Braki finansowe bowiem nie pozwalały na ich wykonanie. Wspomnieć tu można choćby, że – ponieważ nie było wystarczającej liczby placówek edukacyjnych – wielu dzieci nie objęto obowiązkiem szkolnym. Ponadto niektóre artykuły Konstytucji dotyczące edukacji doczekały się krytyki ze strony pedagogów, zwłaszcza tych o poglądach lewicowych, m.in. Mariana Falskiego czy Władysława Radwana, którzy nie popierali obowiązkowej nauki religii do 18. roku życia.

Regulacja prawa do nauki w Konstytucji z 23 kwietnia 1935 r.

Na początku lat 30. XX w. rozpoczęto znaczną reformę szkolnictwa. Od 4 do 8 lipca 1931 r. obradował w Wilnie II Kongres Pedagogiczny. Wypracowane w czasie jego obrad założenia stały się podstawą dla przyszłej reformy szkolnej. Opracował ją minister Janusz Jędrzejewicz. Ustawa o ustroju szkolnictwa została uchwalona przez sejm 11 marca 1932 r. Podstawą zreformowanego ustroju szkolnego była 7-letnia szkoła powszechna, w której nauka była obowiązkowa. Podzielono ją na trzy stopnie. Pierwszy z nich obejmował elementarne wykształcenie ogólne, drugi miał rozszerzać i pogłębiać wiedzę zdobytą wcześniej, a trzeci – przysposabiać młodzież do życia społeczno-kulturalnego oraz gospodarczego. Obowiązek szkolny rozpoczynał się wraz z ukończeniem 7. roku życia. Ustawa dopuszczała wypełnienie obowiązku szkolnego poprzez naukę w domu, na warunkach określonych przez ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Z kolei szkoła średnia miała być 6-letnia i składać się z 4-letniego gimnazjum i 2-letniego liceum. Nauka w gimnazjum prócz wykształcenia ogólnego miała przysposabiać młodzież do sprostania podstawowym potrzebom życia codziennego, choć dodatkowo przewidywano naukę języka łacińskiego. W myśl ustawy program nauki w liceum miał być zróżnicowany pod względem tematycznym oraz dawać absolwentom odpowiednie przygotowanie do podjęcia nauki w szkole wyższej.

Przepisy „ustawy jędrzejewiczowskiej” (nazwanej tak od nazwiska jej twórcy) precyzowały także zasady kształcenia nauczycieli. Kandydaci na nauczycieli szkół powszechnych przygotowanie do zawodu mieli zdobywać w 3-letnich liceach pedagogicznych lub 2-letnich pedagogiach, natomiast kandydaci na nauczycieli szkół średnich mieli obowiązek ukończyć szkołę wyższą.

Pomimo podjętych na początku lat 30. prac zmierzających do ujednolicenia prawa szkolnego żadne regulacje dotyczące nauki nie zostały zawarte w konstytucji uchwalonej w 1935 r. (tzw. Konstytucja kwietniowa). Wszak miała ona odmienny od poprzedniej ustawy zasadniczej charakter. Twórcy Konstytucji kwietniowej przyjęli koncepcję, w myśl której to Państwo miało być dobrem o wartości ponadindywidualnej. Stąd też nie wprowadzono do niej w ogóle odrębnego rozdziału odnoszącego się do praw, wolności i obowiązków obywateli. Odniesienia do praw i wolności obywatelskich zostały zawarte tylko w niektórych rozdziałach konstytucji, np. w rozdziale IX odnoszącym się do wymiaru sprawiedliwości. Zagwarantowana została wolność osobista, nietykalność mieszkania oraz nienaruszalność tajemnicy korespondencji.

Natomiast w przepisach końcowych ustawy zasadniczej z 1935 r. znalazł się zapis: „Jednocześnie uchyla się ustawę z dnia 17 marca 1921 r. wraz ze zmianami [...], z wyjątkiem art. 99, 109–118 oraz 120”. To oznacza, że utrzymano w mocy regulacje Konstytucji marcowej odnoszące się do prawa do nauki, z wyjątkiem art. 119 – który zakładał, że nauka w szkołach jest bezpłatna, a państwo zapewni uczniom najzdolniejszym, a niezamożnym stypendia.

Pewne pośrednie odniesienie do prawa do nauki odnaleźć można w art. 5 Konstytucji kwietniowej, którego ust. 2 stanowił, że „Państwo zapewnia obywatelom możliwość rozwoju ich wartości osobistych [...]”. Przy założeniu, że rozwój osobisty nie jest możliwy bez dostępu do edukacji, można uznać, że ten artykuł – choć niebezpośrednio – zapewniał prawo do nauki.

Prawo do nauki w Konstytucji PRL

W powojennej rzeczywistości Polski Ludowej głównym celem realizowanym przez instytucje wychowawczo-oświatowe była budowa społeczeństwa socjalistycznego.

Pierwsze zapowiedzi odbudowy systemu szkolnego przez nową władzę pojawiły się w *Maniście* Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) z lipca 1944 r. Deklarowano w nim, że:

„Jednym z najpilniejszych zadań Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego będzie na terenach oswobodzonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany”.

Programowy dokument PKWN nie precyzował zasad organizacji szkolnictwa w powojennej rzeczywistości. Odnosił się tylko do dwóch podstawowych zasad, na których miało ono zostać oparte: powszechności oraz bezpłatności nauczania. Było to zatem utrzymanie aksjomatów z poprzednich konstytucji. Jednak postulaty te budziły wątpliwości u niektórych członków PKWN. Sądziли oni bowiem, że bezpłatna edukacja dla dzieci zamożnych rodziców będzie klasowo niesłuszną. Ponadto obawiano się, że zapewnienie bezpłatnej edukacji w szkołach wszystkich szczebli przewyższy możliwości finansowe państwa.

W pierwszych powojennych latach działalność systemu szkolnego opierała się na wciąż obowiązującej „ustawie jędrzejewiczowskiej”, którą nowe władze modyfikowały za pomocą odpowiednich wytycznych, okólników i dekrétów, które miały nadać jej charakter zgodny z kierunkiem polityki przyjętej przez władzę ludową.

O zmianach w systemie szkolnym debatowano w czasie odbywającego się w Łodzi od 18 do 22 czerwca 1945 r. Ogólnopolskiego Zjazdu Oświatowego. Dużo miejsca poświęcono wówczas także zagadnieniom związanym ze sformułowaniem nowego ideału wychowawczego. Reforma szkolnictwa proponowana przez ministerstwo miała się oprzeć na zasadach powszechności, bezpłatności, publiczności oraz jednolitości ustrojowej. Założenia ustrojowe proponowanej reformy, czyli podział na 8-letnią szkołę powszechną (5 klas nauczania początkowego i 3 klasy gimnazjum) oraz 3-letnie liceum, nie spotkały się z poparciem środowiska nauczycieli. Ostatecznie w rezolucji końcowej zjazdu przyjęto koncepcję 8-klasowej szkoły powszechnej, jednolitej pod względem programowym i organizacyjnym na wsi i w mieście. Natomiast czas nauki w liceum miał zostać ustalony później. Głównym



Fot. S. Kokurewicz
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

sukcesem zjazdu z punktu widzenia władzy partyjnej była legitymizacja „ofensywy ideologicznej” w systemie oświaty.

19 stycznia 1947 r. odbyły się pierwsze po wojnie wybory parlamentarne. W wyniku jawnych fałszerstw wybory wygrał tzw. Blok Demokratyczny, czyli PPR i podporządkowane mu partie. Fikcja rządu jednności narodowej z udziałem legalnej opozycji (PSL) przestała istnieć.

Na początku 1948 r. Komitet Centralny PPR przystąpił do opracowywania nowej reformy szkolnictwa. Jej głównym autorem był Władysław Bieńkowski. W odróżnieniu od prac z 1945 r. projekt tejże reformy opracowano z inicjatywy władz partyjnych, a nie ministerialnych, które optowały raczej za utrzymaniem postulatów zjazdu łódzkiego. Nowa reforma miała polegać na zmianie struktury szkolnictwa poprzez wprowadzenie 11-letniego okresu nauczania w szkołach ogólnokształcących. Nauczanie w szkole podstawowej miało trwać 7 lat, natomiast w szkole średniej 4 lata. Wprowadzono także nowy typ szkoły: jednolitą



Fot. S. Kokurewicz
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

szkołę ogólnokształcącą stopnia podstawowego i licealnego (klasy od I do XI). Struktura ta przetrwała aż do 1961 r., kiedy to została zmieniona wraz z nową reformą. Choć zmiana struktury szkolnictwa nie była tak szeroko dyskutowana jak ta wprowadzana tuż po wojnie (było to zapewne po części uwarunkowane sytuacją społeczno-polityczną), to spotkała się z głosami sprzeciwu płynącymi głównie ze środowiska oświatowego PPS, którego działacze uważali, że zakończenie podstawowej edukacji w wieku 14 lat spowoduje powstanie tzw. pustego roku pomiędzy skończeniem szkoły a rozpoczęciem pracy.

W grudniu 1948 r. doszło do zjednoczenia PPR z PPS i powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Wraz z okrzepnięciem ustroju przystąpiono do upolityczniania, laicyzacji oraz „sowietyzacji” szkół. Celem kształcenia stało się aktywowanie młodych budowniczych socjalizmu, co podczas swojego przemówienia na Kongresie Zjednoczeniowym PPR i PPS zapowiedział Bolesław Bierut:



Fot. S. Kokurewicz
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

„Zamyka się okres błędzenia po manowcach zgniętego liberalizmu ideologicznego w dziedzinie pedagogiki. Odtąd jedyną podstawą filozoficzną i metodologiczną nowej oświaty staje się marksizm-leninizm”.

Rok 1952 rozpoczęto w szkołach od „ogólnopolskiej dyskusji nad projektem Konstytucji”. Minister Witold Jarosiński zalecił zaznajomienie młodzieży szkolnej z projektem konstytucji. Podczas godzin wychowawczych nauczyciele mieli wyjaśniać uczniom znaczenie konstytucji, natomiast na lekcjach języka polskiego czy historii omawiano poszczególne aspekty związane z ustanawianiem konstytucji.

W uchwalonej 22 lipca 1952 r. Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dużo miejsca poświęcono kwestiom związanym z oświatą. Już w trzecim artykule zadeklarowano, że „Polska Rzeczpospolita Ludowa zabezpiecza stały wzrost [...] poziomu kulturalnego mas ludowych” oraz „zapewnia wszechstronny rozwój kultury narodowej”.



Fot. S. Kokurewicz
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

Bezpośrednio do prawa do nauki odnosił się natomiast art. 61, którego ust. 1 brzmiał: „Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do nauki”. Była to istotna w porównaniu z poprzednimi konstytucjami zmiana w formułowaniu prawa do nauki. Po raz pierwszy bowiem wybrzmiał jego indywidualistyczny charakter. Należy jednak pamiętać, że była to raczej tylko zmiana treści, a nie faktyczna rewolucja w postrzeganiu praw obywatelskich, które – jak wiadomo – w omawianym okresie nie były respektowane.

Z kolei ust. 2 art. 61 przewidywał, że obowiązkowa nauka będzie się odbywać w bezpłatnych i powszechnych szkołach. Ponadto prawo do nauki miało być zapewnione poprzez stałą rozbudowę szkolnictwa średniego ogólnokształcącego i zawodowego oraz szkolnictwa wyższego. Dodatkowo dostęp do nauki ułatwić miały system stypendiów państwowych oraz rozbudowa burs, internatów i domów akademickich.

Nowelizacja ustawy zasadniczej z 10 lutego 1976 r. nie przyniosła znaczących zmian w zakresie prawa do nauki. Zmieniono w niej nieco zapis art. 61, który odtąd przewidywał, że: „Prawo do nauki zapewniają w coraz większym zakresie:

1. bezpłatne szkolnictwo;
2. powszechne i obowiązkowe szkoły podstawowe;
3. upowszechnianie szkolnictwa średniego;
4. rozwój szkolnictwa wyższego;
5. pomoc państwa w podnoszeniu kwalifikacji obywateli zatrudnionych w zakładach przemysłowych i innych ośrodkach pracy w mieście i na wsi;
6. system stypendiów państwowych, rozbudowa burs, internatów i domów akademickich oraz innych form pomocy materialnej dla dzieci robotników, pracujących chłopów i inteligencji”.

Należy jednak podkreślić, że w omawianym okresie litera prawa w większości przypadków nie miała przełożenia na jego realne wykonywanie i egzekwowanie. Jak bowiem wiadomo, uprzywilejowane były osoby o odpowiednim pochodzeniu społecznym i poglądach politycznych. Prawo do nauki było także ograniczane poprzez narzucanie przez władze treści nauczania i określonego światopoglądu. Tak więc prawo do nauki w okresie obowiązywania Konstytucji PRL było raczej propagandowym sloganem, a władza wykorzystywała je do stworzenia socjalistycznego systemu oświaty, który miał wychowywać młodzież na „budowniczych Polski Ludowej”.

Podsumowanie

W okresie II RP prawo do nauki postrzegano inaczej niż współcześnie. Miało ono wówczas wymiar bardziej społeczny niż indywidualny. Zapewnić miało bowiem rozwój państwa. Trzeba jednak pamiętać, że Konstytucja marcowa – w przeciwieństwie do Konstytucji z 1935 r. – zawierała obszerne regulacje odnoszące się do prawa do nauki, choć nie zawsze były one urzeczywistniane głównie ze względu na braki finansowe oraz kadrowe. W podobnie utylitarny sposób postrzegano prawo do nauki w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ale choć w Konstytucji z 1952 r. wybrzmiało wprost, że „obywatele PRL mają prawo do nauki”, to ówczesne władze nie traktowały tego jako podstawowego prawa obywatelskiego, lecz raczej jako materialną gwarancję prawa do korzystania z placówek oświatowych.

Paweł Szulc

Pomorze Zachodnie przed przyjęciem Konstytucji PRL

*O, nie każdy, kto chciał, mógł kochać, trudną ścieżką szło życie i miłość.
Życie prostych ludzi omotał pieniądz ciemną, brutalną siłą.
Nasze życie jest lepsze i miłość wielką drogą prowadzi, nie ścieżką.
Młodzi ludzie, młode rodziny wprowadzają się do nowych mieszkań.
[...]*

Eugeniusz Biedka, *Do konstytucji wniosek liryczny*,
„Głos Szczeciński”, 22 III 1952 r.

Stalinizm to wyjątkowo ponury okres w dziejach powojennej Polski. Był to czas zniewolenia społeczeństwa przez władze komunistyczne. Okres wszechobecnej działalności aparatu bezpieczeństwa, dotkliwych represji, brutalnych śledztw, wywożenia do obozów pracy, wieloletnich kar więzienia czy licznych wyroków śmierci za domniemaną lub faktyczną działalność polityczną. Jednocześnie był to czas, kiedy władze przystąpiły do zdecydowanej walki o umysły obywateli. Umysły, które miały zostać przeformatowane na sowiecki sposób myślenia. Nie wystarczyło akceptować otaczającą rzeczywistość. Władze oczekiwały pełnego zaangażowania, aktywnego udziału w budowaniu socjalistycznego państwa i społeczeństwa.

Przywiązywano szczególną wagę do sfery rytuałów państwowych. Oficjalne święta, rocznice, akcje specjalne były okazją do masowego, formalnie entuzjastycznego popierania przywódców państwowych i prowadzonej przez nich polityki. Nie były dla nich narzędziem pozyskiwania mas, ale raczej instrumentem ich zniewolenia i podporządkowania. Miały służyć legitymizowaniu władzy i wyznawanej przez nią ideologii, potwierdzeniu hierarchii społecznej i kształtowaniu świadomości obywateli. Miały kreować pożądane postawy społeczne i uwierzytelniać władze.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych powodów do świętowania było wiele. Obok rocznicy rewolucji październikowej czy urodzin Stalina w państwowym kalendarzu znalazły się takie okazje, jak koronacja Bolesława Chrobrego czy zwycięstwo Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. W sumie w 1946 r. wyszczególniono 73 datyienne godne celebracji. W okresie stalinowskim listę zawężono do osiemnastu pozycji. Od 1949 r., kiedy nastąpiła pełna centralizacja i unifikacja wszelkich obchodów, kalendarz świąt i rocznic obejmował: Nowy Rok, wyzwolenie Warszawy, rocznicę śmierci Lenina, rocznicę powstania Armii Czerwonej, Dzień Kobiet, 1 Maja, Dzień Hutnika, Święto Ludowe, Dzień Dziecka, Święto Morza, Święto Odrodzenia, Święto Lotnictwa Polskiego, Dożynki, Dzień Kolejarza, Dzień Wojska Polskiego, rocznicę rewolucji październikowej, Święto Górnicze i wreszcie urodziny Józefa Stalina. Nietrudno zauważyć, że zabrakło

na tej liście tradycyjnie obchodzonego w II Rzeczypospolitej Święta Konstytucji 3 Maja czy Święta Niepodległości 11 listopada. Wyznaczone do celebry daty uzupełniano licznymi okazjami do masówek, wieców i zebrań. Wśród nich były: Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Dni Oświaty, Prasy i Książki, akcja zwalczania stonki ziemniaczanej, walka z analfabetyzmem czy zbieranie podpisów pod Apelem Sztokholmskim, a także wielka akcja propagandowa wokół uchwalenia nowej konstytucji.

W lutym 1949 r. Sekretariat KC PZPR powołał komisję, która miała przygotować projekt nowej konstytucji. Dwa lata później projekt był gotowy, a w maju 1951 r. Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o trybie przygotowania i uchwalenia konstytucji Polski Ludowej. Komisja Konstytucyjna, będąca w istocie fasadowym ciałem, w styczniu 1952 r. przekazała wstępny projekt konstytucji społeczeństwu pod „ogólnonarodową dyskusję”, aby zgłosiło ono swoje wnioski, poprawki i uwagi. Dyskusja, którą oficjalnie zakończono w kwietniu, faktycznie była wielką kampanią propagandową mającą zapoznać Polaków z tym aktem prawnym. Władzom zależało także na wywołaniu wrażenia, że wreszcie wszyscy mogą wspólnie ustalać szczegóły zapisów długo oczekiwanego dokumentu.

„Konstytucja z woli narodu. Ludzie pracy miast i wsi poznają bogatą treść zasadniczej ustawy ludowego państwa”, „Konstytucja PRL będzie tarczą i orężem naszego narodu w walce o rozkwit i świetność naszej ojczyzny” – grzmiały nagłówki gazet. Nowemu dokumentowi przeciwstawiano, oczywiście, sytuację z „państw burżuazyjnych”, w których konstytucje była narzucane narodowi z góry przez króla lub parlament, reprezentujących wyłącznie interesy „klasy posiadającej”. Nowa konstytucja miała być też przeciwieństwem przedwojennej konstytucji kwietniowej z 1935 r. – „sanacyjnej”, „faszystowskiej”, która miała być uchwalona z pogwałceniem wszystkich procedur parlamentarnych. „Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej będzie pierwszą konstytucją polską zapewniającą w pełnym tego słowa znaczeniu wolność osobistą wszystkich obywateli” – zapewniał na łamach lokalnej prasy dyrektor ekspozytury wojewódzkiej „Domu Książki” w Szczecinie.

Centrala PZPR przygotowała założenia kampanii. Zgodnie z nimi cała akcja miała obejmować dwie fazy. Pierwsza z nich zakładała organizację zebrań, na których projekt zostanie odczytany, a następnie ogólnie przedyskutowany. W drugim etapie zakładano pełniejsze zaznajomienie społeczeństwa z ustawą. Przewidywano wówczas wspólne czytanie i „przerabianie” konstytucji, a także dyskusję nad szczegółowymi zapisami. Na potrzeby kampanii przyjęto, że projekt zostanie wydrukowany w 500 tys. egzemplarzy.

W kampanię propagandową zaangażowano wszystkie dostępne środki masowej komunikacji. Redakcje lokalnych gazet miały czuwać nad regularnym publikowaniem przebiegu kampanii dyskusyjnej. Zwracano przy tym uwagę, żeby prezentować maksymalnie szerokie spektrum środowisk omawiających kształt przyszłej konstytucji. Przy radiowęzłach zorganizowano tzw. trójki redakcyjne, które wcześniej przeszkolono, zwracając szczególną uwagę na konieczność wykorzystania w pracy agitacyjnej wywiadów z „wybitnymi działaczami wszystkich środowisk”. Niezależnie, czy chodziło tu o audycje radiowęzłów, czy program Polskiego Radia, obowiązkiem były akcje zbiorowego słuchania. W kinach, również tych objazdowych, zadbane, żeby zawsze wyświetlane były kroniki filmowe.

Projekt.

POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ.

Realizując wiekopomne wskazania Manifestu z dnia 22 lipca 1944 r. i rozwijając jego zasady programowe, władza ludowa dzięki ofiarnym i twórczym wysiłkom polskiego ludu pracującego - w walce z zacieklej oporem rozbitków starego ustroju obszarniczego-kapitalistycznego - dokonała wielkich przeobrażeń społecznych. W wyniku rewolucyjnych przeobrażeń zlikwidowane zostały rządy kapitalistów i obszarników, utrwaliło się państwo demokracji ludowej, formuje się i umacnia nowy ustrój społeczny, odpowiadający interesom i dążeniom najszerszych mas ludowych. Zasady prawne tego ustroju ustanawia Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

jako najpovolnější
kvalitativně i kvantitativně
spotřebitelův požadavek,

Wypełniając wolę narodu polskiego i zgodnie ze swym powołaniem - Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej uchwała uroczystie niniejszą Konstytucję jako ustawę zasadniczą, którą naród polski i wszystkie organy władzy polskiego ludu pracującego kie-

szkolenie dla ok. tysiąca prelegentów, aktywistów partyjnych i członków organizacji masowych. W dalszej kolejności podobne seminaria przeprowadzono na poziomie powiatów i gmin. Kolejnym miejscem, w którym miała być omawiana konstytucja, były otwarte punkty dyskusyjne. Tylko w Szczecinie zamierzano do końca lutego otworzyć ponad 40 takich miejsc. Ponadto w każdym mieście powiatowym miały działać po dwa, trzy podobne punkty. Swoją działalnością miały obejmować osoby niezatrudnione, mieszkające w danej części miasta. Pracowały w oparciu o Komitety Blokowe Obrońców Pokoju. Początkowo były obsługiwane przez etatowych instruktorów z Komitetu Miejskiego i Komitetów Dzielnicowych PZPR, następnie przez wyznaczonych wcześniej i przeszkolonych agitatorów i prelegentów z większych zakładów pracy. Nie zapomniano także o wsi. Aby wspomóc pracę Komitetów Powiatowych, Wydział Propagandy KW PZPR w Szczecinie wysłał w teren ok. 200 studentów, którzy obsługiwali zebrania na wsiach. Wojewódzkie władze partyjne zobowiązały też zarządy i prezydium wszystkich organizacji masowych do aktywnego udziału w kampanii.

Górnolotne zamierzenia nie wytrzymały zderzenia z rzeczywistością. Członkowie egzekutywy ubolewali, że w wielu miejscach osoby prowadzące zebrania były nienależycie przygotowane do tej roli. Niejednokrotnie referaty były odczytywane, ale nie było po nich żadnej dyskusji, bo prelegenci bali się pytań, na które nie znali odpowiedzi. W wielu PGR-ach nie było w ogóle podstawowych organizacji partyjnych albo były tak słabe, że nie spełniały pokładanych w nich nadziei. W lutym 1952 r. I sekretarz KW PZPR w Szczecinie Jan Jabłoński nie miał wielu powodów do zadowolenia. „Komitety Partyjne – podsumowywał dyskusję – niedostatecznie jeszcze rozumieją znaczenie projektu Konstytucji, niedostatecznie jeszcze zdają sobie sprawę z historycznego znaczenia tego aktu”.

Pomimo tej samokrytycznej oceny w całym województwie odbywały się setki zebrań. Władze partyjne z zadowoleniem odnotowywały wszelkie pochlebne głosy, jakie pojawiały się w ich trakcie. W wielu wypadkach nawiązywały one do doświadczeń przedwojennych, jakie mieli robotnicy. W charakterystyczny sposób, rysując wyrażenie dychotomiczny obraz rzeczywistości, wspomniano o głodzie, nędzy i bezrobociu, jakiego ci ludzie doświadczyli przed 1939 r. Jednocześnie wyrażano pewność, że nowa konstytucja będzie gwarantem „stałego wzrostu dobrobytu mas pracujących”. Inni robotnicy podkreślali przywilej zdobycia wykształcenia, jaki zyskali po wojnie. Kobiety przypominały o wyrównaniu praw z mężczyznami. Inni wskazywali na opiekę, jaką państwo otoczyło dzieci i młodzież. O konstytucji rozmawiali także naukowcy, którzy zapewniali, że swoją pracą wychowawczą będą spłacać dług zaciągnięty wobec partii, która doprowadziła do „doniosłych przemian w sytuacji inteligencji pracującej”. Ogłoszono specjalny konkurs dla członków Związku Literatów Polskich na poemat, opowiadanie lub nowelę związaną z konstytucją PRL. Utwory miały „sięgać do najlepszych, postępowych tradycji i nurtu rewolucyjnego oraz ilustrować zdobycze społecznych przemian w Polsce”.

Związek Młodzieży Polskiej zadbał o to, aby wszyscy młodzi ludzie zostali wciągnięci w dyskusję nad konstytucją. Omawiano ją we wszystkich kołach ZMP na zebraniach wyborczych, zebraniach gminnych, konferencjach dzielnicowych i powiatowych, a także zebraniach otwartych. Agitatorzy ZMP organizowali zebrania dyskusyjne z udziałem starszych osób, aby analizować zapisy konstytucji. Nie zapomniano także o indoktrynacji członków Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Pretekstem do spotkań były zawody strzeleckie. Wreszcie harcerze

na swoich zbiórkach pisali wypracowania, wiersze i przygotowywali specjalne gazetki ściennie na temat nowej konstytucji. W Międzyzdrojach przygotowano nawet zlot poświęcony dyskusji nad projektem konstytucji, który ściągnął 120 harcerzy i ich rodziców z całego powiatu świnoujskiego. Zorganizowano barwny przemarsz przez miasteczko. „Harcercz przodownik nauki” wygłosił referat. Odbłyły się zbiórki i montaże słowno-muzyczne.

W przygotowanie młodych obywateli do uchwalenia konstytucji zaangażowano nauczycieli i szkoły. Projekt ustawy zasadniczej omawiano na godzinach wychowawczych. Informacje o przebiegu dyskusji nad konstytucją prezentowano na apelach porannych. W klasach licealnych prowadzono specjalne lekcje. Organizowano seminaria, jak „konstytucje burżuazyjne a projekt Konstytucji PRL”, „konstytucja stalinowska i projekt konstytucji PRL: cechy i treść”. Kampania była też okazją do odpowiedniego udekorowania szkół gazetkami, hasłami czy ilustracjami osiągnięć Polski Ludowej.

Środki masowego przekazu o tym nie informowały, jednak zdarzały się na zebraniach głosy krytyczne lub otwarcie wrogie wobec panującego porządku. Jeden z pracowników Portowej Straży Pożarnej w Szczecinie powiedział, że uwag do konstytucji nie ma, ale ma żal do Związku Radzieckiego, że został wywieziony na Sybir. Ślusarz z Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Szczecinie co prawda źle wspominał czasy „piśsudczykowski”, ale twierdził, że i po wojnie robotnicy są dotkliwie gnębieni przez „zaborców”. Odnutowywano też głosy krytyczne duchownych. Jeden z nich otwarcie mówił, że konstytucja potwierdza jedynie prowadzoną już przez władze politykę, a jakiegokolwiek uwagi na pewno nie będą uwzględniane. Ksiądz z Widuchowej dowodził, że zapisy w konstytucji są fałszywe i podawał przykład nauczania religii. „Z jednej strony państwo gwarantuje wolność wyznania i nauki – mówił – z drugiej strony nie wpuszcza do szkoły, aby nauczać religii i prowadzi wojnę z religią”. Władze odnotowywały wszelkie prowokacyjne i wrogie w ich mniemaniu pytania, jakie padały na spotkaniach. Ludzi interesowało m.in., dlaczego w konstytucji nie ma mowy o granicach Polski, dlaczego państwo likwiduje święta kościelne, dlaczego z urzędów znikły krzyże. Padały też otwarte pytania o to, czy Polska będzie 17. republiką radziecką.

Władze partyjne nie bagatelizowały tych głosów. Uznano, że „udało się gdzieniegdzie przemycić wrogowi klasowemu szkodliwe teorie”, dlatego do drugiego etapu dyskusji postanowiono podejść z większym zaangażowaniem. Zalecano, aby w czasie spotkań większy nacisk położyć na kwestię obowiązków i praw pracujących oraz kwestię zwiększenia wydajności pracy, zwłaszcza w rolnictwie. Dyskusje miały pobudzać dumę z dotychczasowych osiągnięć gospodarczych i wzrostu obronności kraju. Nie zapomniano także o sprawach międzynarodowych, zmitologizowanej walce z imperializmem. „Pokazać trzeba – instruowano – całą bakteriologiczną ohydę barbarzyństwa amerykańskich żołdaków w Korei”.

Niespełna miesiąc, który dzielił pierwszy etap dyskusji od drugiego, pozwolił lepiej przygotować się do akcji. Z perspektywy czasu władze partyjne oceniały, że najważniejszym tego przejawem były prowadzone na wyższym poziomie dyskusje nad projektem konstytucji. Odnotowano także wzrost zainteresowania społeczeństwa kwestią konstytucji. Do „Głosu Szczecińskiego” wpłynęło ok. 200 listów, a do lokalnej rozgłośni ok. 150 listów z uwagami i propozycjami zmian w projekcie.

Sekretarz KW PZPR w Szczecinie Jan Lewin na koniec kampanii przygotował zestawienie statystyczne, które wysłano do centrali w Warszawie. Według oficjalnych danych, w ramach dyskusji w województwie szczecińskim odbyło się 3171 zebrań, które w pierwszym etapie obsługiwało ponad 4 tys. agitatorów i prelegentów, w drugim przeszło 3,5 tys. osób. Odnotowano obecność blisko 165 tys. uczestników, z czego ponad 20 tys. zabierało głos w dyskusji.

Bolesław Bierut w referacie wygłoszonym na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego na kilka dni przed uchwaleniem nowej konstytucji podsumował tę kampanię. Według oficjalnych danych w całym kraju odbyło się ponad 200 tys. zebrań, w których wzięło udział przeszło 11 mln uczestników. W dyskusjach ustnie wypowiedziało się 1,4 mln obywateli, a ponad 25 tys. zgłosiło swoje uwagi w formie pisemnej. Skrupulatnie wyliczono, że zawierały one 2822 poprawki o charakterze merytorycznym i redakcyjnym. Jak wyjaśniał Bierut, Komisja Konstytucyjna uznała, że w toku dyskusji projekt „[...] znalazł całkowite uznanie i poparcie wielomilionowych mas naszego narodu”.

Rankiem w dniu uchwalenia nowej ustawy zasadniczej młodzież i dorośli wraz z rodzinami zebrali się w zakładach pracy i szkołach Szczecina, po czym przemaszewali na Jasne Błonia, gdzie odbyło się wielkie zgromadzenie. Tam wysłuchali publicznie radiowej transmisji przemówienia Bolesława Bieruta, a także ślubowania, jakie nowej konstytucji i narodowi złożyła młodzież na zlocie w Warszawie. Następnie przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej wręczył odznaczenia państwowe młodym przodownikom pracy i wszyscy wyruszyli w barwnym korowodzie, z – jak donosiła prasa – „transparentami, portretami, czerwienią flag i pieśnią na ustach” na przemarsz ulicami miasta. Oficjalne uroczystości zakończyły się na Wałach Chrobrego. Nie był to jednak koniec atrakcji tego dnia. Po południu ponownie na Jasnych Błoniach odbyły się występy orkiestry symfonicznej Robotniczego Towarzystwa Muzycznego, zespołu radiowego „Trymer” i chóru Związku Zawodowego Kolarzy i Związku Samopomocy Chłopskiej. Do późnych godzin wieczornych trwała zabawa „przy skocznych melodiach tanecznych”. Jasne Błonia nie były jedynym miejscem w stolicy Pomorza Zachodniego, w którym świętowano przyjęcie nowej ustawy zasadniczej. Na pl. Dzierżyńskiego wyświetlano filmy, a w amfiteatrze w Żydowcach występowały zespoły amatorskie i zespół „Artosu”. Hutnicy zorganizowali własną imprezę z udziałem artystów i aktorów szczecińskich teatrów. Natomiast w parku im. Hanki Sawickiej przygotowano szereg atrakcji dla najmłodszych. W parku Kasprowicza na jeziorze Rusalka zorganizowano wyścigi kajakowe, zawody modeli pływających wykonanych przez wychowanków Pałacu Młodzieży, a wieczorem korowód łódek z lampionami. W kilku miejscach miasta do późna trwały tzw. zabawy ludowe. Szczecinianie chętnie brali w nich udział, co jednak w żaden sposób nie musiało przekładać się na poparcie dla władz i nowej konstytucji.

Uchwalona 22 lipca 1952 r. Konstytucja PRL była też nazywana – nie bez powodu – „konstytucją stalinowską”. Józef Stalin wpłynął osobiście na wiele zawartych w niej zapisów, a jej forma nawiązywała do sowieckiej konstytucji z 1936 r. Była to fasadowa ustawa zasadnicza, która w żadnym razie nie odzwierciedlała faktycznego sposobu sprawowania władzy ani praw obywateli.

Michał Siedziako

Równoległe rzeczywistości?

Konstytucyjne zasady prawa wyborczego do Sejmu a praktyka polityczna PRL

Konstytucja PRL z 1952 r. uchwalona na koniec pięciu lat działalności Sejmu Ustawodawczego w jego miejsce jako „najwyższy organ władzy państwowej” ustanowiła Sejm PRL. Miał to być organ przedstawicielski obsadzany w wyborach, których główne zasady także wyłożono w konstytucji.

Abstrahując od ideologicznych sformułowań (jak dodanie do demokracji epitetu „ludowa” czy obsadzenie w roli suwerena „ludu pracującego miast i wsi”), ustawa zasadnicza PRL z 22 lipca 1952 r. w kwestiach systemu wyborczego zawierała sformułowania, które można uznać za typowe dla krajów demokratycznych. Artykuł drugi konstytucji głosił, że „lud pracujący sprawuje władzę państwową przez swych przedstawicieli, wybieranych do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i do rad narodowych w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich, w głosowaniu tajnym”.

W rozdziale trzecim, poświęconym naczelnym organom władzy państwowej, na wstępie wyznaczono Sejmowi PRL kluczową rolę w całym systemie politycznym („jako najwyższy wyraziciel woli ludu [...] urzeczywistnia suwerenne prawa narodu”; „uchwala ustawy oraz sprawuje kontrolę nad działalnością innych organów władzy i administracji państwowej”). Wskazano jednocześnie, że posłów na Sejm wybierają obywatele w okręgach wyborczych, przy czym jeden poseł ma przypadać na 60 tys. mieszkańców.

Zasadom prawa wyborczego w całości został poświęcony rozdział 8 konstytucji. Na początku powtórzono w nim zasadę czteroprzymiotnikowości głosowań (powszechne, równe, bezpośrednie, tajne). Czynne prawo wyborcze (możliwość głosowania) przyznano obywatelom, którzy ukończyli 18 lat, „bez względu na płeć, przynależność narodową i rasową, wyznanie, wykształcenie, czas zamieszkiwania, pochodzenie społeczne, zawód i stan majątkowy”. W przypadku biernego prawa wyborczego (możliwość kandydowania) do Sejmu wyznaczono nieco wyższy cenzus wieku – 21 lat (18 lat musieli mieć ukończone kandydaci do rad narodowych).

Dalej ustawa zasadnicza tautologicznie podkreślała (bo w istocie wynikało to przecież już z przepisów wskazanych wcześniej), że kobiety mają takie same prawa wyborcze jak mężczyźni, a wojskowi jak osoby cywilne. Udziału w wyborach odmówiono obywatelom „chorym umysłowo oraz osobom, które orzeczeniem sądowym zostały pozbawione praw publicznych”. Kandydatów na posłów miały natomiast zgłaszać „organizacje polityczne i społeczne, zrzeszające obywateli w miastach i wsiach”. Kolejny artykuł odnosił się nie tyle do sposobu

ich wyboru, ile do działalności już wybranych deputowanych: „Poseł i członek rady narodowej powinni zdawać sprawę wyborcom ze swojej pracy i z działalności organu, do którego zostali wybrani”. Omawiany rozdział kończył się rutynowym stwierdzeniem, które w kwestii szczegółowych rozwiązań w sprawie przeprowadzania wyborów odsyłało do ustawy.

Słynne zmiany wprowadzone do Konstytucji PRL w 1976 r. nie objęły tych zapisów. Co ciekawe, rozdział poświęcony zasadom prawa wyborczego był jednym z zaledwie dwóch rozdziałów, których brzmienie po zmianach pozostało identyczne (drugim był rozdział poświęcony trybowi zmian ustawy zasadniczej). Otrzymały one tylko inną numerację (rozdział 8 stał się 9, od nowa ponumerowano poszczególne artykuły).

Według prof. Wojciecha Sokolewicz przed przegłosowaniem przez Sejm poprawek do konstytucji w 1976 r. dyskutowano, czy konstytucyjne unormowanie praw wyborczych powinno zostać objęte zmianami. „Wskazywano przede wszystkim – relacjonował na bieżąco w pracy wydanej nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego wspomniany, przychylny ówczesnym władzom, konstytucjonalista – na nadmierną lakoniczność tego unormowania, domagając się rozwinięcia odpowiednich przepisów i objęcia nimi całego postępowania wyborczego”. Pojawiały się także m.in. głosy o potrzebie lepszego odwzorowania w konstytucji roli, jaką w procesie wyborczym odgrywał Front Jedności Narodu (FJN; o instytucji tej będzie jeszcze szerzej mowa), czy likwidacji wspomnianego podkreślenia równości praw wyborczych kobiet i mężczyzn oraz wojskowych i cywilów. Władze zdecydowały się jednak nie majstrować przy konstytucyjnych przepisach wyborczych i wprowadziły niemal w tym samym czasie przygotowaną wcześniej, a przyjętą przez posłów tylko kilka dni przed poprawkami do konstytucji, nową ordynację wyborczą. Zmiana ordynacji zaś była sprawą bardziej nagłą, bo właśnie dobiegała końca VI kadencja Sejmu PRL i aby dochować konstytucyjnych terminów, należało wkrótce przeprowadzić kolejne wybory. Tak przynajmniej tłumaczyły to same władze.

Jednak na marginesie można odnotować, że kierownictwo PZPR owe konstytucyjne terminy wyborcze w zależności od swoich aktualnych potrzeb traktowało dość elastycznie: przekładało wybory sejmowe na później, jeśli trzeba było przeczekać trwający kryzys (tak było z wyborami ze stycznia 1957 r., które powinny były się odbyć kilka miesięcy wcześniej, czy z wyborami z października 1985 r., które zostały odwołane o grubo ponad rok), lub przyspieszało je z uwagi na bieżący interes polityczny (w 1972 r. przeprowadzono przyspieszone wybory, aby szybciej wymienić obsadę ław poselskich po zmianie kierownictwa partyjnego w grudniu 1970 r.). Zatem jeśli w 1976 r. władze skupiły się na zmianach przepisów prawa wyborczego poprzez nową ustawę bez zmiany ich konstytucyjnego brzmienia, to raczej nie dlatego, że naglej im czas przewidziany na określone czynności w świetle obowiązującego prawodawstwa (w tym przypadku chodziło jakoby o upływ czteroletniej kadencji Sejmu). Bardziej prawdopodobne jest to, że decydenci uznali, że tak będzie dla nich po prostu korzystniej.

Wspomniany prof. Sokolewicz w swoim obszernym komentarzu do zmian konstytucji z 1976 r. tłumaczył natomiast: „Później, kiedy już weszło w życie zreformowane na poziomie ustawy prawo wyborcze, prawdopodobnie uznano za zbędne podejmowanie problemu zmian tego prawa na poziomie konstytucji, która też – w tym zakresie – pozostała w zasadzie niezmienną. Świadczy

to jednak – moim zdaniem – nie tyle o doskonałości obecnych uregulowań konstytucyjnych, ile o braku bezwzględnej konieczności zmiany tych uregulowań dla przeprowadzenia – dokonanej w drodze ustawodawstwa zwykłego – nowelizacji prawa wyborczego. Nowelizacja ta odbyła się bez uprzedniej zmiany zasad zapisanych w konstytucji m.in. dzięki ogólności tych zasad, a także stosunkowo ograniczonego ich zasięgu”.

Trzeba jednak odnotować, że dzięki nowelizacji konstytucji PRL z 1976 r. do rangi instytucji konstytucyjnej został podniesiony działający od 1956 r. wspomniany już FJN. Była to swoista platforma „współpracy i współdziałania” bodaj wszystkich działających legalnie w PRL partii (choć z nazwy partią była tylko PZPR, to w ramach formalnie wielopartyjnego systemu PRL działały jeszcze dwie partie, zwane eufemistycznie, co też oddawało ich pomniejsze znaczenie, „stronnictwami”: Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne), związków zawodowych i różnego rodzaju związków i stowarzyszeń (młodzieżowych czy kobiecych) – osobliwa reprezentacja całego oficjalnego życia społeczno-politycznego kraju, wszystkich grup wiekowych i zawodowych lub – jakby powiedzieli ówczesni ideolodzy – klas społecznych. Wszystkie te organizacje były podporządkowane rządzącej krajem niepodzielnie PZPR, a FJN był w istocie jednym z instrumentów, które służyły PZPR do sprawowania nad nimi kontroli. Oficjalnie mówiło się natomiast, że PZPR jedynie wytycza programy i plany (które są tak doskonałe, że wokół nich „skupiają się” i „jednoczą” wszyscy Polacy).

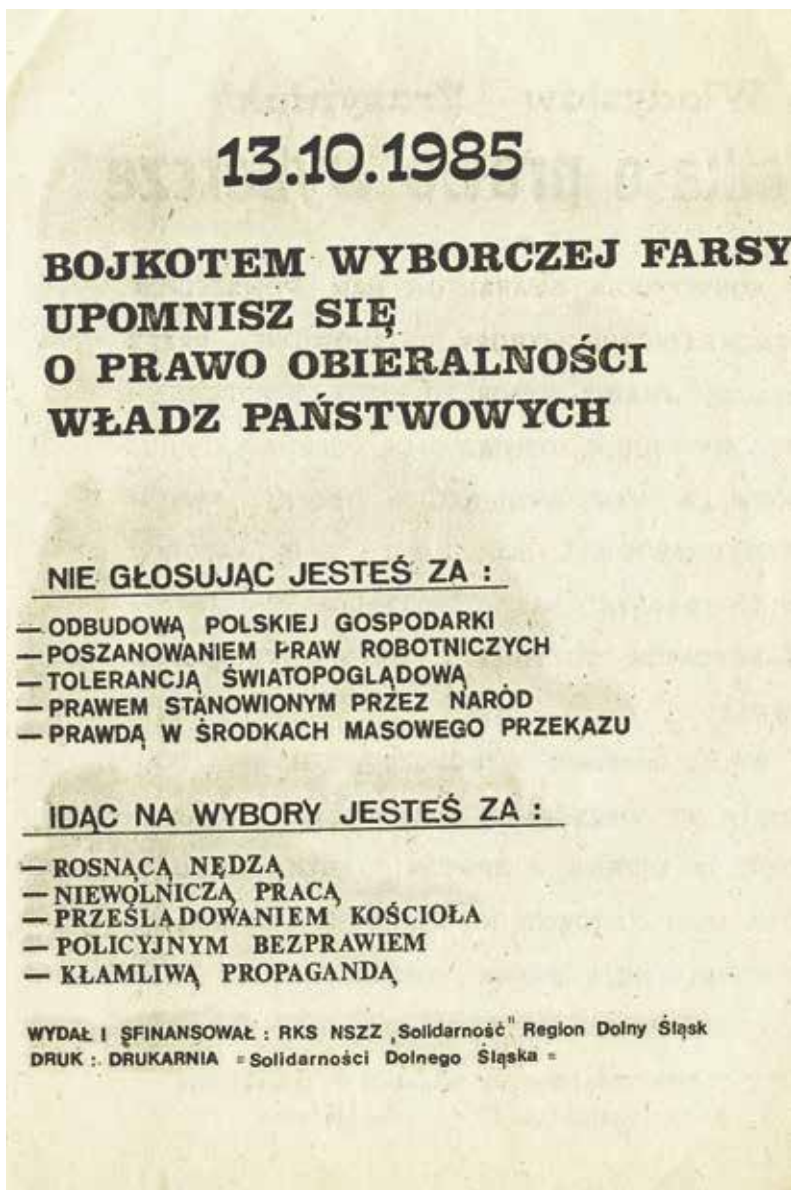
Zmieniona ustawa zasadnicza głosiła zaraz po słynnym zapisie o PZPR jako „przewodniej sile społeczeństwa w budowie socjalizmu”, że „współdziałanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego stanowi podstawę Frontu Jedności Narodu”. Sam FJN jest zaś „wspólną płaszczyzną działania organizacji społecznych ludu pracującego i patriotycznego zespolenia wszystkich obywateli – członków partii, stronnictw politycznych i bezpartyjnych, niezależnie od ich stosunku do religii – wokół żywotnych interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (czyli *de facto* PZPR). Co prawda konstytucja nie precyzowała roli FJN w wyborach, jednak z uwagi na to, jaka była – o czym za chwilę – rzeczywista rola tej instytucji w procesie wyborczym (co znalazło też odbicie we wspomnianej ordynacji wyborczej z 1976 r.), nadanie jej rangi konstytucyjnej dodatkowo wzmacniało jej pozycję.

Traktując literalnie te przepisy wyborcze, powinniśmy uznać, że wybory do Sejmu PRL odbywały się według jasnych, demokratycznych zasad. Były powszechne i bezpośrednie, a wszyscy obywatele (w niektórych przypadkach nawet szczególnie to podkreślano) dysponowali równymi prawami wyborczymi oraz mogli korzystać z prawa do tajnego głosowania. Co więcej, umożliwiając zgłaszanie kandydatów bardzo różnym organizacjom, stwarzano konstytucyjne, formalne ramy do pluralizmu i rywalizacji wyborczej. Sęk jednak w tym, że w ten sposób wdrożono cały kompleks z pozoru z nimi zgodnych, a zupełnie nieformalnych praktyk. I to one, a nie przepisy konstytucyjne, miały największy wpływ na kształt wyborów sejmowych w PRL. Jak zatem owe nieformalne praktyki wyglądały w zestawieniu z literą konstytucji?

W pierwszej kolejności zwróćmy uwagę na konstytucyjną zasadę powszechności. Przyglądając się praktyce wyborczej PRL, można by stwierdzić, że była ona stosowana wręcz z naddatkiem w odniesieniu do czynnego prawa wyborczego,

natomiast przy biernym prawie wyborczym naminnie ją łamano. W wyborach bowiem zawsze kandydowali tylko kandydaci zaakceptowani przez władze. Nie było możliwości, aby chętny do tego obywatel, nawet cieszący się popularnością i poparciem lokalnej społeczności, poddał swoją kandydaturę osądowi wyborczemu, jeśli nie został do tej roli przewidziany przez decydentów partyjnych. Z drugiej strony jedną z głównych cech wyborów sejmowych w Polsce pod rządami PZPR było wywieranie na obywateli różnego rodzaju nacisków, aby wzięli udział w głosowaniu. Władzom zawsze zależało na maksymalnie wysokiej frekwencji wyborczej. Miała ona potwierdzać, że kandydaci na posłów – z góry przewidziani do zajęcia miejsc w ławach sejmowych – faktycznie cieszą się powszechnym poparciem społecznym. Nie deliberowano przy tym publicznie nad faktem, że innych kandydatów przecież nie było...

Ową „nadwyżkę” powszechności czynnego prawa wyborczego osiągnano bardzo wieloma metodami. O potrzebie uczestnictwa w wyborach przekonywała Polaków wszędobylska i sklejana na jedną modłę (bo sterowana odgórnie przez kierownictwo PZPR) propaganda wyborcza. Wykorzystywano standardowe metody agitacji, jak ulotki czy plakaty wyborcze, spotkania kandydatów na posłów z wyborcami, wizyty aktywu wyborczego (agitatorów) w prywatnych mieszkaniach, ale i zupełnie z pozoru „niewyborcze” okazje – pokazy artystyczne czy narady w zakładach pracy. W dniu wyborów organizowano zbiorowe głosowanie. Do lokali wyborczych mieli się udać o wyznaczonej godzinie w galowych strojach pracownicy danego zakładu pracy, np. górnicy z wybranych kopalń. Przełożeni



Fot. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

mogli odnotować, kto z podwładnych na takim wspólnym głosowaniu się nie pojawił. Konsekwencje, takie jak nieprzyjemna rozmowa z kierownikiem, nieprzyznanie talonu na pralkę czy dodatkowej premii, były na ogół skutecznym argumentem na rzecz uczestnictwa w takich spektaklach.

Wobec indywidualnych wyborców, którzy ociągali się z wzięciem udziału w wyborach, stosowano z kolei takie naciski, jak wysyłanie agitatorów do mieszkań. Członkowie obwodowych komisji wyborczych współpracowali z władzami administracyjnymi, partyjnymi i aparatem bezpieczeństwa, więc dysponowali numerami telefonów wybranych wyborców. Dzwoniono więc i dopytywano, dlaczego dana osoba jeszcze się nie pojawiła na głosowaniu. Tego rodzaju działaniami sprawiano, że wielu obywateli traktowało uczestnictwo w wyborach nie jako swoje prawo, ale obowiązek albo wręcz przymus. Był on szczególnie odczuwalny w pierwszych wyborach do Sejmu PRL, które odbyły się w październiku 1952 r., a więc w szczytowym okresie stalinizmu w Polsce. Za negatywne wypowiedzi na temat wyborów i działalności władz można było wówczas nawet trafić do aresztu.

Swój udział we wspomnianym głosowaniu w skardze do Państwowej Komisji Wyborczej tak opisał Witold Lebiedziński ze wsi Jabłonna pod Warszawą: „O godz. 20.10 wszedłem do lokalu Komisji Wyborczej nr 59 w Jabłonce razem z moją żoną i 4 letnią córeczką – aby dokonać szacownego, obywatelskiego obowiązku głosowania. Zza stołu prezydialnego podniósł się pijany osobnik i ordynarnym głosem zawołał: co to, tak późno? Wyście pewnie przyszli głosować z bojaźni? Oświadczyłem, że Wybory trwają od godz. 6-ej do godz. 22-ej, że udział w głosowaniu spotyka mnie po raz pierwszy w życiu, że idę do urny z radością i wzruszeniem. Zapytałem, na jakiej podstawie obywatel zza stołu prezydialnego ośmielił się użyć słowa »bojaźń«? Zapytałem, kim jest ten obywatel? Przewodniczący Komisji – zdetonowany – odpowiedział mi, że awanturnik nie jest członkiem Komisji. Do mojej rozmowy z Przewodniczącym wtrącił się ziejący oparami alkoholu ob. Janczarek – członek Gminnego Komitetu PZPR, i oświadczył, że za dużo gadam, że »oni« (nie wiem kto) podjęli zobowiązanie zakończenia Wyborów do godz. 12-ej, że ja przychodzę za późno”. Przypadek Lebiedzińskiego nie był wcale przypadkiem odosobnionym.

W obliczu takich praktyk frekwencja, o której mówili oficjalne obwieszczenia wyborcze w latach 1952–1980, czyli między 94 a 99 proc., tylko w pewnej części była efektem fałszerstw wyborczych. Główną metodą fałszowania frekwencji w dokumentacji było bowiem wykreślanie z list wyborców osób, które nie brały udziału w głosowaniu. Jakie to miało znaczenie? Wyobraźmy sobie obwód wyborczy, w którym w spisie wyborców figuruje tysiąc nazwisk. Jeśli w głosowaniu w takim obwodzie wzięłoby udział 700 obywateli, frekwencja wyniosłaby 70 proc. A jeśli nagle okazałoby się, że spośród pozostałych 300 osób 270 „wyparowało” nagle z dokumentacji? 700 na 730 daje już frekwencję blisko 96 proc. Przy wszystkich zabiegach mobilizacyjnych prawdziwa frekwencja wynosiła zaś najpewniej w każdych wyborach sejmowych w PRL do 1980 r. na pewno nie mniej niż wspomniane 70 proc., a bardziej prawdopodobne, że powyżej 80 proc. Inaczej było jedynie w wyborach do Sejmu PRL IX kadencji jesienią 1985 r., po których ogłoszono frekwencję niespełna 80 proc. Był to efekt tego, że wybory monitorowała wówczas działająca w podziemiu solidarnościowa opozycja. Przedstawiciele władz świadomi tego faktu bali się po raz kolejny stosować fałszerstwa wyborcze na taką skalę jak wcześniej.

Niemniej podziemna „Solidarność” zakwestionowała nawet wspomniany, zupełnie nietypowy jak na peerelowską praktykę, oficjalny wynik poniżej 80 proc.

Równie karykaturalnie przedstawiała się w praktyce wyborczej PRL konstytucyjna zasada równości wyborów, zakładająca, że każdy wyborca dysponuje taką samą siłą głosu wyborczego (innymi słowy: jeden wyborca = jeden głos). Trzeba by ją zestawić z zasadą bezpośredniości, według której wyborcy bezpośrednio, a więc osobiście, mieli wybierać posłów na Sejm. Otóż od lat 50. aż po lata 80. w PRL nagminnie (zwłaszcza w mniejszych miastach i na terenach wiejskich) dopuszczano działanie określane jako „głosowanie w zastępstwie”. Mogło ono przyjmować dwojaką postać. Po pierwsze, dopuszczano, aby jeden wyborca pobierał karty wyborcze i głosował zarówno „za siebie”, jak i za innych członków swojej rodziny lub za sąsiadów, których jakoby „reprezentował”. Po drugie, łamano zasadę równości i bezpośredniości, bo na listach wyborców odnotowywano udział w wyborach osób, które faktycznie nie głosowały. Większość z nich nigdy się o tym nie dowiedziała.

Zdarzały się jednak wyjątki. Ironicznie spuentował taką sytuację w skardze wyborczej z 1985 r. Józef Puzyniak ze Staszowa. „Doszła do mnie wiadomość – pisał – że Komisja Wyborcza w pkt Żelewice doliczyła się frekwencji wyborczej w swoim punkcie wyborczym 100 procent w wyborach do Sejmu, które odbyły się w dniu 13 X 1985 r. Wobec powyższego proszę [o] poinformowanie mnie kto głosował za mnie i za moją rodzinę: 1. Józef Puzyniak – Staszów [... – tu autor skargi wymieniał czterech innych członków swojej rodziny]. Jak wiadomo mnie, ze Staszowa oprócz w/w 5 osób nie brało udziału jeszcze innych 15 osób. O ile ktoś za mnie głosował, to proszę mnie poinformować, kto to taki był, abym mógł mu podziękować”. Skrajnym przypadkiem głosowania „w zastępstwie” był przypadek, który zapadł w pamięci Jana Tarnowskiego ze Szczecina. 23 marca 1980 r. Tarnowski, pobierając w lokalu wyborczym swoją kartę do głosowania, zauważył, że odbiór karty jest potwierdzony podpisem również przy nazwisku jego zmarłego kilka tygodni wcześniej teścia – Gerarda Dejlitko (mieszkali pod jednym adresem). Członkowie komisji zagłosowali więc za osobę, która już nie żyła.

O jaskrawym naruszeniu równości głosowania świadczyła też praktyka, którą opisał w 1984 r. na łamach drugoobiegowego, szczecińskiego „Obrazu” Antoni Kadziak (miał on pewne doświadczenia własne, bo w minionych latach osobiście zasiadał w obwodowych komisjach wyborczych). Według Kadziaka do lokali wyborczych, z których raportowano do komitetów partyjnych i władz administracyjnych (stosowne raporty członkowie komisji lub tzw. mężowie zaufania PZPR wysyłali kilkakrotnie przez cały wyborczy dzień w równych odstępach czasu) niekorzystny przebieg wyborów (np. dużo osób wchodzących za kotarę, niską frekwencję), wysyłano aktyw zaopatrzony w zaświadczenia o prawie do głosowania poza miejscem zamieszkania. Tego rodzaju dokument uprawniał daną osobą do wzięcia udziału w głosowaniu w dowolnej komisji wyborczej na terenie całego kraju. Zaufani aktywiści mogli, dysponując nielegalnie kilkoma takimi dokumentami, głosować wielokrotnie w różnych miejscach.

Sytuację, gdy chyba najbardziej rzeczywistość wyborcza PRL zaprzeczyła konstytucyjnej zasadzie tajności wyborów, opisał anonimowy czytelnik „Gromady – Rolnika Polskiego” z Krajewa Starego (woj. białostockie) w liście do redakcji. Tak relacjonował on swój udział w wyborach sejmowych w 1952 r.: „Za kolejką i ja wchodzę na salę wyborczą, podaję swoje imię i nazwisko, otrzymuję kartkę

Fot. S. Kokurewicz
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”



złożoną na połowę. Odchodzę do kurtyny, a prelegenci nie pozwalają mi tam wejść tylko zmusili mnie i wszystkich ludzi głosujących do bezpośredniego wrzucenia głosu do urny. Nawet nie dali nam przeczytać, co pisało. Kurtyna nieczynna była zupełnie, tak odbywały się wybory w Porytem”. „Wybory – zanotowała z kolei w swoim dzienniku na temat tego samego głosowania wybitna pisarka Maria Dąbrowska – były w samej rzeczy powszechne, skoro prawo głosu mają już 18-letnie szczeniaki. Ale nie były ani wolne, ani tajne, nie były też w ogóle wyborami, tylko akceptacją nazwisk, wysuniętych przez rząd, zakłady produkcyjne, Związki, Instytucje i organizacje społeczne. Jawność była wręcz manifestacyjna. Owe iluzoryczne »kotary«, za które można było wejść, by »tajnie« skreślić nazwiska, które nam się podobają, może i były, ale tak umieszczone, że ledwo zauważalne. Jacyś wystraszeni młodzi ludzie przy stolikach dawali kartki (kartki były różowe) i tak jak je dawali, tak się je wrzucało. Każdy poddawał się tej ceremonii z uczuciem spełnienia czegoś »wstydliwego i przykrego«”.

Zupełnie oficjalnie wzywano wyborców do rezygnacji z tajnego głosowania także w późniejszych latach. Specyficzne pod wieloma względami pierwsze wybory sejmowe w okresie czternastoletnich rządów Władysława Gomułki po jego powrocie do władzy na fali tzw. postalinowskiej odwilży w 1956 r. skończyły się wezwaniem do poparcia wszystkich kandydatów preferowanych przez władzę, a więc jawnego głosowania „bez skreśleń”, choć wielu ludzi wiązało z nimi nadzieję na prawdziwą demokratyzację systemu. Trzeba tu wyjaśnić, że w całym okresie rządów PZPR wyborcy byli uprawnieni do tzw. głosowania

negatywnego. To znaczy, że mieli prawo (przynajmniej formalnie) wykreślać z kart wyborczych kandydatów, których nie popierali. Preferencji nie wyrażano więc poprzez oznaczenie kandydata popieranego, ale niejako na opak – przez wskazanie tego, którego się poprzeć nie chciało. Niemniej od wspomnianego wezwania Gomułki przez kolejne lata głosowanie „bez skreśleń” stało się stałą praktyką wyborczą w PRL.

Po wyborach ze stycznia 1957 r. w przywoływanym już diariuszu Maria Dąbrowska komentowała: „Ja mam dalej ciągle straszliwy niesmak. Czy są takie zagrożenia, dla których można tracić z powrotem twarz? Czy można zaczynać budowanie praworządnej demokracji od jej złamania? Tym było niewątpliwie skasowanie przez Gomułkę w trybie nagłym tajności i ograniczonej, ale przecież jakiejś swobody wyboru. Czy to nie jest powrót znów do zasady cel uświęca środki? Czy to nie jest złamanie morale narodu? Gdy państwo zaczyna »naprawę« od oszustwa, to zwalnia obywateli od obowiązku lojalności”. Były to odczucia podzielane wówczas przez wielu Polaków. Wspomniane wybory nazywa się niekiedy „ostatnią odsłoną odwilży”, choć może trafniej byłoby je określać jako pierwsze popaździernikowe „przykręcanie śruby”.

W kolejnych latach powszechną manipulacją mającą na celu ograniczenie wyborcom możliwości korzystania z zagwarantowanego konstytucyjnie prawa do tajnego głosowania było rozmieszczenie w lokalach wyborczych tzw. kabin (kotar, za które mogli wchodzić wyborcy chcący głosować tajnie) w taki sposób, aby korzystanie z nich było utrudnione. Osoby, które mimo wszystko decydowały się z nich korzystać, musiały przełamać strach przed represjami. „Również uprzejmie powiadamiam o tym – pisał przykładowo do PKW w 1980 r. Józef Wyczółkowski z Czyżewa – że były wypadki ponoszenia gorzkich konsekwencji przez te osoby, które w czasie głosowania wchodziły do kabiny [...] – a więc głosowanie zgodne z Konstytucją. Dlatego też zwracam się do Państwowej Komisji Wyborczej z uprzejmą prośbą o takie zorganizowanie nadchodzących wyborów [...], aby lojalny obywatel dokonujący głosowania zgodnie z naszą Konstytucją, nie był następnie dręczony i uznawany za wroga socjalizmu, za to głosowanie”. O konsekwencjach niezgodnego z oczekiwaniami władz głosowania mówił też anonimowy list do przewodniczącego komisji z tego samego roku: „Górnicy w Zabrzu opowiadają i sam też to widziałem w 1976 r., że w lokalach wyborczych w składzie komisji albo obok komisji siedzi taki obserwator, który zapisuje tych wszystkich, co idą za kotarę i że tacy potem mają kłopoty w pracy z awansem i lepszą pracą. Że tacy obserwatorzy są, to mówili też członkowie komisji w lokalach wyborczych. Podobno wybory są tajne. Takie sprawy uchylają tajność”.

Przyjrzyjmy się teraz konstytucyjnemu przepisowi, którego łamanie umożliwiał PZPR pełną kontrolę nad składem Sejmu. Mowa o szerokim katalogu organizacji uprawnionych jakoby do zgłaszania list kandydatów na posłów. W rzeczywistości w każdym wyborach sejmowych w PRL od 1952 do 1985 r. wyborcy mieli „do wyboru” tylko jedną listę wyborczą. Była ona opatrywana szyldem wspomnianej „koalicji”, z tym że na przestrzeni lat zmieniała się jej nazwa. Najdłużej, bo w latach 1957–1980, występował wspomniany FJN. Wcześniej, w 1952 r., był to Front Narodowy, a w wyborach w 1985 r. – Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Mimo różnych nazw była to w istocie jedna organizacja, działająca ciągle na podobnych zasadach i spełniająca podobne funkcje, z których najważniejszą było maskowanie rzekomą koalicyjnością i wielością organizacji współtworzących FN, FJN, PRON faktycznej wszechwładzy PZPR.

W jaki sposób, jeśli formalnie listy wyborcze mogły wysuwać różne „organizacje polityczne i społeczne”, władze PZPR zapewniały sobie, że w każdych wyborach w każdym okręgu była tylko jedna lista wyborcza? Rejestrowanie list należało do okręgowych komisji wyborczych, które formalnie obsadzano zgodnie z decyzjami prezydiów wojewódzkich rad narodowych. W rzeczywistości ich składy dobierano pod kontrolą partii, korzystającej przy prześwietlaniu życiorysów kandydatów ze wsparcia Służby Bezpieczeństwa. W komisjach mogły zasiadać osoby „doświadczone i pewne politycznie”. Przed wyborami do Sejmu PRL II kadencji Edward Ochab następująco instruował na ten temat zebranych na naradzie sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR: „Przede wszystkim należy zapewnić sobie istotny wpływ, codzienny wpływ na okręgowe komisje wyborcze. Dobrze byłoby, aby towarzysze nas informowali, co wam wiadomo o składzie tych okręgowych komisji wyborczych, jak wyglądają kontakty instancji partyjnych z tymi okręgowymi komisjami, które nie mogą potknąć się i popełnić błędów. Nie mogą w szczególności beztrząsowo zarejestrować zgłoszonych list wyborczych, nawet jeśli tam będzie 10 pieczętek i 100 podpisów. Chociaż formalnie ustawa pozwala na przyjęcie zgłoszenia więcej list, nie tylko jednej listy [...], a więc pod względem formalnym mogą być zebrane odpowiednie podpisy i pieczętki na listy, które będą różne grupy próbowały zgłaszać w okręgowej komisji wyborczej. Tę okręgową komisję wyborczą trzeba codziennie mieć na oku i w gruncie rzeczy trzymać w garści, chociaż nie może to przybierać form administracyjnych czy rzucających się w oczy, czy dających podstawę do rozróbki przeciw partii”.

Newralgiczne stanowiska w komisjach co do zasady mieli obsadzać zaufani członkowie PZPR, choć ich składy miały być z pozoru pluralistyczne. W 1976 r. Krystyn Dąbrowa, pierwszy zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, w piśmie rozesłanym do pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich partii tłumaczył: „Zakładamy, że obok podstawowego trzonu komisji złożonego z członków PZPR, w każdej z nich będzie zapewnione uczestnictwo 1 do 2 członków ZSL, członka SD i bezpartyjnych. Przewodniczącymi komisji powinni być w zasadzie działacze PZPR, a sekretarzami w każdym przypadku działacze PZPR”.

Mając w garści komisje wyborcze, partyjni decydenci mogli być pewni, że nie zostaną zarejestrowane żadne dodatkowe listy wyborcze (od 1976 r. można to było uzasadnić również zapisem wspomnianej wcześniej nowej ordynacji wyborczej, który mówił, że „wybory do Sejmu PRL i rad narodowych odbywają się w oparciu o program Frontu Jedności Narodu, będącego wyrazem wspólnej patriotycznej postawy wszystkich świadomych i aktywnych obywateli wobec zasadniczych interesów narodu i państwa socjalistycznego”). A na przestrzeni lat faktycznie próbowano je zgłaszać. Najwięcej tego rodzaju inicjatyw podjęto przed wyborami ze stycznia 1957 r. Później zdarzało się to już sporadycznie. Szerszym echem odbiła się tylko akcja działaczy Konfederacji Polski Niepodległej z 1980 r. Była to pierwsza od rozbitcia mikołajczykowskiego PSL w latach 40. opozycyjna wobec władz komunistycznych partia polityczna w Polsce, oczywiście, działająca w świetle ówczesnego prawa zupełnie nielegalnie. Konfederaci przed wyborami do Sejmu PRL VIII kadencji zorganizowali akcję zgłaszania własnych kandydatów na posłów. Jednak gdy Romuald Szeremietiew próbował zarejestrować listę KPN (figurowali na niej Leszek Moczulski oraz Tadeusz Stański) w Okręgowej

Komisji Wyborczej w Warszawie, dowiedział się, że nie może tego zrobić, gdyż „w świetle obowiązującej ordynacji wyborczej kandydatów zgłaszają partie polityczne i organizacje społeczne poprzez komitety FJN”. Kwestiami formalnymi uzasadniano także odmowę rejestracji listy KPN Zdzisławowi Jamrożkowi w Lublinie. Ogółem KPN próbowała zgłosić własne kandydatury poselskie w czterech okręgach wyborczych: nr 1 w Warszawie, nr 21 w Katowicach, nr 33 w Krakowie oraz nr 38 w Lublinie. Komisje wyborcze nie tylko nie zarejestrowały list KPN, ale też figurujących na nich opozycjonistów poddano represjom. Moczulski w skardze do przewodniczącego PKW (na którą nie doczekał się odpowiedzi) pisał: „Siedmiu spośród ośmiu kandydatów na posłów – St.[anisław] Franczak, K.[rzysztof] Gąsiorowski, Z. Jamrozek, R.[oman] Kściuczek, L. Moczulski, T. Stański i St.[anisław] Tor – zostało zatrzymanych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, przy czym niektórzy z nich wielokrotnie. Natomiast trzech kandydatów – St. Franczak, Z. Jamrozek i J.[anusz] Piotrowski – stało się przedmiotem napaści grupy chuliganów uzbrojonych w noże i pistolet, grożących śmiercią kandydatom na posłów z ramienia Konfederacji Polski Niepodległej”.

Władze PRL były, jak widać, bardzo zdeterminowane, aby zapewnić korzystny dla siebie przebieg wyborów. Co ciekawe, w tym samym 1980 r. znacząco ograniczono (w stosunku do poprzednich kampanii z 1976 i 1972 r.) liczbę bezpośrednich spotkań kandydatów na posłów z wyborcami. Partyni decydenci byli bowiem świadomi, że przedstawiciele rozwijającej działalności od kilku lat opozycji demokratycznej mogą się na nich pojawiać i zakłócać ich reżyserowany przebieg, np. zadawaniem niewygodnych pytań.

Dodać można, że podobnej kontroli i drobiazgowemu kompletowaniu podlegała obsada list wyborczych FN, FJN, PRON. Według Stanisława Nizio, w latach 80. szefa Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Szczecinie, wcześniej, od początku lat 70., przechodzącego kolejne szczeble kariery w strukturach partyjnych, kandydaci na posłów byli „wyłapywani” przez osoby pełniące kierownicze funkcje w partii na długo przed dniem głosowania. Jak mówił w rozmowie ze mną: „już dwa lata przed wyborami zaczynało się wyszukiwanie posłów. Nic nie działało się przypadkowo, wszyscy byli dokładnie sprawdzani w instancjach partyjnych różnych szczebli – nie było miejsca na jakąkolwiek przypadkowość”. Decydnym partyjnym w przeświadczeniu życiorysów pretendentów do kandydowania do Sejmu pomagała, oczywiście, SB. Przykładowo w 1985 r. SB zablokowała kandydatury 108 „nieodpowiednich” kandydatów.

Na koniec zwróćmy uwagę na dwie grupy wyborców, których równouprawnienie szczególnie podkreślała konstytucja. Pierwsza to kobiety. O ile w zakresie czynnego prawa wyborczego obywatelki PRL istotnie były traktowane na równi z mężczyznami, o tyle jeśli chodzi o kandydowanie w wyborach i udział w Sejmie ich równouprawnienie wyglądało już nie najlepiej. W poszczególnych kadencjach sejmowych w ławach poselskich zasiadało od 4 proc. (1957–1961) do 23 proc. (1980–1985) posełanek (zazwyczaj było to kilkanaście procent). Z uwagi na to, że oficjalna propaganda PRL mówiła, że Sejm stanowi odwzorowanie struktury społecznej kraju (miało to świadczyć o jego „demokratyzmie”), a kobiety zawsze stanowiły ponad 50 proc. ogółu populacji PRL, te dane pokazują, jak pustosłowne były deklaracje władz. Danych tych nie sposób traktować też jako wyrazu szczególnej emancypacji kobiet, która ponoć też miała postępować za sprawą komunistycznych rządów w Polsce.

Druga grupa to żołnierze. Jeśli chodzi o nich, sytuacja przedstawiała się nieco inaczej. Charakterystyczną cechą wojska w PRL było bowiem jego szczególne upolitycznienie. O morale wojskowych dbali oficerowie polityczni, a udział w wyborach przebiegał często, jak i inne wojskowe czynności, na komendę dowódcy. Opis przebiegu głosowania idealnie wpisujący się w oczekiwania władz można odnaleźć w wielu wojskowych sprawozdaniach z tych wydarzeń. Przykładowo sprawozdanie z wyborów w jednostkach Marynarki Wojennej w 1980 r. głosiło m.in.: „Z inicjatywy organizacji młodzieżowych wiele pododdziałów C[entralnego] S[ztabu] S[zkołeniowego] M[arynarki] W[ojennej], K[omendy] P[ortu] W[ojennej] Gdynia, M[orskiej] B[rygady] O[krętów] P[organiczna] szło do urn wyborczych z transparentami o treści: »Głosując za programem FJN, głosujemy za bezpieczeństwem Polski, za pokojem«, »Powszechnym udziałem w wyborach manifestujemy patriotyczną jedność w budowie siły i pomyślności Polski« itp. W jednostkach marynarze szli głosować grupami, wraz ze swoimi przełożonymi. Według oceny oficerów Zarządu Politycznego, którzy byli w jednostkach organizujących wojskowe obwody głosowania, wybory przebiegały w atmosferze pełnej powagi i zrozumienia. O efektach pracy przygotowawczej do wyborów świadczy fakt, że przebiegły one sprawnie. Ostatni obwód w M[arynarce] W[ojennej] zakończył głosowanie o godz. 11.35, a do godz. 16.00 wszystkie protokoły i dokumentacje zostały przekazane do przedstawicieli wojska we właściwych okręgowych i wojewódzkich komisjach wyborczych. Jako pierwszy zakończył głosowanie obwód 93 L [...] w Darłowie [...]. W 10 obwodach żaden z wyborców nie korzystał z kabiny i 100 proc. oddało swe głosy na kandydatów FJN bez żadnego skreślenia”. Dokładnie tak jak chciało kierownictwo PZPR.

W PRL nie było też problemu, aby wojskowi zasiadali w ławach poselskich czy też zajmowali inne funkcje polityczne, które w krajach demokratycznych były zarezerwowane dla cywilów. Najlepszym przykładem jest gen. Wojciech Jaruzelski, dyktatorsko rządzący Polską w latach 80. XX w. Wcześniej był on m.in. ministrem obrony narodowej, a w ławach poselskich zasiadał nieprzerwanie od 1961 do 1989 r. I nie był jedynym posłem w mundurze. Podsumowując, można stwierdzić, że gdyby wybory sejmowe w latach 1952–1985 odbywały się w pełnej zgodzie z konstytucyjnymi zasadami prawa wyborczego, kierownictwo PZPR niechybnie utraciłoby kontrolę nad składem Sejmu. Konstytucja PRL, na pozór demokratyczna, była tylko „listkiem figowym” przysłaniającym skrajnie niedemokratyczną rzeczywistość wyborczą. Rzeczywiste praktyki wyborcze, stosowane dla zapewnienia decydującego wpływu PZPR na skład Sejmu, w istocie nie miały z konstytucyjnymi przepisami wiele wspólnego.

Autor jest pracownikiem OBBH IPN w Szczecinie

Artur Ławniczak, Tadeusz Juchniewicz

Prawo państwowe na Uniwersytecie Wrocławskim do 1969 r.

Wieżę barokowego gmachu głównego Uniwersytetu Wrocławskiego zdobią cztery alegoryczne figury, przedstawiające cztery fakultety – filary, na których powstawały europejskie uczelnie wyższe: teologię, medycynę, filozofię i prawo. Dyscypliny te wykładano we Wrocławiu już od założenia tutejszej akademii przez cesarza Leopolda I Habsburga w 1702 r.

Nauki prawne wykładano na europejskich wszechnicach od początku ich istnienia. Sztandarowym przykładem jest Uniwersytet w Bolonii, którego początki w XI w. są ściśle związane z uczonymi działającymi w nazywanym nie bez powodu *Bologna la Dotta* mieście. Wzorzec ten był następnie często powielany na innych uczelniach wyższych w Europie.

Wśród tych uniwersytetów odnajdziemy wrocławską *Alma Mater*. O znaczeniu dyscyplin jurydycznych w tym ośrodku wiedzy możemy się łatwo przekonać, gdy spojrzymy od strony miasta na wieżę wieńczącą imponujący swoimi rozmiarami barokowy gmach Leopoldiny, wybudowany przez jezuitów dla potrzeb dydaktyki. Ujrzymy wówczas wyrzeźbione w kamieniu dwie kobiece alegorie, wyobrażające Teologię i Prawo. Inne dwie figury, umieszczone na tejże wieży od strony Odry, przedstawiają Filozofię i Medycynę. Zestaw ten wyobraża klasyczne fakultety, współkonstituujące typową średniowieczną wszechnicę. Wiemy już zatem, że jurydyczny fakultet ma ugruntowaną tradycję zarówno w ogólnoeuropejskim, jak i lokalnym wymiarze.

Jeśli chodzi o ten drugi, warto wiedzieć, że zakładana za aprobatą cesarza Leopolda I w 1702 r. akademii jego imienia miała się składać z wymienionych czterech podstawowych wydziałów, podobnie jak inne europejskie szkoły wyższe. Drugi etap historii wrocławskiej uczelni nastąpił wskutek kasaty zakonu jezuitów oraz odebrania Śląska Habsburgom przez Prusy. W rezultacie tych wydarzeń doszło do połączenia pozostałości katolickiej świątyni nauki z funkcjonującą wcześniej we Frankfurcie nad Odrą uczelnią (*Universitas Francofurtensis / Brandenburgische Universität Frankfurt*), zwaną *Alma Mater Viadrina*. Wskutek tego powstał w 1811 r. nowy akademicki byt, nazwany oficjalnie w 1816 r. Królewskim Uniwersytetem we Wrocławiu – Wszechnicą Wrocławską (*Königliche Universität zu Breslau – Universitas litterarum Vratislaviensis*), przemianowany w 100-lecie tego wydarzenia na Uniwersytet im. Fryderyka Wilhelma (*Schlesische Friedrich Wilhelms Universität zu Breslau*).

Nowa formuła nie przyczyniła się raczej do wzrostu znaczenia byłej jezuickiej akademii. W literaturze przedmiotu twierdzi się, że nadodrzański ośrodek

badawczo-edukacyjny „był – w pełnym tego słowa znaczeniu – »uniwersytetem prowincjonalnym«,” podobnie jak druga uniwersytecka wschodnioniemiecka szkoła wyższa w Królewcu.

Stworzona na początku XIX stulecia nowa formuła organizacji nauczania akademickiego sprawiła, że program edukacyjny został dostosowany do potrzeb modernizującej się pruskiej państwowości. Władze w Berlinie uznały, że przydatne będzie nauczanie przyszłych urzędników podstaw nowej dziedziny jurysprudencki – prawa państwowego (*Staatsrecht*). Pierwszymi wykładowcami tego przedmiotu byli przybyli z Frankfurtu Johann Christian Friedrich Meister oraz Ludwig Gottfried Madihn. Współtworzyli oni pierwszą profesorską czwórkę zreformowanego nadodrzańskiego zakładu naukowego. Madihna można uznać za jedną z najważniejszych osób w dziejach uniwersytetu. W latach 1817–1818 bowiem pełnił on obowiązki rektora. Oprócz tego był prekursorem akademickich badań nad recepcją prawa niemieckiego na Śląsku.

Jeśli chodzi o późniejszych specjalistów od prawa państwowego, nie zaszkodzi wymienić Hermanna Schulzego, który napisał cenione dwutomowe dzieło *Preußische Staatsrecht. Auf Grundlage des deutschen Staatsrecht* (Leipzig 1872–1877), a w latach 1873–1874 dzierżył berło rektorskie.

Badaczem, który zastąpił H. Schulzego po jego wyjeździe do Heidelbergu, był Otto Friedrich Gierke, rektor w latach 1882–1883. Badacz ten był zarówno historykiem prawa, jak i specjalistą od prawa państwowego, o czym świadczy to, że jest autorem książki *Die Grundbegriffe des Staatsrechts und die neuesten Staatsrechtstheorien* (Tübingen 1915).

Po I wojnie światowej prawem państwowym oraz prawem narodów na Śląskim Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu zajmował się uczeń O.F. Gierkego Hans Helfritz. W kwietniu 1933 r., kiedy to hitlerowska władza usunęła ze stanowisk wszystkich uniwersyteckich rektorów, objął on najważniejsze administracyjne stanowisko w najważniejszej edukacyjnej placówce stolicy Śląska, ale okazało się, że nie był wystarczająco poprawny politycznie. Sprawilo to, że już w listopadzie tego roku został odwołany. Jeśli chodzi o jego badawczy dorobek, to warte polecenia jest mające prawnopaństwowy charakter opracowanie *Allgemeines Staatsrecht als Einführung in das öffentliche Recht. Mit einem Abriß der Staatstheorien* (Berlin 1924).

Ostatnim rektorem niemieckiego uniwersytetu został karnista i konstytucjonalista Heinrich Henkel, który zajmował to stanowisko w latach 1943–1945. Po wojnie znalazł zatrudnienie na uniwersytecie w Hamburgu. Spośród napisanych przez niego książek można wymienić *Ideologie und Recht* (Tübingen 1973).

Wskutek podjętych na konferencji w Poczdamie decyzji Wrocław po stuleciach powrócił do Rzeczypospolitej. Jednym ze skutków tego historycznego wydarzenia była polonizacja najstarszego w dorzeczu Odry akademickiego zakładu. Stało się to możliwe dzięki ludziom, którzy przyjechali z terenów przedwojennej Polski i byli gotowi krzewić naukę w największym mieście tzw. Ziemi Odzyskanych. Większość z nich była w okresie międzywojennym związana ze lwowskim ośrodkiem naukowym. Jednakże wśród pierwszych polskich wykładowców prawniczego fakultetu we Wrocławiu odnajdziemy również ludzi zatrudnionych w II RP na Uniwersytecie Wileńskim im. Stefana Batorego. Jednym z nich był hrabia Andrzej Mycielski, wykładowca prawa politycznego. W czasie wojny znalazł się w rodzinnym Krakowie, gdzie nauczał na tajnych kompletach. W 1945 r. prof. Kamil Stefka namówił go do udziału w pionierskim przedsięwzięciu tworzenia polskiego życia akademickiego



Fot. Archiwum Uniwersytetu
Wrocławskiego

we Wrocławiu. We wrześniu 1945 r. wraz z grupą innych entuzjastów udali się obywatelom starą ciężarówką na Zachód. Ponieważ nad Wilią Mycielski zajmował się prawem politycznym, dostał etat specjalisty od prawa państwowego (konstytucyjnego) na Wydziale Prawno-Administracyjnym Uniwersytetu Wrocławskiego. Zaczął organizować Katedrę Prawa Państwowego, którą później kierował. Nazwa ta utrzymała się do 1969 r., kiedy doszło do ogólnowydziałowej reorganizacji struktur administracyjnych. Jej zapowiedzią było stworzenie w 1965 r. zespołów katedr. Jednym z nich był Zespół Katedr Prawno-Państwowych, przekształcony cztery lata później w Instytut Nauk Prawno-Ustrojowych, w którego skład wchodziły cztery zakłady, między innymi Zakład Prawa Państwowego. Osobą realizującą tę reformę był postawiony na czele komisji organizacyjnej i cieszący się dużym zaufaniem organizacji partyjnej docent Aleksander Patrzalek, o którym jeszcze będzie mowa.

W pierwszych latach powojennych, zanim utrwalił się nowy, ludowo-demokratyczny ustrój, Andrzej Mycielski względnie swobodnie mógł głosić swoje poglądy. Przedstawił je w monografii *Polskie prawo polityczne, t. 1. Konstytucja z 17.III. 1921 r.* (Kraków 1947), która zyskała wówczas ogólnopolski rozgłos. Stanisław Mikołajczyk posługiwał się wziętymi z niej sformułowaniami w trakcie polemiki z obozem rządzącym. Incydent ten przyczynił się do tego, że w 1951 r. przeniesiono go z Wydziału Prawa do Biblioteki Uniwersyteckiej na stanowisko starszego kustosa.

Następnym kierownikiem Katedry Prawa Państwowego został specjalizujący się w konstytucyjnych aspektach radzieckiej rzeczywistości, co znalazło

swój wyraz w publikacji *Ustrój Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich* (Warszawa 1955), zast. prof. mgr Leon Bojm. W uznaniu dla jego aktywnego poparcia dla dokonujących się w Polsce Ludowej przemian w 1954 r. mianowano go prodziekanem. Pozostał nim do 1957 r., kiedy opuścił nie tylko Uniwersytet im. Bolesława Bieruta (powojenny prezydent RP został patronem uczelni w 1952 r.), ale i Rzeczpospolitą.

Popaździernikowe przemiany przyczyniły się do tego, że Andrzej Mycielski ponownie stał się kierownikiem katedry w 1957 r. Oprócz tego w latach 1959–1961 był dziekanem, natomiast pracami katedry kierował do emerytury, na którą przeszedł w 1971 r. W tym okresie napisał godną przypomnienia monografię *Zarys nauki prawa państwowego, cz. 1. Ogólna* (Wrocław 1960). Oprócz teoretycznych refleksji prawnopaństwowych zajmował się on również kształceniem swoich następców w dziedzinie prawa politycznego (wśród nich wyróżnili się tacy badacze, jak: S. Walczak, A. Patrzalek, K. Działocha, J. Trzciński). Aktywność organizacyjna prof. Mycielskiego miała wymiar ogólnopolski. Był współorganizatorem zapoczątkowanych we Wrocławiu w 1959 r. dorocznych sesji katedr (zakładów) prawa państwowego (konstytucyjnego), które odbywają się do dziś. W trakcie jednej z sesji doszło do zabawnej scenki, charakteryzującej osobowość wileńsko-wrocławskiego profesora. Otóż w przerwie między obradami uczestnicy wybrali się na górską wycieczkę. Podczas niej A. Mycielski wykazywał się doskonałą kondycją, co skłoniło z ledwością nadążającego za nim pomimo młodszego wieku prof. Szymczaka do zadania mu pytania: „Jak to się dzieje, że pan profesor narzuca takie tempo, że nie mogę wcale za panem nadążyć?”. Na co prof. Mycielski odparł: „Bo widzi pan, panie kolego, ja się nigdy w życiu nie przemęczałem”. Zapewne dzięki temu dożył całkiem sędziwego wieku, co sprawiło, że pod koniec jego życia nazywano go „ostatnim z wielkich profesorów – pionierów Uniwersytetu Wrocławskiego”.

Po prof. Mycielskim stery katedry przejął w 1969 r. jego wychowanek Aleksander Patrzalek. Wywodzący się z Jędrzejowa syn kolejarza zdołał urzeczywistnić niegorszą karierę. Jej zwieńczeniem było uzyskanie w 1974 r. stanowiska dziekana Wydziału Prawa i Administracji.

W tym miejscu przyda się krótkie wyjaśnienie co do nomenklaturowych przemian, które towarzyszyły powojennej historii tego fakultetu. Początkowo nosił on nazwę Wydziału Prawno-Administracyjnego (Rozporządzenie Ministra Oświaty z dnia 10 kwietnia 1946 r. w sprawie uruchomienia wydziałów na Uniwersytecie Wrocławskim), ale w 1950 r. to się zmieniło i nazwano go Wydziałem Prawa (Rozporządzenie Ministra Szkół Wyższych i Nauki z dnia 19 października 1950 r. w sprawie przekształcenia Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Wydziału Prawno-Administracyjnego Uniwersytetu we Wrocławiu). Po upływie kilkunastu lat uznano jednak, że szersza formuła ma swoje zalety, w związku z czym w 1969 r. powrócono do powojennej koncepcji. W efekcie oficjalnie zaczął funkcjonować Wydział Prawa i Administracji (Zarządzenie Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 17 kwietnia 1969 r. w sprawie organizacji Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu).

Nie znaczy to, że nazwa ta obowiązuje do dzisiaj. W 2001 r. doszło do kolejnego przemianowania. Od tamtej pory mamy do czynienia z Wydziałem Prawa, Administracji i Ekonomii. W formule tej można się dopatrzeć nawiązania do tego, że w latach 40. XX w. Wydział Prawno-Administracyjny był pepinię

Wyższej Szkoły Handlowej (w jej tworzeniu uczestniczyli profesorowie lwowscy: T. Bigo, S. Hubert, K. Stefko, W. Styś, J. Wąsowicz, K. Wiśniowski oraz wileńscy: A. Chełmoński, I. Jaworski, S. Wysłouch), przekształconej następnie w Akademię Ekonomiczną.

Wracając do A. Patrzałka, wypadałoby wspomnieć, że był on specjalistą od prawa elekcyjnego, czego potwierdzeniem jest scjentystycznie nacechowane opracowanie *Instytucje prawa wyborczego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* (Warszawa 1963). Trzeba przy tym zauważyć, że zawarte w nim teoretyczno-dogmatyczne sformułowania pomimo upływu czasu w sporej mierze są wciąż aktualne. Grono utytułowanych bezpośrednich i pośrednich wychowanków prof. Patrzałka jest całkiem spore (K. Wójtowicz, B. Banaszak, K. Complak, Z. Czeszejko-Sochacki i inni). Poza tym w zbiorowej pamięci wydziałowej społeczności zapisał się on jako „Wielki Budowniczy”, ponieważ w latach 70., korzystając z dziekańskich kompetencji, doprowadził do postawienia na ul. Kuźnicznej nowoczesnego jak na tamte czasy Budynku B. Później, już po Okrągłym Stole, gdy na wydziale studiowało kilkanaście tysięcy osób, ówczesny dziekan Zdzisław Kegel uznał, że trzeba rozbudować infrastrukturę naukowo-dydaktyczno-biblioteczną i realizację tego zadania powierzył właśnie docentowi Patrzałkowi. W rezultacie w 1998 r. oddano do użytku Budynek C przy ul. Więzienniej, a w roku 2002 Budynek D przy ul. Uniwersyteckiej.

W tym miejscu przybliżymy sylwetkę jednego z uczniów A. Mycielskiego – Kazimierza Działocha. Ów absolwent I Gimnazjum i I Liceum Męskiego w Ostrowie Wielkopolskim jest przedstawicielem, podobnie jak A. Patrzałek, pierwszego pokolenia absolwentów (studia prawnicze ukończył w 1955 r.) wydziału prawa na polskim Uniwersytecie Wrocławskim, który z wydziałem tym związał się na trwałe. Kazimierz Działocha naukową i dydaktyczną karierę zaczął w Katedrze Ekonomii Politycznej w charakterze asystenta, po czym w 1957 r. przeniósł się do Katedry Prawa Państwowego. Spośród jego powstałych w latach 60. publikacji należy wymienić: *Dekret z mocą ustawy w państwie burżuazyjnym*, Wrocław 1964, *Naczelne organy prezydialne w europejskich państwach socjalistycznych*, Wrocław 1967, oraz *Instytucja dekretu z mocą ustawy i jej stosunek do zasady wyłączności ustawodawczej parlamentu w prawie europejskich państw socjalistycznych*, Wrocław 1969. Był to początek rozległej aktywności naukowej K. Działochy, która po latach zaprowadziła go do historycznego pierwszego składu Trybunału Konstytucyjnego, a później zarówno do Senatu, jak i do Sejmu.

Pisząc o dziejach badania i nauczania prawa państwowego we Wrocławiu w pierwszym powojennym ćwierćwieczu, nie można pominąć Janusza Trzcńskiego. Po maturze w noworudzkiej szkole średniej kontynuował edukację na Wydziale Prawa UW, gdzie uzyskał stopień magistra i etat w Katedrze Prawa Państwowego. W omawianym tu okresie ukazał się jeden jego tekst: *Kilka uwag o pojęciu administratio w XII i XIII wieku*, „Acta Universitatis Wratislaviensis, Prawo XVIII” (1967 r.). Zapowiadał on kolejne publikacje, które ukazały się już w latach 70. XX w. Poruszały one fundamentalne dla tematyki prawnokonstytucyjnej problemy (*Pojęcie konstytucyjnego organu państwa socjalistycznego*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1974; *Funkcja prawna konstytucji socjalistycznej*, Wrocław 1978) i zapowiadały dalszą owocną działalność naukową, uwieńczoną prezesurą Naczelnego Sądu Administracyjnego. Oprócz tego prof. Trzcński wyróżnił się na niwie politycznej jako uczestnik obrad Okrągłego Stołu i poseł na Sejm.

Podsumowując krótką prezentację dziejów i osiągnięć wrocławskiego prawnokonstytucyjnego ośrodka badawczo-dydaktycznego, zwrócimy uwagę na to, że odegrał on niebagatelną rolę w historii Dolnego Śląska zarówno w pruskim, jak i w polskim – podczas pierwszych 25 lat – okresie jego dziejów. W dłuższej perspektywie czasowej kształtowany po zajęciu Śląska przez Prusy badawczy paradygmat nie wziął się znikąd. Zarówno dorobek z habsburskiego okresu dziejów Leopoldiny, jak i, generalnie rzecz biorąc, to, co działo się w teoretycznym konstytucjonalizmie przed 1702 r. w Europie, znalazły swój oddźwięk w przemysleniach L.G. Madihna, H. Schulzego *et consortes*. *Per analogiam* pokusimy się o przypuszczenie, że sukcesy rodzimych konstytucjonalistów, żyjących i pracujących w największym mieście Ziem Odzyskanych po 1945 r., zostawią swój ślad nie tylko w krajowej, lecz również w światowej nauce. Poza granicami Polski ukazało się całkiem sporo naukowych publikacji, które wyszły spod pióra przedstawicieli Wrocławskiej Szkoły Prawa Państwowego, której pierwsze dwie i pół dekady przypomnieliśmy, „by czas nie zaćmił i niepamięć”.

Bibliografia

- R. Balicki, M. Masternak-Kubiak, *Profesor Janusz Stanisław Trzciński – sylwetka Jubilata*, [w:] *W służbie dobrego wspólnemu. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Januszowi Trzcińskiemu*, red. R. Balicki, M. Masternak-Kubiak, Warszawa 2012.
- T. Bigo, *Wydział Prawa*, [w:] *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945-1955*, T. I, red. F. Longchamps, Wrocław 1959.
- J. Góral, R. Hauser, J. Repel, M. Zirk-Sadowski, *Profesor Janusz Trzciński – działalność publiczna i naukowa*, [w:] *Ratio est anima legis. Księga jubileuszowa ku czci profesora Janusza Trzcińskiego*, red. J. Góral, R. Hauser, J. Repel, M. Zirk-Sadowski, Warszawa 2007.
- S. Hubert, *Wydział Prawa i Administracji*, [w:] *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945-1970. Księga Jubileuszowa*, red. W. Floryan, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970.
- K. Jasińska, *W ogniu i gruzach. Uniwersytet Wrocławski w latach 1945-1946. Inne spojrzenie*, Wrocław 2020.
- K. Jonca, *Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego 1945-1995*, Wrocław 1996.
- P. Jurek, *Z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego*, [w:] *Złota księga Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii*, red. J. Boć, Wrocław 2002.
- J. Koredczuk, *Słowo wstępne*, [w:] *Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego w fotografiach*, red. L. Lehmann, Wrocław 2010.
- J. Koredczuk, *Szkoła Prawa Państwowego*, [w:] *Wrocławskie środowisko akademickie. Twórcy i ich uczniowie 1945-2005*, red. A. Chmielewski i inni, Wrocław-Warszawa-Kraków 2007.
- A. Ławniczak, A. Preisner, *Katedra Prawa Konstytucyjnego – historia*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Przegląd Prawa i Administracji” nr 100/2, Wrocław 2015.
- W. Molik, *Uniwersytet Wrocławski na tle uniwersytetów w Rzeszy*, [w:] *Studia i materiały z dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego*, T. III, red. T. Kulak, W. Wrzesiński, Wrocław 1994.
- A. Mycielski, *Chwile czasu minionego*, Warszawa 2012.
- K. Nowacki, *Zarys dziejów prawa na Uniwersytecie Wrocławskim*, Wrocław 2003.
- A. Preisner, *Aleksander Patrzalek (1930-2005)*, [w:] *Pamięci zmarłych profesorów i Docentów Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego*, red. L. Lehmann, M. Maciejewski, Wrocław 2020.
- A. Preisner, *Andrzej Mycielski (1900-1993)*, [w:] *Pamięci zmarłych profesorów i Docentów Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego*, red. L. Lehmann, M. Maciejewski, Wrocław 2020.
- A. Preisner, *Profesor Kazimierz Działocha a standardy państwa prawa*, [w:] *Prawo w służbie państwu i społeczeństwu. Prace dedykowane Profesorowi Kazimierzowi Działochy z okazji osiemdziesiątych urodzin*, Wrocław 2012.
- W. Wrzesiński, *Uniwersytet Wrocławski 1945-1995*, Wrocław 1995.
- W. Wrzesiński, *Wokół problemów periodyzacji dziejów UW*, [w:] *Studia nad przeszłością i dniem dzisiejszym Uniwersytetu Wrocławskiego*, red. T. Kulak, W. Wrzesiński, Warszawa-Wrocław 1989.
- Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego*, red. Z. Kegel i inni, Wrocław 2002.
- Uniwersytet Wrocławski im. Bolesława Bieruta. Skład osobowy na rok akademicki 1971/72*, red. K. Witka, J. Śląska, Wrocław 1972.
- P.M. Żukowski, *Z Kresów Wschodnich na Uniwersytet Wrocławski*, [w:] *Nauka w powojennym Wrocławiu 1945-2015. W 70. rocznicę powstania polskiego środowiska naukowego we Wrocławiu*, red. W. Kucharski, K. Bock-Matuszczyk, G. Strauchhold, Wrocław 2015.

Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak

Nieoficjalny 3 maja w PRL

W okresie Polski Ludowej święto 3 maja zniknęło z kalendarza świąt państwowych w 1951 r. Przez lata osoby, które chciały zmanifestować swoją pamięć o Konstytucji z 1791 r., a nade wszystko zaprotestować przeciwko polityce komunistów w Polsce, były w różny sposób represjonowane. Warto pamiętać, że 3 maja to także jedno z najważniejszych świąt kościelnych, co było jego dodatkowym balastem w oczach peerelowskich władz.

3 maja obchodzony jeszcze w 1946 r. stał się okazją do jednoznacznego poparcia dla Stanisława Mikołajczyka oraz kierowanego przez niego Polskiego Stronnictwa Ludowego i sprzeciwu wobec nowej władzy. Do największej manifestacji doszło tego dnia w Krakowie. Tam „uformowany po mszy pochód – złożony głównie ze studentów, ale też m.in. harcerzy czy uczniów szkół średnich – nie został wpuszczony na ul. Grodzką. Po negocjacjach skierował się w stronę ul. św. Anny, tam jednak zażądano rozwiązania zgromadzenia. Nastroje były już napięte, wznoszono okrzyki na cześć Mikołajczyka i PSL, z żądaniem wolnych wyborów czy powrotu Wilna i Lwowa do Polski. Funkcjonariusze UB i KBW, częściowo na koniach, rozpoczęli rozpędzanie manifestacji. Zamieszki rozlały się na centrum miasta. Wkrótce zaczęły padać strzały. Dowodzący akcją szef UB w Krakowie Jan Frey-Bielecki osobiście jeździł wzdłuż Plant wojskowym samochodem ze sprzężonym czterolufowym karabinem maszynowym, z którego strzelano na postrach ponad manifestantami. Jeden z uczestników wydarzeń relacjonował, że kanonada była większa niż jak Niemcy opuszczali Kraków przed Sowietami” – pisał Michał Wenklar. W czasie demonstracji aresztowano wiele osób. Mówiono również o ofiarach, czego jednak nigdy nie udało się potwierdzić. W lipcu siedmiu aresztowanych skazano na kary od roku do pięciu lat więzienia.

Warto w tym miejscu wspomnieć również o manifestacji trzeciomajowej w 1946 r. w Szczecinku, gdzie „po odprawieniu mszy świętej w miejscowym kościele, mimo obowiązującego zakazu, ulicami Szczecinka przemaszerował tłum mieszkańców. Na czele pochodu niesiono trumienkę opatrzoną napisem »3 Maja« oraz flagi państwowe przewiązane czarnym kirem, symbolizujące pogrzebanie praw demokratycznych i swobód obywatelskich w Polsce. Podczas marszu skandowano hasła sprzeciwu wobec komunistycznych rządów i obecności wojsk sowieckich w Polsce, jednocześnie wyrażając poparcie dla PSL” – pisał Tomasz Dźwigał. Inicjatorzy tej manifestacji zostali skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie na kary kilku lat więzienia za rzekome „czynienie przygotowań do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego”. Później przez



Fot. NAF „Dementi”
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

lata, do 1980 r., 3 maja obchodzony był głównie w kościołach. Przypominano o nim w ulotkach czy napisach na murach. Zaczęło się to zmieniać dopiero w momencie utworzenia opozycji demokratycznej.

3 maja 1980 r. obchody w Gdańsku zorganizowały wspólnie Ruch Młodej Polski i Wolne Związki Zawodowe. Arkadiusz Kazański pisał: „W poprzedzających ją dniach wydrukowano kilkanaście tysięcy ulotek. Po mszy w kościele NMP zorganizowano wiec pod pomnikiem króla Jana III Sobieskiego. Podczas pochodu z kościoła pod pomnik niesiono flagi narodowe i transparenty: »Ruch Młodej Polski«, »Katyń pamiętamy«, »Niepodległość Polsce – demokracja Polakom«, »Bronić ludzi, bronić Ojczyzny« i »Żądamy nauczania bez kłamstw«. Ostatnie hasło wiązało się z akcją prowadzoną przez RMP, głównie w szkołach średnich, która polegała na tworzeniu kół samokształceniowych z zakresu historii i kultury polskiej”. Do około 5 tys. osób przemawiali m.in. współzałożyciel RMP Dariusz Kobjdej oraz związany z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela Tadeusz Szczudłowski. Obaj zostali później zatrzymani i skazani przez kolegium ds. wykroczeń na trzy miesiące aresztu. Ponadto już po zakończeniu uroczystości funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa pobili kilka osób.

Następna rocznica przypadła już w czasie tzw. karnawału „Solidarności”. Z inicjatywy środowiska RMP w Gdańsku 22 kwietnia ukonstytuował się Komitet Obywatelski Obchodów 190. Rocznicy Uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Manifestacja po raz kolejny miała się odbyć pod pomnikiem króla Jana III Sobieskiego. Wzięło w niej udział ponad 100 tys. osób. W Szczecinie 3 maja stał się okazją nie tylko do manifestowania, ale również poświęcenia sztandaru Międzyzakładowej Komisji Robotniczej.

Nie inaczej było np. w Bydgoszczy, gdzie „główne uroczystości na Starym Rynku zgromadziły 30 tys. osób (MKZ szacował, że było ich nawet 80 tys.).



Fot. NAF „Dementi”
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

Tłumnie stawili się robotnicy, studenci i chłopci. Przybyły delegacje MKZ ze Śląska, Zagłębia i Mazowsza. Obchody miały bardzo podniosły charakter. Przygrywała orkiestra górnicza. Delegacje złożyły pod pomnikiem Walki i Męczeństwa wieńce i wiązanki kwiatów. Po wiecu odbyła się msza, którą odprawił biskup Jan Michalski”. W podobny sposób 3 maja uczczono w innych miastach. Zazwyczaj było uroczyste i spokojnie, a milicja nie interweniowała.

Nie wszędzie udało się zorganizować obchody. Przykładowo Międzyzakładowy Komitet Założycielski w Katowicach zamierzał udekorować Stadion Śląski w Chorzowie z okazji meczu eliminacyjnego do mistrzostw świata Polska-NRD 2 maja 1981 r. flagami związkowymi oraz przed meczem i w trakcie przerwy puszczając pieśni religijne i pogadanki o Konstytucji 3 maja. Dyrekcja stadionu się na to nie zgodziła. *Nota bene* Polacy wygrali 1 : 0.

O ile w czasie tzw. karnawału „Solidarności” obchody przebiegały spokojnie, uroczyste, o tyle w stanie wojennym zawsze kończyły się walkami ze Zmotoryzowanymi Odwodami Milicji Obywatelskiej (ZOMO). Tak było już od 3 maja 1982 r. Do gwałtownych starć doszło w Warszawie, Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Elblągu, Toruniu, Lublinie, Krakowie, Łodzi, Gliwicach, Bydgoszczy. Analizując materiały SB, która relacjonowała każde z tych wydarzeń, warto zauważyć, że w kilku miejscach punktem startowym demonstracji były tablice poświęcone „Ofiarom Grudnia 1970 r.”. Tak było w Gdyni, Szczecinie, Łodzi. W Warszawie manifestacja rozpoczęła się na pl. Zamkowym, gdzie zebrało się 7 tys. ludzi. Zaatakowano ich za pomocą armatek wodnych i gazów łzawiących. Pomimo rozproszenia grupy do starć dochodziło w różnych rejonach miasta. Barykady zbudowano m.in. na moście Śląsko-Dąbrowskim. Dopiero koło północy sytuacja w stolicy została opanowana. W Gdańsku zaatakowano budynek Komendy Wojewódzkiej MO. W Gdyni pomimo marszu ponad 2 tys. osób ZOMO nie



Fot. NAF „Dementi”
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

interweniowało. Gorąco tego dnia było w Szczecinie. Po godzinie 14.00 grupa ok. 400 osób zgromadzona pod tablicą upamiętniającą ofiary Grudnia 1970 r. śpiewała hymn narodowy i *Boże coś Polskę*, aby następnie ruszyć do centrum miasta z flagami narodowymi i transparentem z napisem „Solidarność”. ZOMO zaatakowało pochód. W efekcie potworzyły się kilkusetosobowe grupy, które były pacyfikowane przez oddziały milicji. Podpalono hotel KW MO, budowano barykady. Podczas pacyfikowania manifestacji użyto gazów łzawiących i innych środków chemicznych, co spowodowało śmierć Władysława Durdy, 43-letniego ślusarza z Zarządu Portu Szczecin-Świnoujście. Warto w tym miejscu podkreślić, że nie brał on udziału w demonstracji, a w czasie tłumienia protestu znajdował się w swoim mieszkaniu. Mimo to milicja nie pozwoliła żonie wezwać karetki do umierającego męża.

W Elblągu manifestacja rozpoczęła się pod pomnikiem „Ofiar Grudnia 1970 r.”, gdzie zabrało się ok. 250 osób. ZOMO, nie czekając, aż tłum zgęstnieje, przystąpiło do pacyfikacji, lecz dochodzące nowe grupy (w pewnym momencie było to 3,5 tys. ludzi) spowodowały, że walki trwały do późnych godzin wieczornych. Podobnie było w Łodzi, gdzie w kulminacyjnym momencie było 4,5 tys. ludzi. W Lublinie składano kwiaty i palono znicze pod pomnikiem Konstytucji 3 maja. Następnie po wieczornym nabożeństwie w katedrze ponad 10-tysięczny tłum ruszył w kierunku pl. Litewskiego. Do pacyfikacji użyto armatek wodnych i środków chemicznych. Podobne wydarzenia odnotowano w Bydgoszczy, Toruniu, Krakowie. W innych miastach (np. Suwałkach, Nysie, Białymstoku, Płocku, Słupsku, Radomiu, Opolu) SB informowała jedynie o drobnych incydentach.

Warto dodać, że wydarzenia na ulicach polskich miast bardzo skrupulatnie śledzili pracownicy zachodnich placówek dyplomatycznych. W opinii SB „według wstępnych ocen dyplomatów i korespondentów zachodnich, przebieg wydarzeń potwierdził zarówno determinację elementów opozycyjnych, jak



Fot. NAF „Dementi”
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

i zdecydowanie władz w przeciwstawianiu się próbom zakłócania porządku publicznego na szerszą skalę”.

W 1982 r. obchody rocznicy 3 maja odbyły się również – jednorazowo – za kratami, w ośrodkach odosobnienia. I tak w Gołdapi internowane kobiety zwołały wiec, osadzeni w Głogowie zaś śpiewali pieśni religijne i „znieważali funkcjonariuszy ochrony”. Tadeusz Dziechciowski internowany w Wierchowcie Pomorskim pisał w swoim dzienniku: „O piątej po południu w czytelni zebrało się około dwudziestu osób. Odśpiewano »Warszawiankę«, »Rotę«, »Boże coś Polskę« [...] a ponadto Przemek [Fenrych – S.L., G.M.] zapoznał nas z propozycjami społecznej Rady Episkopatu dotyczącymi ugody narodowej, propozycjami, o których [Janusz] Obodowski miał oświadczyć, że są policzkiem dla rządu – nasz obozowy »Njus« określił to jakoś inaczej. Od drugiej po południu trwało tymczasem posiedzenie Sejmu, później ktoś podał wiadomość o rozruchach w Warszawie. No i wtedy zaczęło się. Potworzyły się grupki i grupeczki dywagujące zajadle, co z tego wszystkiego może być. Jakie decyzje podejmie trwający Sejm, co na to wszystko Moskwa, czy nie cofnie ona mandatu zaufania Jaruzelskiemu, czy grozi nam interwencja, co oznacza to bezpośrednio dla nas. Nieskończona ilość wariantów, możliwości. Ano zobaczymy...”.

Wydarzeniem niezwykłym było też wejście na antenę 3 maja o godz. 21 Radia „Solidarność”, które niestety w znacznym stopniu (jeśli wierzyć SB skutecznie) zostało zagłuszone programem muzycznym. Jak mówiła spikerka (Zofia Romaszewska), audycja była nadawana „w dniu święta polskiej demokracji. Warunki, w jakich prowadzimy emisję, nie pozwalają nam na nadanie naszej audycji bardziej uroczystego charakteru. [...] Teraz po skończonej audycji połączymy się wszyscy w modlitwie, odmawiając »pod Twoją obronę« na intencję Rzeczypospolitej, »Solidarności«, naszego radia, wreszcie bezpieczeństwa tych, którzy prowadzą dzisiejszą emisję”.



Fot. NAF „Dementi”
/ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

Obchody 3 maja rok później odbywały się już na zdecydowanie mniejszą skalę. Jak pisano w raportach SB, legitymowanie i zatrzymywanie najbardziej aktywnych osób spowodowało, że do manifestacji, zazwyczaj po mszach św. w intencji Ojczyzny, doszło w zaledwie kilku miastach, takich jak Kraków, Warszawa czy Lublin. W zakładach pracy nie odnotowano masowego uczestnictwa w demonstracyjnym noszeniu biało-czerwonych opasek, kokard lub też odświętnego ubioru. Jak odnotowali z kolei dyplomaci zachodni, w samej Warszawie potyczki były marginalne i dalekie od obchodów rok wcześniej.

Podobnie było w kolejnych latach. „3 maja 1984 r. »Solidarność« nie wzywała do demonstracji. Zorganizowano jedynie okolicznościowe msze w intencji ojczyzny. Najwięcej osób było na mszach św. w kościołach św. Brygidy i Mariackim w Gdańsku. Rozchodzących się do domu ludzi, którzy chcieli ominąć blokady, zaatakowały oddziały ZOMO. Urządzono łapankę, użyto armatek wodnych, w ruch poszły milicyjne pałki. W prasie podziemnej komentowano, że był to »odwet za 1 Maja«. Wałęsa wydał oświadczenie, w którym stanowczo protestował przeciwko używaniu siły przez milicję” – pisał o wydarzeniach w Trójmieście Arkadiusz Kazański.

W 1985 r. większe zgromadzenia odnotowano w kilkunastu miastach. W Warszawie po mszy św. w katedrze św. Jana o godz. 19.30 na ulice wyszło ok. 1,5 tys. osób. Rozwinąwszy transparenty z napisami „Bóg, Honor, Ojczyzna”, „Solidarność” oraz symbolami „S” z kotwicą, ruszyły one z zamiarem dojścia do Grobu Nieznanego Żołnierza. Szybka interwencja ZOMO spowodowała, że zamiar ten uniemożliwiono, a manifestantów rozproszono. W Rzeszowie po mszy świętej w kościele farnym ponad 700 osób udało się pod krzyż misyjny, gdzie przemawiał m.in. Antoni Kopaczewski, działacz rzeszowskiej „Solidarności”, członek Komisji Krajowej. W wyniku działań MO nie udało się manifestantom



Fot. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

przejsć pod pomnik Tadeusza Kościuszki. W Krakowie z kolei we mszy świętej w katedrze na Wawelu uczestniczyło ok. 5 tys. osób. Po zakończeniu mszy dwie grupy liczące po ok. 1,5 tys. osób ruszyły w kierunku pl. Matejki, wnosząc okrzyki „Solidarność”, „KPN” oraz niosąc transparenty „Solidarność”. W wyniku działań oddziałów milicji nie dopuszczono ich do pl. Matejki. W stosunku do – jak to określano w raportach – „najbardziej agresywnych” osób milicja użyła pałek i w efekcie rocznicowy marsz spacyfikowała. Do podobnych sytuacji doszło tego dnia w Lublinie, Gdańsku, Słupsku, Radomiu, Kielcach, Szczecinie, Chełmie, Krośnie, Jaśle, Sanoku, Tarnowie, Łodzi, Poznaniu, Chorzowie, Siedlcach, Częstochowie, Nowej Soli, Elblągu, Koninie, Wadowicach. Jak pisano w raportach SB, o mniejszej skali demonstracji świadczył choćby fakt, że zatrzymano tylko 205 osób. W 1984 r. było to 485 osób.

W 1986 r., jak pisała SB, grupy od 100 do tysiąca osób starały się zorganizować demonstracje po zakończeniu nabożeństw, ale próby te były szybko tłumione przez milicję, która zatrzymywała protestujących i używała wobec nich pałek. Tak było we Wrocławiu, Gdańsku, Warszawie czy Radomiu. Podobnie to wyglądało w 1988 r. Wtedy dodatkowo zorganizowano akcję zapobiegawczą we Wrocławiu. SB weszła tam do mieszkania członka opozycyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej – Rewolucji Demokratycznej Czesława Borowczyka i zabrała z niego Józefa Piniora, Aleksandrę Saratę, Barbarę Chycko i właściciela mieszkania. Co znaczące, tego samego dnia Jacek Taylor w imieniu Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej złożył w gdańskim sądzie wniosek o jego rejestrację, do czego, oczywiście, nie doszło.

W 1989 r. 3 maja nie był obchodzony tak dramatycznie i spektakularnie jak święto robotnicze sprzed dwóch dni. Co więcej, analizując wydarzenia czy imprezy z różnych rejonów kraju, nie sposób odnieść wrażenia, że możliwość,

NIE DAJ SIĘ ZASTRASZYĆ

pamiętaj



TY decydujesz o swoim czasie

MIEDZYSZKOLNY KOMITET OPORU

Fot. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

by spokojnie obchodzić ten dzień, spowodowała, że mniej się nim interesowano. W maju 1989 r. uwaga ludzi była skupiona gdzie indziej – na kampanii wyborczej w związku z częściowo wolnymi wyborami do Sejmu i Senatu. W większości rejonów tego dnia toczyła się walka wyborcza. Podczas tysięcy spotkań prezentowali się członkowie tzw. drużyny Lecha Wałęsy oraz ich polityczni adwersarze. Co ciekawe, ci ostatni, jak choćby kandydat z listy krajowej Mieczysław Rakowski, wzięli udział w oficjalnych obchodach uchwalenia Konstytucji 3 Maja, o czym nie omieszkali wspomnieć na łamach swych dzienników. W większości przypadków stałym elementem tych obchodów w 1989 r. były msze święte. Odbływały się one w całym kraju, a w ich trakcie księża nierzadko nawoływali do głosowania na konkretnych kandydatów z list Komitetu Obywatelskiego. Czasem po nich dochodziło do manifestacji. W Białymstoku członkowie Komitetu Obywatelskiego wzięli udział w uroczystej mszy świętej odprawionej w Bazylice Prokatedralnej. „Po jej zakończeniu kilkutysięczny pochód przeszedł na Plac Zgromadzeń, gdzie do licznie (około 10 tys.) zebranych przemówił Stanisław Marczuk. Pokreślił on, iż związek wyrósł na ideałach Konstytucji 3 Maja i odrodzenia duchowego, jakiego doświadczyli Polacy za sprawą Jana Pawła II [...]. Następnie prof. Andrzej Kałaciński i Krzysztof Putra kandydujący z listy Komitetu Obywatelskiego do Senatu i Sejmu wygłosili przemówienia



Fot. NAF „Dementi” / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”



Fot. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

i przedstawili swoje programy wyborcze, w których stwierdzili, iż będą dążyć do doprowadzenia za cztery lata do wolnych i demokratycznych wyborów, ustanowienia nowej konstytucji, demokratycznych wyborów samorządowych, poprawy poziomu życia obywateli” – pisali Marek Kietliński i Krzysztof Sychowicz. Podczas manifestacji w Białymstoku na ulicach miasta pojawiła się taksówka

z nazwiskiem jednego z kandydatów KO „Solidarność”. Wznoszono też okrzyki „Precz z komuną” czy „Młodzież z partią się rozliczy”. Do podobnych akcji tego dnia dochodziło w innych rejonach kraju.

W Lublinie odbył się wiec na pl. Litewskim. Tomasz Przeciechowski wspominał: „Komitet Obywatelski, o ile pamiętam, jakieś oświadczenie przygotował. Odbył się duży wiec, gdzie przedstawiciele Komitetu występowali. Kampania wyborcza już się wtedy niezłe zaczęła. To było chyba pierwsze spotkanie z okazji 3 Maja, na którym nie pałowano”. Więcej szczegółów jest w opowieści Dariusza Wójcika: „Z Kościoła Powizytkowskiego przeszliśmy na Plac Litewski. Tam sporo ludzi już czekało, gdyż to był ten okres, kiedy my prawie codziennie [tam przychodziliśmy]. Dużo ludzi przychodziło na Plac Litewski, wręcz oczekując na to, co się będzie działo [...] zaapelowałem o zrobienie miejsca dla nadchodzącej od Krakowskiego Przedmieścia kolumny »Solidarności« oraz godnego ich przywitania. Wcześniej złożyliśmy pod pomnikiem kwiaty. Nasze transparenty i sztandary stały bardziej od strony poczty, a pod pomnikiem zrobiliśmy miejsce dla »Solidarności«. Przywitaliśmy ich brawami. Potem były wystąpienia kandydatów Komitetu Obywatelskiego na posłów. [KPN] wcześniej mówił, że nasze kampanie nie będą przeciwko sobie, że razem z Komitetem Obywatelskim mamy jeden cel – odsunięcie od władzy komunistów”.

Niezrażone pierwszomajowym pałowaniem swoją manifestację w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja zorganizowały również „Solidarność Walcząca” oraz wrocławskie struktury Federacji Młodzieży Walczącej. Jej oddźwięk był na tyle nikły, że wrocławska SB jej nie odnotowała i nie wspomniała w swoich codziennych raportach. W Katowicach demonstrację po mszy św. w katedrze zorganizowały „Solidarność Walcząca” i Młodzieżowy Ruch Oporu SW. Tysięczny tłum skandował hasła: „Bojkot wyborów”, „Morawiecki”, „Precz z komuną”. Zakończono ją pod Dworcem Głównym PKP. W Warszawie milicja zatrzymała uczestników kilku niezależnych od siebie pochodów zmierzających pod Grób Nieznanego Żołnierza. I na tym zakończyła się trzeciomajowa aktywność w 1989 r. Nie oznaczało to jednak końca wybuchowej majówki 1989 r. Nie dość, że krajem wstrząsały strajki, choćby górników, to młodzież w całym kraju szykowała się do uderzenia na Sowieców pod hasłem „Sowieci do domu”.

Caritas w rok od wybuchu pandemii

„Musieliśmy podjąć ważną i trudną decyzję: czy się zamykamy, czy kontynuujemy naszą działalność na wszystkich polach, na jakich się tylko da” – mówi Paweł Trawka, rzecznik Caritas Archidiecezji Wrocławskiej, w rozmowie z Marcinem Bradke.

Fot. M. Bradke / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

Marcin Bradke: *Koronawirus zaskoczył chyba wszystkich. Jak szybko z tego zaskoczenia otrząsnęła się Caritas Archidiecezji Wrocławskiej? Jakie podjęliście kroki?*

Paweł Trawka: Caritas ma wpisane w swoją misję, że musi być zawsze przygotowana na trudne momenty. Na ogół, kiedy panuje spokój, pod naszą opieką jest ok. 1500 osób. Jednak cały czas wiemy, że coś się może wydarzyć: klęska żywiołowa, epidemia, i wówczas potrzebujących przybędzie. Po to istnieje nasza instytucja. Gdy pojawia się realne zagrożenie, dzięki rozbudowanym strukturom możemy zacząć działać.

M.B.: *No i pojawiło się realne zagrożenie...*

P.T.: Tam, gdzie musieliśmy się zamknąć – na przykład w domach opieki, w których mieszkają seniorzy – wprowadziliśmy ostry reżim sanitarny. Podobnie było w parafialnych zespołach Caritas, w których wolontariuszami są również osoby starsze. Część parafialnych zespołów musiała nawet zawiesić działalność. Natomiast w pozostałych placówkach rozpoczęliśmy intensywniejszą pracę, na przykład w miejscach związanych z tak zwanym kryzysem bezdomności. Mam na myśli naszą jadalnię i łaźnię.

M.B.: *Przybywało potrzebujących?*

P.T.: W błyskawicznym tempie. Z dnia na dzień bezdomni znaleźli się w krytycznej sytuacji. My mieliśmy pozostać w mieszkaniach i myć ręce, a oni nie mieli ani umywalk, ani mieszkań. Co więcej, to, że spora część społeczeństwa została w domach, odcięto osoby potrzebujące od źródeł jakiegokolwiek utrzymania. Wiele z nich bowiem żyło z tego, co wyprosiły na ulicach, a teraz one opustoszały. Wszelkie lokale gastronomiczne, z których ubodzy otrzymywali resztki, zostały zamknięte. Do tego doszła sprawa zachowywania dystansu, więc bezdomnych omijano szerokim łukiem jako potencjalnych nosicieli koronawirusa. Dramatyzm sytuacji odczuli szczególnie biedni z małych miejscowości. Dlatego zaczęli ściągać do Wrocławia, wiedząc, że tu wszelkie formy pomocy są organizowane na większą skalę. Ustawiali się w ogromnych kolejkach do jadalni, a ponieważ nie można było (i nadal nie można) jeść na miejscu, zabierali posiłki ze sobą. Musieliśmy zwiększyć liczbę wydawanych porcji zupy – z 500 do 630 dziennie. Ten stan zresztą trwa do dzisiaj. Tego, co powiodło się we Wrocławiu, nie udało



się nam zrobić w jadalni oławskiej. Nie byliśmy w stanie, zachowując reżim sanitarny, kontynuować jej działalności. Na szczęście od listopada ubiegłego roku placówka znowu funkcjonuje. Nasza łóżnia przy Katedralnej również przeżywała obciążenie. Tu także wprowadziliśmy środki ostrożności, dzięki którym nikt z personelu nie zachorował.

M.B.: *Nie zabrakło wam odzieży, butów i tego wszystkiego, co należy włożyć na siebie po wyjściu z łóżni? To przecież nie sztuka umyć człowieka, jeśli później miałby na siebie włożyć brudną bieliznę i ubranie, w jakim przyszedł.*

P.T.: W magazynie odzieży panuje nieustanny ruch. Potrzeby są ogromne, ale i wielkie jest serce pomagających. Jesienią ubiegłego roku wystosowaliśmy do wrocławian apel z prośbą o pomoc. Ich reakcja była wprost fantastyczna. W krótkim czasie magazyn został wypełniony po sufit i musieliśmy szukać innych miejsc do przechowywania ubrań i całej reszty darów. Wrocławianie nie po raz pierwszy pokazali, że są wspaniałymi ludźmi. Jeszcze jedno – bywały takie momenty, kiedy brakowało żywności,





bo z oczywistych względów nie prowadzono zbiórek w sklepach. Wówczas na prośbę parafialnych zespołów Caritas ludzie przynosili jedzenie do kościołów i składali je w przygotowanych koszach. Bardzo często przekazywali też pieniądze na nasze konto. Te „bezdotykowe” akcje bardzo nam pomogły. Za to jesteśmy ogromnie wdzięczni.

M.B.: *Wspominałeś o tym, że spora część wolontariuszy to ludzie starsi, których też musieliście chronić. Kto zatem was wspomagał i wspomaga w tym trudnym czasie?*

P.T.: Wielką i nieocenioną pomocą było to, że powstały Wojska Obrony Terytorialnej. Już w styczniu zeszłego roku, a więc jeszcze przed pandemią, rozpoczęliśmy współpracę z XVI Dolnośląską Brygadą WOT. Jak się zaczęło, oni momentalnie weszli w te miejsca, w których brakowało wolontariuszy. Żołnierze bardzo nas wspierali i cały czas korzystamy z ich pomocy: ludzi, logistyki, transportu, zabezpieczenia przy wydawaniu posiłków. To bezcenna pomoc.

M.B.: *A inni pomagający?*

P.T.: Cały czas trwa współpraca z Caritas Polska, która realizuje projekty ogólnopolskie i pozyskuje środki na duże akcje. Jak wspominałem, byłibyśmy kompletnie bezradni, gdyby nie WOT. Wielkie wsparcie i życzliwość mamy też ze strony Gminy Wrocław, takich miejsc, jak „Czasoprzestrzeń” czy Stowarzyszenie Tratwa. Wielokrotnie korzystaliśmy i korzystamy nadal z ich magazynów i schronienia pod dachem w dawnej zajezdni Dąbie. No i w końcu Bank Żywności – to także fantastyczna współpraca. Jesteśmy dla siebie takimi naturalnymi partnerami i świetnie się wyczuwamy.

Dzięki powszechnej ofiarności i ludzkim sercom udawało nam się pozyskać środki na paczki żywnościowe. Wiosną ubiegłego roku chcieliśmy przygotować 500 takich paczek, a okazało się, że może ich być aż 1200. Potrzebujący otrzymali je na Wielkanoc i na majówkę, czyli w czasie, gdy zamknięte były jadłodajnie. Kilkakrotnie też – od wiosny do zimy – przygotowywaliśmy paczki dla seniorów. Ta inicjatywa objęła we Wrocławiu kilka tysięcy starszych osób. W ramach akcji „Wdzięczni medykam” udało nam się niedawno kupić i rozproszyc pięć respiratorów. Dwa trafiły do Milicza, po jednym do Trzebnicy i Oławy i jeszcze jeden do Szpitala Wojskowego we Wrocławiu. Środki otrzymaliśmy od darczyńców z całej Polski. Są to ogromne pieniądze. Cena

respiratora to ok. 30 tys. złotych za sztukę. Przy okazji zdobyliśmy sporo drobniejszego, ale jakże ważnego sprzętu: масечki, stroje ochronne i przyłbice. Ostatnio dzięki Caritas Polska otrzymaliśmy 25 kondensatorów tlenu, potrzebnych szczególnie seniorom. Są już w naszej wypożyczalni i służą tym, którzy mają problemy z oddychaniem, a wiemy doskonale, że tego rodzaju dolegliwości są związane właśnie z powikłaniami pociwoidalnymi.

M.B.: *Jeśli dobrze pamiętam, na samym początku zajmowaliście się też dystrybucją płynów odkażających.*

P.T.: Tak. W marcu zostaliśmy poproszeni o pomoc w dystrybucji. Trzeba pamiętać, że wówczas płyny te były trudno dostępne i dopiero pojawiały się na rynku. Rozdzielaliśmy je i dostarczaliśmy do domów pomocy społecznej na terenie całego Dolnego Śląska oraz do szpitali i stacji pogotowia ratunkowego. Zapotrzebowanie było ogromne i rozprawdziliśmy środki odkażające w bardzo krótkim czasie.

M.B.: *Kilkakrotnie wspominaliśmy parafialne zespoły Caritas. Niektóre z nich na jakiś czas musiały zawiesić działalność, ale teraz pracują na najwyższych obrotach. Jaka jest ich rola?*

P.T.: Podczas pierwszego ataku pandemii ich członkowie mieli bardzo ciężko, bo jak wspomniałem, z uwagi na zaawansowany wiek sami byli zagrożeni i potrzebowali pomocy. Powoli te zespoły zdołaliśmy reaktywować. Nie tak dawno z Agencji Rezerw Materiałowych za pośrednictwem Caritas Polska pozyskano 11 ton żywności: mnóstwo konserw, gotowych dań, makaronów. To wszystko trafiło właśnie do parafialnych zespołów i się przydało, bo osób potrzebujących przybywa. Przychodzą, proszą o podstawowe artykuły. Jest im ciężko. Zatem te 11 ton jedzenia to podarunek od Pana Boga. Przypomina mi się sytuacja z początku grudnia, gdy pewna starowinka widziała, jak fotografuję zawartość paczki dla seniorów. Podeszła do mnie i poprosiła o jeden konkretny artykuł, o olej. Nie śmiała prosić o więcej. Te proste, podstawowe, artykuły naprawdę są potrzebne.

Parafialne zespoły mają swoich indywidualnych sponsorów, o których walczą. W miarę możliwości też intensywnie działają, aby pozyskać kolejnych. Szukają i zdobywają nowych wolontariuszy, którzy zechcą zanieść seniorom posiłek lub paczkę żywnościową, a czasem – z uwagi na pandemię – choćby w drzwiach zamienią ze starszymi ludźmi





kilka zdań, by urozmaicić ich samotność i osłabić rozgoryczenie. Bo dobre słowo też jest ważne. I jeszcze jedno – ubrania i obuwie zebrane przez zespół parafialny, dajmy na to w Trzebnicy, nie są przeznaczone wyłącznie dla mieszkańców tego miasta czy okolicznych wsi. Część trafia do nas, do Wrocławia, a my przekazujemy je naszym podopiecznym. W parafialnych Caritas brak jednak nadal – i jest to spora bolączka – swego rodzaju wymiany pokoleniowej, ludzi młodych, którzy zastąpiliby wolontariuszy seniorów. Miejmy nadzieję, że wkrótce to się zmieni.



M.B.: *Czego w tej chwili najbardziej brakuje, jeśli chodzi o środki materialne?*

P.T.: Ostatni atak zimy wywołał wielkie zamieszanie. Zapomnieliśmy, że zimą bywa po prostu zimno. Nasza łaźnia potrzebuje termosów, śpiworów, plecaków i butów. To takie podstawowe wyposażenie osoby bezdomnej. To przedmioty decydujące niekiedy o jej życiu. Dlaczego? Ano dlatego, że człowiek mieszkający na ulicy bywa często przeganiany. Musi mieć plecak, a w nim cały swój dobytek, cały dom. Ten dom zakłada na plecy i szuka innego miejsca. A bez śpiwora, ciepłych butów i termosu z gorącą herbatą może umrzeć z wychłodzenia.



M.B.: *Pandemia nie minie szybko. Wciąż słyszymy o jej kolejnych falach, które nam grożą, i kolejnych mutacjach groźnego wirusa. Trudno zakończyć naszą rozmowę optymistycznie.*

P.T.: Dostrzegam jednak wielką nadzieję w tym, że mimo wymaganego zachowywania dystansu zbliżyliśmy się do siebie jako ludzie. Wierzę, że ta mobilizacja w trudnych chwilach pozwoli na zawiązanie relacji, które potrwają dłużej, które przeżyją pandemię.









Grzegorz Hryciuk

Po Dolnym Śląsku rajd RAF-em z *Bombowym Baedekerem* pod ręką...

Pod koniec XIX i w XX w. przewodniki turystyczne po popularnych zabytkach i atrakcjach krajoznawczych nazywano po prostu bedekeraami – od nazwy oficyny wydawniczej, która stworzyła ich najpopularniejszą edycję. Baedeker zyskał jednak także bardziej mroczne oblicze, m.in. jako przewodnik po potencjalnych celach wojskowych...

W drugiej połowie XIX i przez znaczną część XX w. przewodniki niemieckiej oficyny Baedeker były nie tylko najbardziej popularną serią przewodników po całym niemal ówczesnym tzw. cywilizowanym, albo dostępnym cywilizowanym ludziom (czyli mieszkańcom Europy i Stanów Zjednoczonych), świecie, ale też wzorem dla wydawnictw krajoznawczych – szczegółowych, znakomicie opisujących przeszłość, kulturę, tradycje i zabytki odwiedzanych miejsc. Stały się one wręcz ich synonimem. Liczba wydanych do 1939 r. przewodników sięgnęła tysiąca. Spośród nich połowa ukazała się po niemiecku, a reszta – w języku francuskim lub angielskim.

Miał też Baedeker bardziej mroczne oblicze – w czasie II wojny światowej. W 1943 r. wydawnictwo z Lipska przygotowało bedekera po Generalnym Gubernatorstwie ślawiący niemiecką misję cywilizacyjną na wschodzie. Mianem Blitzu baedekerowego określano naloty bombowe Luftwaffe na miasta angielskie w 1942 r., podczas których lotnicy niemieccy mieli – w odwecie za zbombardowanie Lubeki przez RAF – niszczyć miejscowości, w których – jak oświadczył na konferencji prasowej w Berlinie 24 kwietnia 1942 r. radca Gustaw Braun von Stumm – znajdowały się cenne budowle historyczne, oznaczone trzema gwiazdkami w przewodniku Baedekera. W rzeczywistości takiej kategorii nie było – najciekawsze i najcenniejsze zabytki były oznaczane jedną lub wyjątkowo dwiema gwiazdkami.

Na odmienny, ale podobny w swej idei, pomysł wpadło brytyjskie Ministerstwo Wojny Gospodarczej. Chcąc wzmóc efektywność ofensywy bombowej marszałka Arthura Harrisa, zwolennika strategicznych bombardowań III Rzeszy, noszącego nawet w związku z tym przydomek „Bombowego Harrisa”, sporządzono wykaz miast Niemiec i najbardziej wartościowych celów do zniszczenia, przeznaczony dla planistów lotniczych szykujących wyprawy lotnicze nad III Rzeszę. Alfabetycznie przygotowany wykaz nie zabytków, ale najważniejszych obiektów przemysłowo-komunikacyjnych nieuchronnie sugerował podobieństwo do przedwojennych przewodników turystycznych. Choć nie miał charakterystycznej czerwonej okładki ani marmurkowego zdobienia brzegów

kartek i nie zawierał starannie wykonanych planów i mapek, to nosił nazwę *The Bombers Baedeker. Guide to the Economic Importance of German Towns and Cities* i musiał budzić skojarzenia z popularnymi bedekerami. Niczym w najlepszych edycjach dla turystów poszczególne miejsca, zwłaszcza te najbardziej godne uwagi potencjalne cele, oznaczone były cyframi od 1 do 3, przy czym jedyńka wskazywała obiekt o najwyższym znaczeniu dla gospodarki wojennej Niemiec. Dla zakładów przemysłowych o absolutnym priorytecie wprowadzono kategorię 1 z gwiazdką. Przy okazji jednak zastrzegano, że ranking celów z 1944 r. nie uwzględniał stopnia ich zniszczenia w dotychczasowych nalotach.

Planiści i analitycy z Ministerstwa (wspomagani przez służby Ministerstwa Spraw Zagranicznych i oczywiście wywiad) wykonali swą pracę bardzo skrupulatnie. W charakterystykach miejscowości odnotowane były często obiekty, które – albo ze względu na swoją wielkość, albo brak wiarygodnych informacji po wrześniu 1939 r. – wymykały się klasyfikacji. Choć niekiedy nie miały żadnej strategicznej wartości, to zostały uwiecznione na kartach wydawnictwa.

Również zainteresowanie nim i zapotrzebowanie nań czyniło go na równi z przedwojennymi pierwowzorami – bestsellerem wydawniczym. Pierwsze wydanie obejmowało jedynie 392 miasta i miasteczka Niemiec liczące ponad 15 tys. mieszkańców i było gotowe na początku 1943 r. W drugim – dwutomowej już edycji z maja 1944 r. – na 809 stronach zgromadzono dane o ponad sześciuset miejscowościach liczących tysiąc i więcej mieszkańców. Użycie określenia *Baedeker* przez samo wydawnictwo stanowiło bez wątpienia świadomą prowokację. By wzmocnić wrażenie, wyrażono zgodę na kontrolowany przeciek i w końcu listopada 1943 r. o „*Bombowym Baedekerze dla Ministerstwa Lotnictwa – faktach o miastach wroga*” w swoim artykule na temat planowanej ofensywy powietrznej, opublikowanym na łamach najpoczytniejszej australijskiej gazety „*The Argus*”, wspominał znany dziennikarz Godfrey Blunden.

Brytyjski *Baedeker* – podobnie jak jego cywilne przedwojenne odpowiedniki – nie uznawał Śląska za region szczególnie atrakcyjny dla turystyki indywidualnej. W ciągu ponad stu lat, do 1939 r., ukazały się ledwie dwie edycje, i to niezbyt pokaźne objętościowo, poświęcone Śląskowi. Nie było to wiele na tle kilkudziesięciu wydań przewodników po Nadrenii czy Bawarii. Także brytyjski *Bombowy Baedeker* traktował Śląsk, zwłaszcza tzw. Śląsk Średni i Dolny, jako położoną gdzieś na peryferiach Rzeszy, oddaloną o ponad 700 mil od Wysp Brytyjskich, równie odległą, co mało znaczącą z punktu widzenia wojny ekonomicznej – zwłaszcza na tle Zagłębia Ruhry czy Berlina – niewartą funta bomby krainę.

Co warto zbombardować na Śląsku?

Za godne umieszczenia w *Baedekerze* uznano więc ledwie 18 miejscowości z obszaru dzisiejszego Dolnego Śląska. Wśród miasteczek i mniejszych miast, których znaczenie gospodarcze było niewielkie, wymieniono m.in. Kłodzko. Odległą o 730 mil od Wielkiej Brytanii 23-tysięczną miejscowość scharakteryzowano jako leżącą 50 mil na południe od Wrocławia i 10 mil od granicy z Czechosłowacją, położone na jednej z ważniejszych dróg łączących Śląsk z Czechami, miasto garnizonowe, w którym brak było zakładów „wartych uwagi”. Podobnie nie wzbudził nadmiernego zainteresowania Bolesławiec, 21-tysięczne miasto, oddalone o 680 mil do Wielkiej Brytanii, położone 30 mil na zachód od Legnicy, ośrodek kilku branż, w tym inżynierskiej i introligatorskiej, z których jednak żadna nie została

uznana za ważną. Równie niski priorytet przypisano 4,5-tysięcznemu Gryfowowi, gdzie jedyną godną wymienienia atrakcją był zakład Greiffenwerke A.G. Winkler specjalizujący się w szyciu odzieży ogólnej i roboczej, zatrudniający 1600 osób. Podobnie została opisana położona o 730 mil na wschód od Wysp Brytyjskich 20-tysięczna Bielawa, będąca niewielkim ośrodkiem przemysłu tekstylnego, który reprezentowały m.in. zakłady Christian Dierig AG i G.F. Flechtner w samej Bielawie i Kauffmann Meyer AG w Głuszycy. Położony w tej samej odległości w Górach Sowich (jak zaznaczono) 18-tysięczny Dzierżoniów, znajdujący się 30 mil na zachód od Wrocławia, został określony jako „centrum rolnicze”, w którym odbywały się „duże targi bydła”, jednak przemysł – przeważnie tkalnie bawełny – nie rozwinął się „na wielką skalę”.

Lokalnymi ośrodkami produkującymi przede wszystkim na potrzeby miejscowego rolnictwa były Jawor (705 mil od Wielkiej Brytanii, 15 tys. mieszkańców) i Strzegom (715 mil od Wysp Brytyjskich, 15 tys. mieszkańców). W Jaworze odnotowano istnienie zakładu Carl Wolff, producenta maszyn rolniczych, w tym wozów konnych, który w 1938 r. zatrudniał 800 robotników. Strzegom został określony jako ośrodek wydobywania granitu oraz siedziba niewielkich zakładów produkujących m.in. rękawiczki, wyroby pończosznicze czy meble.

Ciekawsze z punktu widzenia analityków określających listę celów były miejscowości stanowiące ważne węzły kolejowe, w których nierzadko mieściła się dodatkowo rozbudowana infrastruktura remontowa. Stąd w przewodniku dla lotnictwa bombowego znalazł się niespełna 3-tysięczny Węgliniec (2800 mieszkańców), położony wprawdzie w granicach historycznej Saksonii, ale często traktowany jako miejscowość na Śląsku. Leżał on na zelektryfikowanej magistrali kolejowej z Jeleniej Góry do Zgorzelca, a jego stacja rozrządowa o przepustowości 2200 wagonów na dobę została uznana za cel trzeciorzędny. Pobliski Lubań (665 mil na wschód od Wysp Brytyjskich, 17 tys. mieszkańców) – choć był miastem targowym oraz ośrodkiem przemysłu tekstylnego, specjalizującym się, jak precyzowano, w produkcji chusteczek do nosa – wątpliwy zaszczyt należenia się na liście celów zawdzięczał zakładom remontowym taboru kolejowego, zatrudniającym 1500 pracowników, a wyspecjalizowanym w naprawie parowozów i taboru elektrycznego.

Podobnie położona, jak precyzyjnie podawano: 775 mil od Wielkiej Brytanii i 18 mil na północny wschód od Wrocławia, a także 20 mil od granicy z Polską, 16-tysięczna Oleśnica była istotnym celem – nie ze względu na mieszczące się w niej garnizon, zakłady produkcji mebli, przetwórstwa skóry czy młyny, ale z uwagi na warsztaty kolejowe, które remontowały lokomotywy i wagony, zatrudniające 3 tys. robotników. Z tego powodu jej znaczenie oceniono na bombową „trójkę”.

Głogowa (700 mil od Wielkiej Brytanii, 50 mil na północny zachód od Wrocławia, w pobliżu z granicy z Polską), liczącego według autorów *Baedekera* 30 tys. mieszkańców, będącego węzłem kolejowym dla 4 linii kolejowych i miastem garnizonowym, nie oceniano zbyt wysoko pod względem przemysłowym. Zakłady rafinacji cukru, produkcji skrobi, mebli czy zegarów nie miały „wielkiego znaczenia”. Na „trójkę” w rankingu atrakcyjności celów do zniszczenia zasługiwały jedynie warsztaty kolejowe, które zgodnie z „raportami naziemnymi” znacznie podniosły swoją wydajność po 1939 r. Na brytyjskie bomby (także dopiero w trzeciej kolejności) zasługiwała miejska gazownia prowadzona przez

firmę Elektrowerke AG Berlin. Dla samego miasta i okolicy w 1936 r. wytwarzała ona bowiem 117 mln stóp sześciennych gazu.

Dostrzeżono w przewodniku pewną wartość zakładów znajdujących się w Jeleniej Górze i jej najbliższej okolicy. Jelenia Góra, oddalona o 690 mil od Wielkiej Brytanii, licząca 34 tys. mieszkańców i będąca – jak określono by w klasycznym folderze reklamowym – „centrum turystycznych wypadów w Góry Olbrzymie”, posiadała kilka godnych zauważenia i przypisania im trzeciorzędnego znaczenia przedsiębiorstw. Wśród nich były gazownia, Schlesische Zellwolle AG – fabryka włókna wiskozowego o wydajności 70 ton dziennie i zatrudniająca 900 pracowników, a także garbarnia Lederfabrik Heinrich Knoch AG, będąca ważnym wytwórcą skóry na zelułki i cholewki, zatrudniająca w 1937 r. 1500 robotników. Urzędnicy Ministerstwa Wojny Gospodarczej nie byli w stanie oszacować znaczenia dwóch zakładów w Jeleniej Górze. Jednym był Carl Zeiss, którego budowę rozpoczęto w czasie wojny, a produkcję uruchomiono wiosną 1942 r. Miał on najpierw liczyć 500, a na początku 1944 r. nawet 2 tys. robotników. Drugim były zakłady Ewald Schoeller & Co Kummersdorf, wytwarzające celulozę i papier, zatrudniające w 1939 r. 600 osób.

8 mil na południowy zachód od Jeleniej Góry, a 685 mil na wschód od Wielkiej Brytanii, przy linii kolejowej do Szklarskiej Poręby, położone były Piechowice, w których znajdowały się zakłady wytwórcze materiałów wybuchowych. Mieściły się one po południowej stronie linii kolejowej na wysokości stacji Nieder Petersdorf w budynkach należących pierwotnie do wytwórni sztucznego jedwabiu. W ich pobliżu były duże bunkry do przechowywania materiałów wybuchowych. W 1943 r. zakłady zatrudniały – jak oceniano – 800 robotników.

Dość ważnym jak na warunki śląskie ośrodkiem przemysłowym był bez wątpienia Zgorzelec. Z dużych miast Śląska oddalony najmniej od Wielkiej Brytanii (650 mil), liczący 97 tys. mieszkańców, był on ważnym węzłem kolejowym (znaczenie drugorzędne), skąd wiodły trasy w stronę Berlina, Drezna, Wrocławia. Najważniejszym zakładem miasta był WUMAG – Waggon und Maschinenbau AG, który w swoich trzech oddziałach produkcyjnych wytwarzał turbiny, pompy, zbiorniki, wagony, podwozia samochodowe oraz ciężkie pojazdy. Równie wysoko oceniono zatrudniające 1000 pracowników zakłady G.A. Fischer przy Bruckenstrasse, będące ważnym producentem wszelkiego rodzaju sprzętu przeciwpożarowego z wyjątkiem wozów strażackich. Trzeciorzędne znaczenie miały Miejska Gazownia, Zakłady Carla Zeissa i fabryka Kosmos Rud. Pawlikowski GmbH, będąca producentem generatorów na gaz drzewny, przenośników i maszyn przesiewających.

Mniej istotnym centrum przemysłowym była Legnica – stolica rejencji, licząca 78 tys. mieszkańców, położona 700 mil na wschód od Wielkiej Brytanii i 40 mil na zachód od Wrocławia. Prezentowano ją na łamach wydawnictwa jako ważny węzeł kolejowy, centrum regionu rolniczego, znaczący ośrodek przemysłu tekstylnego, posiadający także kilka zakładów przemysłu maszynowego, rozbudowanych w czasie wojny. Za cele trzeciorzędne uznano „średniej wielkości” zakłady naprawcze taboru kolejowego, gazownię miejską (wytwarzającą w 1936 r. 220 mln stóp sześciennych gazu) oraz Henriettenhütte i Dorotheenhütte, specjalizujące się przed wojną w produkcji wanien i rur wodociągowych. W czasie wojny dzięki rozbudowie stały się poważnym dostawcą odlewów z białego metalu (stopów cyny) dla przemysłu lotniczego i pancernego, a ich zatrudnienie wzrosło do 2,5 tys. robotników. Mniejsze znaczenie miały wymieniona

w „przewodniku” Liegnitzer Eissengiesserei und Maschinenfabrik Teichert und Sohn, wytwarzająca maszyny dla przemysłu drzewnego (600 zatrudnionych w 1939 r.), i Wollwarenfabrik Mercur, największa wytwórnia tekstyliów, zatrudniająca przed wojną (w 1937 r.) 1000 robotników, produkująca wyroby z wełny, bawełny i jedwabiu.

Mimo braku pełnych informacji dostrzeżono potencjał przemysłowy Świdnicy i jej najbliższych okolic. W samym, liczącym 35 tys. mieszkańców, mieście położonym – jak skrupulatnie zaznaczono – 28 mil na południowy zachód od Wrocławia, przy głównej linii kolejowej z Legnicy przez Nysę na Górny Śląsk, znajdowały się trzy zakłady przemysłowe o trzeciorzędym znaczeniu: warsztaty remontowe kolei zajmujące się naprawą wagonów kolejowych, zatrudniające 600 osób, Heliowatt Werke Elektrizitäts AG, zakład filialny berlińskiej firmy, w którym 1000 pracowników wytwarzało zegary elektryczne, instrumenty pomiarowe oraz aparaty radiowe, i zakłady Främbis und Freudenberg, zatrudniające 400 pracowników, dostarczające pompy, maszyny górnicze, bojler, maszyny dla przemysłu cukrowniczego i roszarni. W pobliskim Żarowie (6 mil od Świdnicy, jak precyzyjnie wyliczano) znajdowały się zakłady Thiokol-Saarau, produkujące od 1937 r. co najmniej 1000 ton kauczuku syntetycznego rocznie.

Wymierną wartość miał potencjał przemysłowy Wałbrzycha, liczącego 65 tys. osób, położonego 710 mil od Wielkiej Brytanii i 40 mil na południowy zachód od Wrocławia. Podstawowe znaczenie miała eksploatacja złóż węgla oraz produkcja szkła i porcelany. Wysokie znaczenie jak na warunki Śląska, drugorzędne w skali Niemiec, miała elektrownia Glückhilm o mocy 74 MW. Była ona połączona 100-kilowoltową linią z Legnicą. Planowano także połączyć ją linią o napięciu 220 kV z Czechnicą (Siechnicami). Istotną rolę w zapewnieniu gazu dla Wałbrzycha i 20 innych miejscowości odgrywała gazownia Gaszentrale Niederschlesien GmbH, która w 1936 r. produkowała 1050 mln stóp sześciennych gazu rocznie. Wysoko, bo na „dwójkę”, oceniono wartość kopalń Zagłębia Wałbrzyskiego skupionych w koncernie Niederschlesische Bergbau (Fuchsgrube Weisstein, Davidgrube – Konradstahl, Seegen Gottes Grube Altwasser, Glückhilm Friedenshoffnung Nieder Hermsdorf, Kulmisgrube Dittersbach), zatrudniających w 1937 r. 11 tys. górników, wydobywających 3,2 mln ton węgla. Trzy kopalnie (Fürstensteiner, Hans-Heinrich i Marie Schacht) składające się na Waldenburger Bergwerks AG (dawniej – jak zauważono – własność książąt von Plessów), wydobywające 1,5 mln ton węgla przy zatrudnieniu 4700 osób w 1937 r., oceniono niżej, na „trójkę”. Podobną wartość miały zakłady Carlshütte, Maschinen und Stahlbau GmbH, produkujące maszyny do czyszczenia i sortowania węgla, zatrudniające 1000 robotników. Nie posiadano informacji o wznowieniu produkcji nitrogenu w zakładach Anorgana, a w wymienionym osobno Białym Kamieniu – poza górnictwem – odnotowano produkcję obuwia, jednak bez większego strategicznego znaczenia.

A może polecieć nad Wrocław...?

Najatrakcyjniejszym celem dla RAF-u miał być bez wątpienia Wrocław. Walezy tego 625-tysięcznego miasta, oddalonego w linii prostej 740 mil od Wielkiej Brytanii, tak przedstawiano w 1944 r. na 105 stronie *Bombowego Baedekera*: „Wrocław jest głównym miastem Śląska. Leży nad rzeką Odrą na jednej z głównych dróg do Polski i na front wschodni. Miasto jest podzielone na dwie nierówne części przez Odrę, która przepływa przez Wrocław w kilku kanałach,

nad którymi znajdują się liczne mosty. Większa część, na lewym brzegu, obejmuje starą część miasta. Wrocław jest głównym centrum przemysłowym wschodnich Niemiec, ważnym ze względu na swoje położenie w pobliżu śląskiego węgla i rudy. Wśród jego przemysłu są zakłady mechaniczne, włączając największe zakłady produkcyjne wagonów w Niemczech, zakłady metali nieżelaznych, zajmujące się głównie aluminium, zakłady tekstyliów dla samolotów, odlewnie żelaza. W tym rejonie są też małe wytwórnie chemiczne, silosy zbożowe, młyny”.

Charakteryzując znaczenie komunikacyjne Wrocławia, zwracano uwagę na istnienie kanału odrzańskiego, który leżał 2 mile na północ od starego nurtu Odry, ułatwiającego transport śląskiego węgla do Rzeszy. Bardzo ważne, pierwszorzędne znaczenie strategiczne miał węzeł kolejowy w Brochowie. Jego przepustowość oceniano na 5 tys. wagonów na dobę. Mieścili się tam też zatrudniające 1200 robotników warsztaty naprawcze lokomotyw i wagonów towarowych. Kolejne zakłady naprawcze taboru kolejowego znajdowały się obok gazowni (na południe od starej Odry – jak precyzowano). 2 tys. robotników remontowało tam parowozy i wagony towarowe (znaczenie drugorzędne). Podobną lokatę w rankingu przypisywano dwu elektrowniom: Städtisches Elektrizitätswerk Scheibenberg o mocy 48 MW i Tschelchitz Kraftborn o znacznie większej mocy, 89 MW.

Wrocław był ważnym ośrodkiem metalurgii kolorowej. Do najważniejszych zakładów (choć o trzeciorzędnym w skali Rzeszy znaczeniu) zaliczano E.F. Ohle's Erben AG przy Anderssenstrasse, zatrudniające 380 osób, wytwarzające produkty z aluminium; Bertrams AG przy Märkischestrasse, zatrudniające 400 osób, a specjalizujące się w produkcji pieców rurowych; Metallhüttenwerke Schaefer und Schael AG przy Hennigstrasse, zatrudniające 800 osób, produkujące łożyska z brązu dla lokomotyw i inne wyroby z miedzi i brązu; Metallhüttenwerke Dr Hoffmann und Co przy Striegauerstrasse, zatrudniające 400 osób, wytwarzające produkty ze stopów cyny i ołowiu oraz metal dla maszyn drukarskich; Metallhüttenwerk Kirchhof und Köhnelt przy Ofenstrasse, zatrudniające 450 osób, produkujące stopy aluminium i miedzi; Metallhüttenwerk Pinhoff przy Ofenstrasse, produkujące mosiądz krzemowy.

We Wrocławiu w Schlesische Reparaturwerft odbywały się naprawy i konserwacja silników lotniczych i skrzydeł, a w jednym z zakładów Linke Hofmann produkcja komponentów dla lotnictwa. Największe znaczenie (oznaczone cyfrą 2) miały zakłady Junkersa na Gądowie, zatrudniające 5 tys. osób, w których – jak oceniano – odbywał się montaż samolotów.

Mniejszą rangę miały dwie stocznie: Breslauer Schiffbau Gesellschaft mbH (An der Viehweide) oraz C. Wolheim'sche Werft und Hafenanlage (Cosel – Kozanów), które przed wojną budowały lub remontowały holowniki, barki i inne mniejsze jednostki rzeczne. W czasie wojny – jak sądzili analitycy brytyjscy – pierwsza z wytwórni mogła produkować także barki desantowe do przewożenia czołgów.

Wśród zakładów przemysłu metalowego na plan pierwszy wysuwały się fabryki „Famo” i Linke Hofmann. Zakłady FAMO (Fahrzeug und Motorenwerke), stanowiące dawniej część fabryki Linke, zajmowały południową część terenu przemysłowego między głównymi zakładami Linke a Dworcem Świebodzkim. 5 tys. pracowników miało wytwarzać silniki dieslowskie MAN dla okrętów podwodnych oraz silniki czołgowe. W „Famo” produkowano także – zdaniem

ekspertów brytyjskich – działa, traktory, przyczepy i inne środki transportu wojskowego. Jeden z oddziałów fabryki miał być zaangażowany w produkcję silników lotniczych,

Linke Hofmann AG obejmował dwa kompleksy produkcyjne. Główny (o pierwszorzędnym znaczeniu strategicznym) przy Grundstrasse był największym producentem wagonów kolejowych w Niemczech. Jego licząca 15 tys. ludzi załoga produkowała ponad 10 tys. wagonów kolejowych rocznie. Drugi zakład położony na zachód od Nikolaitorstrasse, w którym zatrudnionych było 2,5 tys. osób, wytwarzał – jak przypuszczano – silniki czołgowe i samochodowe oraz komponenty m.in. dla ruchomych warsztatów i traktorów (znaczenie drugorzędne).

Między Linke a FAMO, przy Märkischestrasse, usytuowana była siedziba Archimedes Schlesische-Sächsische Schraubenfabriken AG, zatrudniająca 1300 pracowników i produkująca obrabiarki, narzędzia, śruby, nakrętki oraz inne części mechaniczne. Na Psim Polu znajdowała się fabryka Rheinmetall Borsig AG Hundsfeld, w której pracowało 1500 robotników, wytwarzająca części z metali lekkich, wykorzystywane m.in. w produkcji bomb i zapalników. Firma Orenstein & Koppel AG (Schmiedefeld) miała produkować środki transportu kolejowego, a nawet pojazdy opancerzone. Wszystkim im przypisano trzecią lokatę w kolejce do zniszczenia. Firmą bez większego znaczenia wojskowego, jednak wymienioną w przewodniku, była Deubag GmbH przy Tauntzienstrasse, zatrudniająca 300 osób, w której ofercie były przyczepy, dźwigi i windy.

Znajdująca się na południowy zachód od Dworca Głównego przy Kaiser Wilhelm Strasse fabryka Smoschewer & Co. Gesellschaft für Feldbahnindustrie produkowała wąskotorowe lokomotywy parowe i dieslowskie oraz wagony i maszyny drogowe, choć zdaniem Brytyjczyków miała trzeciorzędne znaczenie dla wysiłku wojennego III Rzeszy.

Zakłady Hydrometer AG przy Siebenhufenstrasse, będące własnością Metallhüttenwerke Schaefer & Schael AG, z 500-osobową załogą, wytwarzały prędkościomierze, mierniki wody i oleju, specjalne przyrządy miernicze dla przemysłu chemicznego. Trzeciorzędne znaczenie miała także stosunkowo duża (1400 pracowników) J. Kemna Eisengiesserei und Maschinenfabrik przy Gräbschenerstrasse, wypuszczająca maszyny drogowe i rolnicze.

Poza klasyfikacją znajdowały się wymienione w *Baedekerze* zakłady H. Meinecke AG na Karłowicach, w których 400 osób produkowało mierniki elektryczne i wodne wszelkich typów.

Trzeciorzędne znaczenie miały też trzy zakłady chemiczne: Chemische Fabrik Bergius & Co na Złotnikach (produkcja tlenu glinu i kwasu siarkowego), F. Reichelt AG przy Gartenstrasse (700 pracowników, produkcja leków i farmaceutyków), Glanzstoff AG Friedewalde, filia zakładu Glanzstoff Fabriken AG Elberfeld, znana jako Werk Cavallen (1250 robotników, wyrób jedwabiu wiskozowego – 10 ton na dobę). Niżej oceniani byli producenci superfosfatu (Superphosphatwerk przy Güntherbrücke), wyrobów z destylacji drewna (Vereinigte Holzindustrie AG przy Kaiser Wilhelm Strasse) oraz klejów, farb i lakierów nitrocelulozowych (Strahl & Walter K.G. Karłowice).

Wśród zakładów przemysłu tekstylnego uwagę autorów *Baedekera* zwróciła przędzalnia wełny Kammgarnspinnerei na Stabłowicach, zatrudniająca w 1939 r. 1500 osób.

W tej swoistej panoramie firm przeznaczonych do zbombardowania znalazły się także, choć bez oznaczenia rangi, wielkie młyny i silosy zbożowe (Grosse

Mühle AG – Nikolaistadtgruben; Rosenthaler Mühlenwerke AG ze składami 200 tys. ton i dzienną produkcją mąki 2 tys. ton w 1939 r.; Schlesische Mühlenwerke AG Burgweide – Sołtysowice; Stadt Hafen und Lagerhaus i Ernst Barke ze składami i silosami na Mühlstrasse) oraz cukrownia na Sołtysowicach (Zuckerfabrik Schottwitz AG).

Warto zauważyć, że w *Bombowym Bedekerze* zdarzało się stosowanie zarówno współczesnych, jak i nieco starszych, w czasie wojny już nieaktualnych, nazw. Uporczywie używano nazwy Kaiser Wilhelm Strasse, mimo że ulica zmieniła nawet na Strasse der SA. Jednocześnie swojsko brzmiące Cavallen zostały zastąpione przez Friedewalde. Lokalizacja zakładów przemysłowych nie była przesadnie precyzyjna. W brytyjskim planie Wrocławia w 1944 r. nie zaznaczono – w ślad za ostatnimi edycjami niemieckich planów – terenów przemysłowych i dokładniejszego przebiegu linii kolejowych. Nie obejmował on zresztą znacznej części obszaru miasta, obrazując tylko jego centrum. Nie miało to jednak zapewne większego znaczenia przy preferowanych przez lotnictwo brytyjskie w nocnych nalotach na Rzeszę bombardowaniach dywanowych, podczas których z powierzchni znikwały całe kwartały ulic, a nawet dzielnice. Brytyjskiego przewodnika – w odniesieniu do haseł z terenu Śląska – nie wykorzystało także, mające nieco inne priorytety, amerykańskie lotnictwo strategiczne. Gdy w 1944 r. Latające Fortece z białymi gwiazdami pojawiły się nad Śląskiem, ich głównym celem okazały się jedynie instalacje produkcji benzyny syntetycznej, które także w przewodniku angielskim miały najwyższe oznaczenie. Wrocław i inne miasta Śląska Średniego i Dolnego nie doświadczyły do zimy i wiosny 1945 r. losu chociażby Szczecina, Królewca, Gdańska czy Kędzierzyna, dotkniętych atakami lotnictwa alianckiego. W ruinę zamieniły je dopiero zaciekle walki na lądzie między siłami niemieckimi i Armią Czerwoną oraz jedyny bodaj, przypominający bombardowania Brytyjczyków i Amerykanów, zmasowany nalot radziecki na Festung Breslau w pamiętną Niedzielę Wielkanocną 1945 r.

2020

Centrum Historii Zajeżdźnia podpisało z Politechniką Wrocławską, fabryką Jelcz i MPK Wrocław umowę na remont kultowego „ogórka”, czyli autobusu Jelcz 043. Tym legendarnym pojazdem w sierpniu 1980 r. Tomasz Surowiec zablokował wjazd do zajeżdźni przy ul. Grabiszyńskiej – tak rozpoczęły się strajki we Wrocławiu. Projektowi remontu „ogórka” patronuje Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”. Liczymy na to, że już jesienią bieżącego roku autobus przywiezie do Zajeżdźni młodzież z wrocławskich szkół w ramach projektów edukacyjnych. Postępy prac remontowych można śledzić na profilu Drugie życie Ogórka.

4
grudnia10
grudnia

Wrocławska Twierdza Solidarności to nowa część projektu Twarze Solidarności, przywracającego pamięć o bohaterach i faktach związanych z Sierpniem '80 na Dolnym Śląsku. Wówczas to fala strajków ogarnęła cały region. Włączyło się w nie blisko 50 miejscowości i kilkaset zakładów pracy – nie tylko we Wrocławiu, ale i w Wałbrzychu, Jeleniej Górze, Legnicy, Polkowicach i innych dolnośląskich miasteczkach. Dziś wiele faktów o tych wydarzeniach wciąż pozostaje nieznanymi. Częścią projektu była debata online, którą poprowadził zastępca dyrektora ds. programowych, dr Andrzej Jerie. Gośćmi byli m.in. dr Marek Mutor – dyrektor Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, Andrzej Grajewski – politolog, dziennikarz i publicysta, dr Andrzej Sznajder – dyrektor Oddziału IPN w Katowicach, dr Łukasz Kamiński – historyk z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Łukasz Sołtysik z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu.

O edukacji i grach wideo mówili prelegenci podczas festiwalu „Games for Impact”. Warsztaty zatytułowane „This war is mine. Projektujemy lekcję” poprowadzili Łukasz Migniewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego, Przemysław Góral (Centrum Historii Zajeżdźnia) oraz Paweł Miechowski z 11 bit Studios.

9
grudnia11
grudnia

Na dwa dni przed kolejną rocznicą stanu wojennego odbyła się debata online zorganizowana przez Młody Dolny Śląsk oraz Studenckie Koło Naukowe Historii XX wieku im. Wojciecha Wrzesińskiego Uniwersytetu Wrocławskiego. Centrum Historii Zajeżdźnia reprezentował dyrektor Ośrodka dr Marek Mutor.

W rocznicę wprowadzenia stanu wojennego pod pomnikiem „Solidarności” we Wrocławiu złożyli kwiaty przedstawiciele instytucji państwowych i samorządowych. W imieniu Centrum Historii Zajezdnia hołd ofiarom oddali dr Marek Mutor i rzecznik prasowy Juliusz Woźny.

13
grudnia

14
grudnia



Fot. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

Tego dnia odbyła się gala finałowa nagrody BohaterONy 2020 im. Powstańców Warszawskich, transmitowana online. Centrum Historii Zajezdnia uhonorowano srebrnym BohaterONem w kategorii instytucja.

W rocznicę krwawych wydarzeń grudnia 1970 r. na placu przed Zajeżdnią, przy zegarze Duch Czasu, dyrektor Marek Mutor zapalił symboliczną świecę na znak pamięci o ofiarach robotniczego protestu sprzed pół wieku. Dyrektor powiedział: „Łączymy się myślami z mieszkańcami Szczecina, Gdańska, Gdyni, Elbląga – miast, dla których grudzień '70 był ważnym i bardzo trudnym czasem”.

17
grudnia

18
grudnia



Odbyła się premiera publikacji Kamilli Jasińskiej *W ogniu i w gruzach. Uniwersytet Wrocławski w latach 1945–1946. Inne spojrzenie*. Bogato ilustrowana książka przybliża trudne powojenne początki funkcjonowania uniwersytetu. W transmisji online z premiery prócz autorki wzięli udział dr Marek Mutor i dr Joanna Hytrek-Hryciuk.

Wychodząc naprzeciw potrzebom zgłaszanym przez osoby korzystające z zasobów archiwalnych Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, uruchomiliśmy proces ich zdalnego udostępniania.

Nasza zdalna czytelnia jest dostępna na <http://archiwum.zajezdnia.org/>

29
grudnia

31
grudnia

W ostatnim dniu roku 2020 zmarł dominikanin o. Maciej Zięba – filozof, teolog, publicysta i człowiek „Solidarności”. Polski Kościół i nasze miasto poniosły ogromną stratę.

2021

5
stycznia

Seria wydawnicza „Dolnośląska Solidarność” wzbogaciła się o nową pozycję zatytułowaną *Czułem za sobą całą załogę*, autorstwa Łukasza Sołtysika i Grzegorza Waligóry, poświęconą Wiktorowi Stasikowi – przywódcy „Solidarności” w Fabryce Automatów Tokarskich we Wrocławiu.

Tego dnia w Zielonej Górze zmarł bp senior Adam Dyczkowski, wieloletni biskup pomocniczy diecezji wrocławskiej, przez lata zaangażowany w pracę z młodzieżą akademicką, nazywany przez nią „Harnasiem”.

10
stycznia

13
stycznia

W Centrum Historii Zajezdnia odbyła się dyskusja poświęcona książce *Kardynał Bolesław Kominek – biskup, dyplomata, wizjoner*, z udziałem redaktorów książki – dr. hab. Wojciecha Kucharskiego i dr. Rafała Łatki. Spotkanie moderował dr hab. Paweł Skibiński.



13
stycznia

Zmarł Henryk Jerzy Chmielewski – Papcio Chmiel – znakomity rysownik, twórca serii komiksowej o przygodach Tytusa, Romka i A' Tomka, wielki przyjaciel Centrum Historii Zajezdnia. Miał 98 lat.

23
stycznia

Centrum Historii Zajezdnia wspólnie z Fundacją Wroclife rozpoczęło nowy projekt: „Wrocław – miasto, które się liczy”. To cykl konsultacji społecznych i debat, związanych z kluczowymi zagadnieniami życia miejskiego i wrocławskich osiedli. Pierwsza debata, zatytułowana „Przemieszczanie się wrocławian” dotyczyła sposobów poruszania się mieszkańców oraz związanych z tym wyzwań, możliwości i planów.

Uruchomiono nowy cykl filmowy – wędrowkę po naszej wystawie o powojennym Wrocławiu. Dzięki nowoczesnej technologii audiowizualnej zwiedzający, nie opuszczając domów, mogą poznać dzieje miasta i poczuć jego atmosferę.

26
stycznia

27
stycznia

Europejska sieć „Pamięć i Solidarność” od wielu lat upowszechnia wiedzę o Holokauście. 27 stycznia, w rocznicę wyzwolenia niemieckiego obozu Auschwitz-Birkenau, obchodzono Międzynarodowy Dzień Pamięci Ofiar Holokaustu.



Zmarł Ryszard Szurkowski, symbol i legenda polskiego kolarstwa. Dwukrotny wicemistrz olimpijski, czterokrotny medalista mistrzostw świata oraz dwunastokrotny mistrz Polski, najbardziej znany z wygranych przez kilka lat z rzędu w Wyścigu Pokoju. Idol młodzieży i jeden z wielkich zawodników, którzy spopularyzowali sporty rowerowe w naszym kraju.

1
lutego

2
lutego

Po dłuższej przerwie otworzyliśmy dla zwiedzających naszą stałą wystawę „Wrocław 1945–2016” oraz wystawę czasową „Zajezdnia strajkuje”. Zwiedzanie obu ekspozycji odbywa się z zachowaniem reżimu sanitarnego.

W tym samym dniu na wrocławskim Rynku otwarto wystawę plenerową „Katastrofy powojennego Wrocławia”, opowiadającą o najdramatyczniejszych wydarzeniach, jakie dotknęły stolicę Dolnego Śląska po roku 1945.

Nasz „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” znalazł się w nowym, rozszerzonym, wykazie czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych.

12
lutego

17
lutego

Uruchomiliśmy nowy cykl filmowy – to wykłady o historii Polski obejmujące okres od sierpnia '80, przez mroczny czas stanu wojennego aż po obalenie komunizmu. Serię tworzyło pięć kilkunastominutowych filmów. Pokazy odbywały się co środę, aż do 17 marca.

Rówieśnicy Niepodległej – 100 lat historii Polski z perspektywy najstarszych Polaków to książka będąca efektem projektu „Stu stuleć na stulecie”, zrealizowanego w ramach wieloletniego programu rządowego Niepodległa ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” i instytucje partnerskie z całej Polski. CHZ postanowiła udostępnić sto egzemplarzy tej niezwyklej publikacji osobom, które w najciekawszy sposób odpowiedzą na pytanie: „Czym jest dla Ciebie niepodległość?”.

22
lutego

27
lutego

Centrum Historii Zajezdnia i Wroclife wspólnie przygotowały wspólnie i poprowadziły debatę online „Zdrowe życie wrocławian”. Poruszano zagadnienia związane z ekologią i dyskutowano o tym, jak przekładają się one na komfort życia mieszkańców naszego miasta.

Zmarł prof. Jacek Łukasiewicz, właśc. Jacek Petelenz-Łukasiewicz – wybitny historyk literatury, krytyk, poeta i eseista, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i wieloletni kierownik Zakładu Literatury Polskiej XX wieku. Laureat Nagrody Literackiej PEN Clubu i Nagrody im. Kazimierza Wyki za całokształt twórczości krytycznej i eseistycznej oraz finalista Nagrody Poetyckiej Orfeusz w 2012 r. za tom *Stojąca na ruinie*. W roku 2015 został świadkiem historii Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”.

1
marca

1
marca

Tego dnia miała też miejsce premiera pierwszego podcastu z cyklu „Historia do usłyszenia: Wrocław od Nowa – 1945 i potem”, przygotowanego przez studentów Public History z Uniwersytetu Wrocławskiego. Cykl będzie się składać z piętnastu odcinków, ukazujących się co tydzień na stronie Centrum Historii Zajezdnia.

W 47. rocznicę śmierci kard. Bolesława Kominka, inicjatora listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r., zawierającego pamiętne zdanie „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, w symbolicznym geście pamięci o Kapłanie Pojednania dr Marek Mutor i dr hab. Wojciech Kucharski złożyli kwiaty pod jego pomnikiem w pobliżu wrocławskiego Ostrowa Tumskiego.

10
marca



Debata wokół „Listów Milenijnych”

11 maja | godz. 18.00

**Rola Kościoła katolickiego w Polsce
w przestrzeni międzynarodowej**

Uczestnicy:

ks. prof. Jan Mikrut,
dr hab. Wojciech Kucharski,
prof. Joanna Kulka, Piotr Samerek

Prowadzący:

dr Wojciech Biliński

18 maja | godz. 18.00

**Listy milenijne jako wyraz
zaangażowania Kościoła
w budowanie dialogu**

Uczestnicy:

prof. Michał Białkowski,
dr hab. Wojciech Kucharski,
dr hab. Paweł Skibiński

Prowadzący:

Grzegorz Polak

25 maja | godz. 18.00

**Orędzie do biskupów niemieckich
na nowo odczytane**

Uczestnicy:

prof. Waldemar Czachur,
dr hab. Wojciech Kucharski,
dr Robert Żurek

Prowadzący:

Andrzej Grajewski



Szczegóły na: www.zajezdnia.org

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury,
Dziedzictwa Narodowego i Sportu
w ramach Programu Wieloletniego
NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.

niepodległa